Egzemplarz specjalny dla Patronów - z podziękowaniem!

2020 › nr 1 (31)

filozofuj!

magazyn popularyzujący filozofię

Cena 12 zł
(w tym 8% VAT)
Nakład 2800 egz.

ISTOTA RZECZY

ISSN 2392-2249
Indeks nr 416851
9 772392 224500 01 >

filozofuj.eu
redakcja@filozofuj.eu

Wydawnictwo Academicon

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

MONITOR POLSKI

DZIENNIK URZĘDOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 30 października 2019 r.

Poz. 1034

UCHWAŁA
SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z dnia 18 października 2019 r.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Ojca Józefa Marii Bocheńskiego

W dniu 8 lutego 2020 roku przypada 25. rocznica śmierci Ojca Józefa Marii Bocheńskiego.

Wśród polskich uczonych zajmuje On miejsce wyjątkowe. Reprezentuje najważniejszą polską szkołę filozoficzną, zwaną lwowsko-warszawską.

Urodził się 30 sierpnia 1902 roku w Czuszowie. Studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ekonomię na Uniwersytecie w Poznaniu, filozofię we Fryburgu, teologię w Rzymie. W 1926 roku wstąpił do seminarium, a potem do Zakonu Kaznodziejskiego św. Dominika. W latach 1934–1940 był profesorem logiki w Angelicum w Rzymie. Habilitował się z logiki w roku 1938 na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1945 roku był profesorem na Uniwersytecie we Fryburgu, na którym w okresie 1964–1966 pełnił urząd rektora.

Walczył podczas wojen w 1920 i 1939 roku. W stopniu podpułkownika służył jako kapelan w II Korpusie gen. Władysława Andersa („De virtute militari. Zarys etyki wojskowej", Kraków 1993). Brał udział w bitwie o Monte Cassino.

Po wojnie o. Bocheński pozostał na emigracji. Jest znany w świecie jako zwolennik filozofii analitycznej. Podejmował próby modernizacji tomizmu za pomocą logiki formalnej („Logika religii", Warszawa 1990, „Istota i istnienie Boga", 1993). Jego prace zostały opublikowane w ponadmilionowym nakładzie w wielu krajach, co jest bardzo rzadkie w przypadku filozofów.

Osobną częścią dorobku o. Bocheńskiego są naukowe analizy marksizmu-leninizmu („Lewica, religia, sowietologia", Warszawa 1996). Na Zachodzie był uważany za głównego znawcę filozoficznych problemów marksizmu, był także założycielem Instytutu Europy Wschodniej oraz wydawcą ponad 50 tomów monografii w serii „Sovietica", a także 35 roczników kwartalnika „Studies in Soviet Thought". Bibliografia prac o. Bocheńskiego obejmuje ponad 100 publikacji książkowych, z których ponad 20 przetłumaczono na język polski.

Całe życie bronił prawd wiary, praw logiki oraz wspierał Polaków walczących o wolność.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2020 Rokiem Ojca Józefa Marii Bocheńskiego, by w 25. rocznicę śmierci oddać hołd temu wybitnemu naukowcowi, kapłanowi i patriocie.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski".

Marszałek Senatu: *S. Karczewski*

Drodzy Czytelnicy,

Jeśli zastanowić się nad tym, co tak naprawdę przyciąga ludzi do uprawiania filozofii, to na myśl przychodzą od razu dwie „pewne" kandydatury: etyczna i metafizyczna. Niektórych kusi bowiem perspektywa odkrycia sensu życia, wokół którego można uporządkować swoje dążenia i motywacje, zaś inni próbują za wszelką cenę ustalić, czym jest otaczający nas świat. Jak się w nim poruszać? Czego się po nim spodziewać? Nie chodzi tu jednak tylko o naszą planetę, a nawet cały fizyczny kosmos, lecz o całe bytowe *universum*, a więc wszystko, co w jakiś sposób istnieje. Wydaje się, że w celu uzyskania odpowiedzi na te pytania należy najpierw rozstrzygnąć, czym są różnego rodzaju przedmioty, które go wypełniają.

Jakie cechy przedmiotów są dla nich istotne, a więc takie, że bez nich przedmiot nie mógłby istnieć? Co należy do istoty danej rzeczy? A może przedmioty są jedynie wiązkami cech i poszukiwanie w nich jakiegoś stałego elementu bytowego, który miałby gwarantować im tożsamość w czasie, jest z góry skazane na klęskę? Wydaje się, że tego typu problemy zmuszają nas do rozstrzygnięcia, czy słusznym stanowiskiem jest esencjalizm, a więc pogląd, w myśl którego przedmioty posiadają istotę, czyli element, który determinuje, czym jest dana rzecz. Mamy nadzieję, że wybór zagadnienia istoty rzeczy na temat numeru jest trafny i przyczyni się do uruchomienia waszych własnych refleksji.

Wewnątrz numeru znajdziecie stałe działy pisma: wywiad, recenzję książki, krzyżówkę, scenariusz lekcji, filozofię w filmie, fragment z klasyka, kolejny odcinek kursu argumentacji i kalendarium problemowe. Waszą szczególną uwagę zwracamy na teksty poświęcone tematowi numeru, gdyż są one wynikiem pracy niezwykle doświadczonych i kompetentnych w tej problematyce autorów, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Jeśli uznacie, że lektura najnowszego F! była warta waszego cennego czasu, to zachęcamy do wsparcia zbiórki na wydanie kolejnego numeru. Filozofujcie!

Redakcja

2020 › nr 1 (31)
filozofuj!
magazyn popularyzujący filozofię

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

STYCZEŃ

■ **Zima 1761 r.** – Jean-Jacques Rousseau ciężko chorował, czekając na wciąż przesuwany termin druku jego dzieła z teorii wychowania (*Emil, czyli o wychowaniu*), które ostatecznie zostało wydane dopiero w kolejnym roku. Proponował w nim pedagogikę negatywną, promującą spontaniczny rozwój dziecka i chroniącą je możliwie najdłużej przed zgubnym – zdaniem filozofa – wpływem społeczeństwa. Kładąc nacisk na praktykę, zalecał edukację moralną w postaci doświadczania naturalnych konsekwencji swoich działań przez dziecko. Z *Emila* pochodzi też słynne *Wyznanie wiary wikariusza sabaudzkiego*, gdzie poddał krytyce religie objawione, co ściągnęło na niego potępienie. Książka została skazana na spalenie, znalazła się na indeksie ksiąg zakazanych, a sam Rousseau został zmuszony do ucieczki przed pościgiem władz aż do Szwajcarii. (M.R-S.)

■ **16 stycznia 1896 r.** – w Warszawie urodziła się Maria Ossowska, filozofka zajmująca się teorią moralności. Było jej bliskie stanowisko emotywistyczne, to znaczy zakładające, że oceny i normy etyczne wyrażają jedynie emocjonalną postawę podmiotu, skłaniającą innych do zajęcia podobnej postawy. Wypowiedzi takie są tylko „pseudozdaniami", to znaczy są pozbawione wartości logicznej (nie są ani prawdziwe, ani fałszywe). Uprawiała etykę opisową i metaetykę, pozostając sceptyczna w kwestii możliwości zbudowania etyki normatywnej. (M.R-S.)

Maria Ossowska

■ **23 stycznia 2002 r.** – zmarł Robert Nozick, filozof zajmujący się zagadnieniami społeczno-politycznymi, libertarianin. Polemizując z koncepcją sprawiedliwości J. Rawlsa, stworzył własną, opartą na pojęciu uprawnienia. Głosił postulat państwa minimalnego (ograniczonego do wąskich funkcji ochrony obywateli przeciw naruszaniu ich wolności) jako jedynie usprawiedliwionego, uważał bowiem, że państwo opiekuńcze zagraża prawu jednostek do zachowania autonomii. Książka jego autorstwa *Anarchia, państwo, utopia* (1974) ogłoszona została przez „The Times Literary Supplement" jedną ze 100 najbardziej wpływowych od czasu zakończenia II wojny światowej. (M.R-S.)

LUTY

■ **8 lutego 1878 r.** – w Wiedniu przyszedł na świat Martin Buber, żydowski teolog, znawca chasydyzmu, pedagog i filozof z nurtu filozofii dialogu. Jego myśl skupiała się na antropologii filozoficznej. Pozostawał pod wpływem S. Kierkegaarda i L. Feuerbacha. Zajmowała go rzeczywistość spotkania – zarówno z drugim człowiekiem, jak i z Bogiem. Jego główne dzieła to *Ja i Ty* (1923) oraz *Problem człowieka* (1948). (M.R-S.)

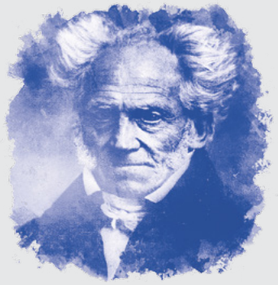

Arthur Schopenhauer

■ **22 lutego 1788 r.** – w Gdańsku na świat przyszedł Arthur Schopenhauer, uznawany za przedstawiciela nurtu pesymistycznego w filozofii. Był synem zamożnego kupca Heinricha Florisa i literatki Johanny z domu Trosiener. Filozofię studiował najpierw w Getyndze, a następnie w Berlinie i Jenie. Inspirował się myślą Immanuela Kanta oraz filozofią wschodnią, zwłaszcza indyjską. W 1819 roku ukazało się jego najważniejsze dzieło – *Świat jako wola i przedstawienie*, w którym dowodził, iż nie jest możliwe poznanie istoty bytu ani na drodze rozumowej, ani empirycznej. W jego pesymistycznej filozofii świat pozbawiony jest jakiejkolwiek racjonalnej zasady, a kieruje nim ślepa wszechpotężna wola; ona jest też istotą rzeczywistości, kantowską „rzeczą samą w sobie". Jego zdaniem człowiek doświadcza w sobie działania woli jako popędów, które są silniejsze niż intelekt i stanowią jednocześnie źródło cierpienia. Uwolnić się od niego można tylko przez rezygnację z „woli życia", działania i poddanie się kontemplacji estetycznej. Zmarł we Frankfurcie nad Menem w 1860 roku, wiodąc życie odludka. Dziś jest jednym z ulubionych bohaterów twórców memów, którzy chętnie – i niekiedy przesadnie – odwołują się do Schopenhauerowskiego pesymizmu. (A.F.-J., M.R-S.)

■ **23 lutego 1072 r.** – w Faenzie zmarł Piotr Damiani, teolog, Doktor Kościoła, święty. Był głównym przedstawicielem jedenastowiecznej opcji antydialektycznej, krytykującej próby wykorzystywania dialektyki do rozwiązywania kwestii teologicznych. Przekonywał przede wszystkim o niezbywalnej niewyrażalności w ludzkim języku sposobu istnienia Boga, np. Jego bezczasowości, która sprawia, że Bóg ma władzę nawet nad przeszłymi zdarzeniami, uważanymi za konieczne. (M.R-S.)

■ **24 lutego 1463 r.** – w Mirandoli w północnych Włoszech urodził się jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Odrodzenia – Giovanni Pico della Mirandola. Był prawdziwym człowiekiem Renesansu – filozofem, teologiem, przyrodnikiem, poetą i poliglotą. Dzięki swej niebanalnej powierzchowności z łatwością zdobywał również serca dam. Za jego najważniejsze dzieło filozoficzne uznawana jest mowa *O godności człowieka*, traktowana przez wielu historyków jako ówczesny manifest humanizmu. Mirandola twierdził, że droga człowieka do ideału obejmuje trzy etapy: oświecenie (możliwe do osiągnięcie dzięki filozofii i dialektyce), doskonałość (możliwą do osiągnięcia na drodze teologii) oraz oczyszczenie (dostępne dla istoty ludzkiej dzięki etyce). Głosił też popularną w starożytności i średniowieczu wizję człowieka jako mikrokosmosu, zgodnie z którą struktura człowieka stanowi odzwierciedlenie struktury kosmosu. Myśliciel zmarł w wieku zaledwie 31 lat. Został otruty arszenikiem na polecenie swego nieprzyjaciela i zaciekłego krytyka – władcy Florencji Piotra II Medyceusza, zwanego również Piotrem Nieszczęśliwym. (A.F.-J., M.R-S.)

■ **27 lutego 1994 r.** – urodził się angielski filozof i znawca konserwatyzmu Roger Scruton. Jest on absolwentem Jesus College Uniwersytetu w Cambridge. Specjalizuje się w zagadnieniach związanych z estetyką, historią idei, filozofią polityki oraz etyką. Scruton w swoich pracach udowadnia wyższość tradycjonalizmu, chrześcijańskich wartości oraz tzw. prawa niepisanego nad lewicowymi ideologiami, rewolucyjnymi zmianami społecznymi i zjawiskiem globalizacji. Autor takich prac jak: *Co znaczy konserwatyzm?* (2002), *Pożądanie: filozofia moralna życia erotycznego* (2009), *Zielona filozofia. Jak poważnie myśleć o naszej planecie* (2017), *Głupcy, oszuści i podżegacze. Myśliciele nowej lewicy* (2018). (M.W.)

M.R-S. – Marta Ratkiewicz-Siłuch
A.F.-J. – Anna Falana-Jafra
M.W. – Maciej Wójcik

Fundacja Academicon

Fundacja Academicon, wydawca magazynu „Filozofuj!" – organizacja warta wsparcia. Szczegóły: filozofuj.eu/wsparcie

Ilustracja na okładce: © by Imageman Rez

6 Metafizyka i esencjalizm > *Maciej Sendłak, Tadeusz Szubka*
Za cel metafizyki uznaje się opis i wyjaśnienie struktury szeroko rozumianej rzeczywistości. Już tak postawione zadanie może świadczyć o dużym znaczeniu tej dyscypliny. Jeśli uwzględnimy przy tym, że sam Arystoteles badania z zakresu metafizyki nazywał „filozofią pierwszą", jej doniosłość poznawcza powinna znajdować się poza wszelkimi wątpliwościami.

9 Prawdziwy esencjalizm? > *David S. Oderberg*
Czy jakikolwiek przedmiot może być czymkolwiek, czy też wszystko jest z konieczności czymś? Jest to to jedno z dziwacznych pytań, które zadają tylko filozofowie. Wydaje się, że znajduje się ono na granicy tego, co da się spójnie pomyśleć, jednak tak naprawdę jest ono bardzo istotne. Czy żyjemy w chaotycznym świecie, w którym możesz nagle zmienić siebie w owada (zob. *Przemiana* Franza Kafki), samochód w krowę, a złoto w śnieg? Tak się nie dzieje, a więc świat nie wydaje się chaotyczny, ale uporządkowany.

12 Czy królowa Elżbieta II mogłaby mieć innych rodziców? > *Harold Noonan*
Czy królowa Elżbieta II mogła mieć innych rodziców? Czy drewniany stół, przy którym siedzę, mógł zostać zrobiony z innego drewna niż to, z którego faktycznie powstał? Jeśli nie uważasz, że jest to możliwe, obstajesz przy tezie o konieczności pochodzenia: że Królowa z konieczności miała tych rodziców, których miała, i że ów stół z konieczności powstał z danego oryginalnego kawałka drewna.

15 Fragment z klasyka

16 O konieczności pochodzenia > *Peter Simons*
Teza o konieczności pochodzenia jest stanowiskiem metafizycznym, które spopularyzował Saul Kripke w swoich wykładach na Uniwersytecie w Princeton pt. *Nazywanie a konieczność*. Jednym z wielu zagadnień, które Kripke w nich omawiał, było pytanie o to, czy przedmioty indywidualne mają własności istotne.

18 Puchar z ubitym uchem. Istoty, części i tożsamość rzeczy > *Michał Głowala*
W słowniku filozoficznym, jakim jest V księga *Metafizyki* Arystotelesa, najbardziej dziwi hasło numer 27: greckie *kolobon*. Jest to całość pozbawiona ważnej części, np. puchar z ubitym uchem lub organizm bez kończyny.

21 Dlaczego krowa daje mleko? > *Marek Piwowarczyk*
Pewnego letniego dnia poszedłem z moją pięcioletnią córką na spacer. W pewnym momencie znaleźliśmy się obok łąki, na której pasły się koń i krowa. W dzisiejszych czasach jest to na polskiej wsi widok już bardzo rzadki, dlatego córka zareagowała na ten obrazek dość żywo i chciała podejść bliżej. Niestety na nasz widok zwierzęta stały się niespokojne. Koń zaczął rzeć i brykać, a krowa muczeć. Cofnęliśmy się, ale ja mimo wszystko postanowiłem wykorzystać tę sytuację do celów edukacyjnych.

24 Kalendarium problemowe

Wywiad
25 Jaką rolę pełni pojęcie istoty w dociekaniach filozoficznych? > *Wywiad z Fabricem Correią, jednym z najwybitniejszych współczesnych metafizyków*

Narzędzia filozofa
28 Eksperyment myślowy: Esencjalnie o esencjach, czyli co do istot należy oraz czego są one istotami > *Artur Szutta*

30 Teoria argumentacji: #26. Dwie drogi skutecznej perswazji – jak się po nich sprawnie poruszać? > *Krzysztof A. Wieczorek*

32 Gawędy o języku: #13. Nic więcej i nic mniej > *Wojciech Żełaniec*

Felietony
34 Kot, pies i człowiek w swojej istocie > *Adam Grobler*

36 Ja, mikrokosmos > *Jacek Jaśtal*

Satyra
38 Istota rzeczy i reszta świata > *Piotr Bartula*

Filozofia w literaturze
40 *Mały Książę* i istota dobra > *Natasza Szutta*

Narzędzia filozofa
42 Greka i łacina z wielkimi klasykami: Istota rzeczy > *Michał Bizoń*

Felieton
44 O istocie samotności > *Marek Błaszczyk*

Filozofia w szkole
47 Skąd te zmiany? Scenariusz lekcji filozofii dla uczniów szkół podstawowych > *Dorota Monkiewicz-Cybulska*

Wokół tematu
48 Skandal kultury – czyli o tym, że… wszyscy nosimy okulary! > *Tomasz Błaszczyk*

Z półki filozofa…
51 Psi geniusz > *Małgorzata Szostak*

Filozofia w filmie
52 Zielona książka > *Piotr Biłgorajski*

54 Filozofia z przymrużeniem oka

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Szanowna Czytelniczko,

czasopismo „Filozofuj!” powstaje wysiłkiem osób, którym leży na sercu popularyzacja filozofii. Chcemy, aby było ono **dostępne bezpłatnie online** i dzięki temu mogło docierać do jak najszerszego kręgu czytelników. Jego przygotowywanie rodzi jednak niemałe koszty (skład i korekty, projektowanie grafik, utrzymanie strony czasopisma). Twoje wsparcie pozwoliłoby nam rozwijać czasopismo.

Z góry

Wsparcie / Crowdfunding

Fundacja Academicon

Szanowny Czytelniku,

Jeśli chcesz wesprzeć tę inicjatywę dowolną kwotą (1 zł, 2 zł lub inną), kliknij poniższy przycisk przekierowujący na naszą stronę filozofuj.eu/wsparcie:

Chcę wesprzeć „Filozofuj!”

dziękujemy!

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Metafizyka i esencjalizm

Maciej Sendłak

Adiunkt w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Jego badania dotyczą głównie zagadnień związanych z metafizyką oraz semantyką modalności, metodologią metafizyki oraz teoriami przedmiotów nieistniejących. Stypendysta Narodowego Centrum Nauki, Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta oraz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Tadeusz Szubka

Profesor zwyczajny w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego. Prowadził badania w wielu uznanych instytucjach w Europie, USA i Australii. Interesuje się filozofią analityczną, pragmatyzmem, metafizyką, filozofią języka i umysłu, epistemologią oraz metodologią filozofii. Wolne chwile poświęca słuchaniu muzyki rockowej i pokrewnej oraz zbieraniu grzybów.

Za cel metafizyki uznaje się opis i wyjaśnienie struktury szeroko rozumianej rzeczywistości. Już tak postawione zadanie może świadczyć o dużym znaczeniu tej dyscypliny. Jeśli uwzględnimy przy tym, że sam Arystoteles badania z zakresu metafizyki nazywał „filozofią pierwszą", jej doniosłość poznawcza powinna znajdować się poza wszelkimi wątpliwościami.

Słowa kluczowe: metafizyka, esencjalizm, nauka, spekulacja, cechy istotne

Ilustracja: Małgorzata Ugiik

Historia filozofii pokazuje jednak, że wartość żadnej innej dyscypliny filozoficznej nie była tak często podważana. Wystarczy w tym celu przypomnieć nawoływania Davida Hume'a, aby spalić jako bezwartościowe wszystkie dzieła metafizyczne, które nie zawierają obliczeń matematycznych i wyników badań empirycznych, czy też obwieszczanie w XX w. przez Koło Wiedeńskie, że uprawianie metafizyki jest działalnością pozbawioną wartości poznawczej. Wyjątkiem w tej kwestii nie jest obecny stan filozofii, chociaż dzisiaj jest w niej z pewnością więcej zwolenników metafizyki niż powiedzmy pięćdziesiąt czy sto lat temu. Krytyka metafizyki ma swoje źródło najczęściej w obserwacji, że jej cel powinny realizować nauki szczegółowe. Wszak fizyka, biologia lub chemia również skupiają się na próbie dostarczenia opisu rzeczywistości. Kontrastując twarde i powszechnie akceptowane wyniki nauk szczegółowych z mniej lub bardziej spekulatywnymi i kontrowersyjnymi rozważaniami klasycznej metafizyki, zasadność uprawiania tej ostatniej możemy podać w wątpliwość. Jeśli założymy, że klasyczne problemy metafizyczne mogą zostać rozwiązane na drodze rozważań naukowych, istnieją powody, by filozofia pierwsza podzieliła los alchemii. Stephen Hawking twierdził, że filozofia (a wraz z nią metafizyka) umarła, gdyż nie nadążała za dynamicznym rozwojem nauk przyrodniczych.

Naturalizm i scjentyzm

Można zapytać, czy tak postawiona kwestia roli metafizyki faktycznie odsyła ją do lamusa, czy wręcz przeciwnie, umacnia jej pozycję. Przedstawione powyżej stanowisko uznaje, że faktycznego opisu szeroko rozumianej rzeczywistości dostarczają nam tylko nauki szczegółowe. Sama ta teza jednak – jak się zdaje – nie należy do żadnej z tychże nauk. O ile każda z nich ma jasno określony przedmiot swoich badań, o tyle żadna nie chciałaby twierdzić, że w szerokim sensie istnieje tylko to, co jest jej przedmiotem. Stąd teza ta wcale nie musi podważać zasadności filozofii pierwszej, a jedynie być wyrazem jednego z konkurencyjnych stanowisk w kwestii metafizyki – naturalizmu metafizycznego, połączonego ze scjentyzmem metodologicznym. Trudno o lepsze świadectwo uznania wartości określonej dyscypliny niż opowiedzenie się po jednej ze stron sporu, który toczy się w jej ramach.

Wartość naturalizmu metafizycznego dobrze sprawdzić w boju, a więc ▸

Naturalizm metafizyczny – pogląd, zgodnie z którym w świecie nie istnieją byty nadnaturalne (np. dusze, Bóg, świadomość, liczby), lecz wszystko, co istnieje, musi posiadać charakter czasoprzestrzenny oraz wchodzić w relacje przyczynowo-skutkowe. Zgodnie z omawianym poglądem byty, które nie spełniają obu wymienionych warunków, mogą zostać zredukowane bądź wyeliminowane z dziedziny bytów istniejących, tj. z ontologii danej teorii.

Scjentyzm metodologiczny – pogląd w filozofii nauki, zgodnie z którym jedyną prawomocną i skuteczną metodą uzyskiwania i uzasadniania prawd o świecie jest metoda naukowa. Scjentyzm metodologiczny był jednym z metafilozoficznych postulatów neopozytywizmu (empiryzmu logicznego) i jest do dziś popularny wśród niektórych kręgów filozofów nauki.

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Warto doczytać

- *Metafizyka w filozofii analitycznej*, red. T. Szubka, Lublin 1995 (drugie wyd. wspólnie z M. Iwanickim i M. Sendłakiem w przygotowaniu).
- *Metafizyka*, cz. 1: *Koncepcje metafizyki*, red. ks. S. Janeczek, A. Starościc, Lublin 2017.
- *Panorama współczesnej filozofii*, red. J. Hołówka, B. Dziobkowski, Warszawa 2016, s. 77–107.
- T. Williamson, *O co chodzi w filozofii? Od zdziwienia do myślenia*, przeł. A. Chybińska, B. Dziobkowski, Warszawa 2019.

zastosować go do problemu esencjalizmu, który dotyczy tego, czy wśród posiadanych przez przedmiot cech powinniśmy odróżnić własności istotne od tych, które takimi nie są. Za istotne uznać należałoby takie cechy, które decydują o tym, że określony przedmiot jest tym, czym jest – są to cechy, które tworzą jego rdzeń i pozwalają na ostateczne odróżnienie jednego przedmiotu od pozostałych. Takie postawienie sprawy sugeruje, że cechami istotnymi określonego przedmiotu są dokładnie te cechy, które posiada tylko ten przedmiot, a przynajmniej posiada je tylko on w tej właśnie konfiguracji. Stąd za istotne uznamy cechy, z którymi możemy niejako utożsamić określony przedmiot.

Pitagoras i doskonałość

Ta uwaga wymaga komentarza. Wyjątkowe miejsce w filozofii matematyki Pitagorasa zajmowała kula, której przypisywał największą wartość i którą uznawał za bryłę doskonałą (i na tej podstawie wnosił o kulistości Ziemi). Można by wywieść z tego, że „kula" oraz „bryła uznana przez Pitagorasa za doskonałą" nazywają ten sam przedmiot. W skrócie:

kula = bryła uznana przez Pitagorasa za doskonałą.

Z prawdziwości tej identyczności nie należy jednak wnosić, że cechą istotną kuli jest bycie uznaną przez Pitagorasa za bryłę idealną. O ile cechę tę posiada tylko jeden przedmiot i faktycznie jest nim kula, o tyle historia mogłaby potoczyć się w taki sposób, że Pitagoras upodobałby sobie stożek, a nie kulę, lub mógłby w ogóle nie interesować się matematyką. Nie chcielibyśmy jednak z tego wnosić, że w takiej sytuacji kula przestałaby być kulą. Stąd cechą istotną powinna być nie tylko cecha, która pozwala na trafną identyfikację przedmiotu, lecz również cecha, której przedmiot ten nie mógłby nie posiadać. W tym sensie nawet jeśli kula faktycznie jest bryłą uznaną przez Pitagorasa za doskonałą, jest to cecha, której kula mogłaby z powodzeniem nie mieć. Oznacza to, że istnienie kuli jest niezależne od tego, co sądził o niej Pitagoras.

Chcąc ustalić, co jest cechą istotną kuli, możemy odwołać się do jej definicji. Zgodnie z tą kula jest zbiorem wszystkich punktów w przestrzeni metrycznej oddalonych o nie więcej niż pewną ustaloną odległość od wybranego punktu. Cecha ta nie tylko pozwala odróżnić kulę od stożka oraz ostrosłupa, lecz wskazuje również na to, że nie jest możliwe, ażeby przedmiot posiadał tę cechę i nie był kulą. Fakt, że w poszukiwaniu cechy istotnej bryły geometrycznej odwołaliśmy się do ustaleń matematyków, nie jest przypadkiem. W końcu to oni znają się na bryłach najlepiej.

Cechy istotne przedmiotów

Idąc tym tokiem, możemy wyznaczyć cechy istotne innych przedmiotów lub substancji. Mianowicie moglibyśmy uznać, że cechą stanowiącą o tym, że ciecz jest wodą, nie jest ani to, że płynie w rzekach, ani to, że jest podstawowym elementem zdrowej diety, lecz to, że jest ona substancją chemiczną o strukturze H_2O. Przykład ten pokazuje, iż dzięki osiągnięciom nauki możemy wskazać na cechy istotne niektórych substancji.

Czy możemy porzucić rozważania z zakresu spekulatywnej metafizyki na rzecz tych dokonywanych w ramach fizyki, matematyki lub chemii? Byłby to pochopny wniosek. Po pierwsze, dyskusja nad esencjalizmem toczy się w ramach metafizyki. Zarówno argumentacja za, jak i przeciwko niemu wymaga zaangażowania w dyskusję metafizyczną. Po drugie, choć zgodziliśmy się, że w ustaleniu cech istotnych kuli i wody pomocne są wyniki nauk szczegółowych, to istnieją również przedmioty, które nie znajdują się w kręgu ich zainteresowań. Przecież potrafimy odróżnić od siebie także takie byty indywidualne jak Pitagoras, głaz Trygław, biurko, na którym stoi twój komputer, oraz sam komputer. Wśród ich własności moglibyśmy wskazać takie, których przedmiot mógłby nie posiadać, oraz takie, bez posiadania których nie mógłby być tym, czym jest, co oznacza, że również one posiadają cechy istotne. Trudno jednak uznać, żeby którakolwiek z nauk szczegółowych skupiała się na ustaleniu cech istotnych przedmiotów indywidualnych. Odpowiedzi na pytania dotyczące takich cech stanowią jedno z zadań metafizyków.

Zob. *Adam Małysz i światy możliwe*, „Filozofuj!" 2016, nr 6 (12).

Konkurencyjność w wyjaśnianiu zjawisk

Co powyższe mówi nam o relacji nauk szczegółowych i metafizyki? Przede wszystkim wskazuje, że czynienie z nich wrogów może być oparte na założeniu o ich konkurencyjności w wyjaśnianiu tych samych zjawisk. Założenie to nie wydaje się jednak trafne. Jest tak po części dlatego, że metafizyka rozumiana jest jako dyscyplina traktująca o bycie w najszerszym sensie. Dlatego nie ogranicza się ona ani do tego, co materialne, ani do żywych organizmów, ani do bytów matematycznych. Można by chcieć oczywiście zawęzić zakres metafizyki w taki sposób, ażeby jej przedmiot pokrywał się w pełni z przedmiotem badań np. fizyki. Nie oznaczałoby to eliminacji badań metafizycznych, a jedynie zmianę ich zakresu, która wymaga odpowiedniej argumentacji. Choć metafizyka oraz nauki szczegółowe różnią się w przedmiocie swoich zainteresowań, to rezultaty badań nauk szczegółowych mogą przynieść pożytek rozważaniom z zakresu metafizyki. Obserwacja ta nie powinna jednak prowadzić do postulatu zastąpienia tej ostatniej tymi wcześniejszymi. Jak pokazuje przykład esencjalizmu, skutkowałoby to zubożonym obrazem rzeczywistości. ■

Pytania do tekstu

1. Czy nauki szczegółowe zajmują się ustalaniem cech istotnych przedmiotów indywidualnych?
2. Czy uprawianie nauki wyklucza się z docieka-niami z zakresu metafizyki?
3. Dlaczego rezygnacja z metafizyki skutkowałaby zubożonym obrazem rzeczywistości?

Prawdziwy esencjalizm?

David S. Oderberg

Profesor na wydziale filozofii Uniwersytetu w Reading, gdzie prowadzi badania z zakresu metafizyki i etyki. Efektem tych badań są m.in. monografie *The Metaphysics of Identity over Time* (1993) oraz *Real Essentialism* (2007). Właśnie ukazała się jego najnowsza książka *Metaphysics of Good and Evil* (2019). W wolnym czasie oddaje się lekturze powieści i słuchaniu muzyki. Strona internetowa: http://www.davidsoderberg.co.uk/

Czy jakikolwiek przedmiot może być czymkolwiek, czy też wszystko jest z konieczności czymś? Jest to jedno z tych dziwacznych pytań, które zadają tylko filozofowie. Wydaje się, że znajduje się ono na granicy tego, co da się spójnie pomyśleć, jednak tak naprawdę jest ono bardzo istotne. Czy żyjemy w chaotycznym świecie, w którym możesz nagle zmienić siebie w owada jak w *Przemianie* Franza Kafki, samochód w krowę, a złoto w śnieg? Tak się nie dzieje, a więc świat nie wydaje się chaotyczny, ale uporządkowany.

Słowa kluczowe: istota, nauka, metafizyka, esencjalizm, geometria, fizyka, chemia

Jeśli sądzisz, że tego typu zdarzenia nie mogą mieć miejsca, to przyjmujesz, że porządek należy do istoty rzeczywistości; inaczej mówiąc, przyjmujesz esencjalizm. A jeśli zgadzasz się z tym, że esencjalizm nie dotyczy języka, ale odnosi się do tego, jaki jest świat, i nie sądzisz, żeby dało się go zredukować do fizyki i chemii, to wtedy jesteś kimś, kogo nazywam prawdziwym esencjalistą.

Esencjalizm w biologii

Są filozofowie tacy jak Brian Ellis, którzy są esencjalistami, ale uważają, że sposób, w jaki muszą istnieć rzeczy, odnosi się tylko do fizyki i chemii. Ellis określa siebie mianem esencjalisty *naukowego*, zakładając, że na przykład przekonanie o esencjalizmie w kwestii gatunków biologicznych nie jest naukowe. Sądzi on, że esencjalizm biologiczny – nie możesz być owadem, a mysz łosiem – jest nienaukowy, jeśli brać pod uwagę teorię ewolucji. Jednak mówi ona tylko tyle, że niektóre gatunki zmodyfikowały się i mogą zmodyfikować się do innego gatunku. Żaden ewolucjonista nie mówi, że *jakikolwiek* gatunek może zmienić się w dowolny inny gatunek. Co więcej, nie jest częścią teorii ewolucji przekonanie, że jeśli, powiedzmy, ssaki wyewoluowały z gadów, to ssaki są pewnym rodzajem gadów. Nie należy również do biologii pogląd, że na przykład jeśli inżynieria genetyczna mogłaby zamienić psa Fido w kota Kitty, to Kitty wciąż byłaby Fido i wciąż byłaby psem.

Naukowy esencjalizm jest nastawiony redukcjonistycznie wobec tego, co istnieje – dotyczy bowiem tylko tego, co można wyjaśnić za pomocą fizyki i chemii. Natomiast zwolennik *prawdziwego* esencjalizmu podąża za Arystotelesem i tym, co uznawała większość filozofów, dopóki w XVIII wieku nie odrzucono tradycyjnej metafizyki. Prawdziwy esencjalista wyznaje pogląd, że wszystko ma swoją istotę, bez znaczenia, czy chodzi o elektrony, które są bardziej fundamentalne niż słonie, czy molekuły, które są bardziej podstawowe niż ludzie. Jest tak dlatego, że istoty są tym, co sprawia, że możliwa jest jakakolwiek wiedza, zarówno naukowa, jak i potoczna. Dzięki nim możliwe jest klasyfikowanie rzeczy i definiowanie ich jako będących tym, a nie innym przedmiotem. Jeśli cokolwiek mogłoby być czymkolwiek, to nic nie mogłoby być zdefiniowane. Byłoby nawet gorzej, bo jeśli cokolwiek może być czymkolwiek, to wszystko posiadałoby tę samą definicję. Odpowiedź na pytanie „czym są słonie?", jeśli prawdziwy esencjalizm jest błędnym stanowiskiem, brzmiałaby: „czymkolwiek".

Sceptycyzm i akceleratory

Jeśli nasz pogląd na rzeczywistość ma nie popaść w zupełny sceptycyzm i jeśli rzeczywistość nie jest czymś chaotycznym, to prawdziwy esencjalizm musi być właściwym stanowiskiem. Muszą istnieć metafizyczne „czerwone linie", a więc granice, poza którymi rzeczy nie mogą posiadać pewnych własności, by wciąż być tym, czym są. Jeśli coś składa jaja, to nie może być człowiekiem. Jeśli coś ma dodatni ładunek, to nie jest elektronem. Jeśli to coś ma jeden milimetr wysokości, to nie może być górą. Nie chodzi tylko o to, że Rysy nie mogłyby stać się wysokie na jeden milimetr i wciąż być Rysami, ▸

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

albo o to, że słoń Dumbo nie mógłby stać się Myszką Miki i wciąż byłby słoniem Dumbo. Wszystkie te stwierdzenia są prawdziwe, ponieważ Rysy nie mogłyby być wysokie na jeden milimetr, a słoń Dumbo nigdy nie mógłby być Myszką Miki. Dopiero w XX wieku naukowcy byli w stanie spełnić marzenie alchemików o zamianie ołowiu w złoto za pomocą akceleratorów cząstek i ogromnych ilości energii. Nie oznacza to jednak, że w ten sposób wykazano fałszywość esencjalizmu, gdyż naukowcy wytworzyli jedną substancję na bazie innej. Ołów może być złotem tylko w tym sensie, że można go przemienić w złoto. Jeśli jakiś naukowiec w przyszłości zamieni słonia w mysz, to również nie będzie świadczyło to o odrzuceniu esencjalizmu: słoń Dumbo nie byłby zwierzęciem tego samego gatunku co Miki. Dumbo po prostu przestałby istnieć i zostałby zastąpiony przez Myszkę Miki.

Prawdziwy esencjalizm jest związany z zachowaniem tożsamości przedmiotu w czasie i w różnych możliwych sytuacjach. Jeśli go zakwestionujemy, to utracimy zdolność do identyfikowania jednej i tej samej rzeczy w czasie: jeśli Sokrates mógłby być ślimakiem, to (jak trafnie zauważył E.J. Lowe) dlaczego takie rzeczy jak ludzie zamieniający się w ślimaki nie dzieją się w naszym świecie? Jaki czynnik je powstrzymuje? (Zwolennicy tezy o reinkarnacji oczywiście przyjmują taki pogląd, ale są w błędzie). Czy człowiek zwalczający szkodniki, który przychodzi usunąć ślimaki z mojego ogródka warzywnego, jest winny masowego zabójstwa? Załóżmy, że zapytam: czy bolszewicy mogli wygrać Bitwę Warszawską? Pomyślmy sobie następującą odpowiedź: tak, oczywiście. Jeśli żołnierze Lenina byliby komarami, które roznoszą malarię, to wystarczyłoby, żeby ukąsili Polaków i by wygrali! Na taką tezę odpowiedziałbym, że ktoś naoglądał się zbyt dużo filmów science fiction i powinien poświęcić więcej czasu na zdobywanie wiedzy o rozumowaniach kontrfaktycznych. Jednak jeśli człowiek mógłby być moskitem, to dlaczego taki sąd kontrfaktyczny nie miałby być prawdziwy?

Tożsamość i modalność

Odrzucenie prawdziwego esencjalizmu podważa tak ważne metafizyczne fenomeny, jak tożsamość i modalność (prawdy kontrfaktyczne są jej odmianą). Krytycy esencjalizmu w jego różnych postaciach przypuścili na to stanowisko niezliczone ataki, ale żaden z nich nie jest skuteczny. Żeby odwołać się do jednego przykładu: odkrycie geometrii nieuklidesowych było traktowane jako antyesencjalistyczne, gdyż zdawało się pokazywać, jak zdania najbardziej pewne dla esencjalisty – zdania matematyczne – mogą być odrzucone przez późniejsze odkrycia. Czy do *istoty* trójkąta należy to, że suma jego wewnętrznych kątów wynosi 180 stopni? Nieeuklidesowe trójkąty pokazują, że to nie może być prawda – jak twierdzą antyesencjaliści. Jednak ten przykład nie jest dowodem na fałszywość esencjalizmu. Dowodzi jedynie, że mamy różne rodzaje trójkątów, wśród których są trójkąty euklidesowe i nieeuklidesowe. Myśleliśmy po prostu (Kant zresztą też), że wszystkie trójkąty są euklidesowe. Myliliśmy się. Okazało się, że suma ich wewnętrznych kątów wynosi 180 stopni, ale w przypadku trójkątów nieeuklidesowych tak nie jest. Nic, w co wierzyliśmy odnośnie do istot, nie okazało się fałszywe; po prostu musimy rozszerzyć nasz schemat klasyfikacji.

Warunek poznawalności świata

Niekiedy jednak nasze esencjalistyczne przekonania *mogą* być podważone przez naukę albo dokładniejsze badania empiryczne. Setki lat temu ludzie sądzili, że wieloryby są rybami. Zakładam, że było to przekonanie dotyczące istoty: wieloryby były definiowane i klasyfikowane jako ryby. Później zorientowano się, że wieloryby powinno się definiować i klasyfikować jako rodzaj ssaków, rozumiejąc, że ssaki nie są rodzajem ryb i na odwrót, niezależnie od ewolucyjnych związków, jakie między nimi zachodzą. Przywołuję te przykłady, gdyż sądzę, że musimy być *fallibilistami* co do istot. W wielu przypadkach możemy się mylić, a wyjście z błędu i poprawienie niewłaściwych definicji może wymagać trudnych dociekań, trwających nawet całe stulecia. Krytycy esencjalizmu zarzucają czasem jego zwolennikom, że ich metoda myślenia jest zbyt apriorystyczna, gdyż zachowują się tak, jakby istoty rzeczy mogły być wyczarowane prosto z głowy filozofa dzięki „nauce w fotelu" i „metafizycznemu dogmatyzmowi". Ten zarzut jest niczym więcej jak tylko karykaturą.

Prawdziwy esencjalizm zawsze powinien kierować się uważną empiryczną obserwacją i odwoływać się do najlepszych ustaleń nauki. Oczywiście możemy popełniać błędy. Musimy jednak ciągle się uczyć, próbując, najlepiej jak tylko potrafimy, sklasyfikować nasz świat i odkryć porządek tam, gdzie wydaje się, że w ogóle go nie ma. Przekonanie, że taki porządek istnieje, nie jest przejawem wiary, ale warunkiem poznawalności naszego świata i możliwości istnienia samej nauki.

Tłumaczenie: Błażej Gębura

Warto doczytać

- D.S. Oderberg, *Real Essentialism*, Londyn 2007.
- B. Ellis, *Scientific Essentialism*, Cambridge 2001.
- E.J. Lowe, *The Four-Category Ontology*, Oxford 2006.

Ilustracja: Natalia Bieśiada-Myszak

Pytania do tekstu

1. Czy Sokrates mógłby być ślimakiem?
2. Czy wszystko da się zredukować do fizyki i chemii?
3. Czy teoria ewolucji jest niespójna z esencjalizmem w biologii?

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Harold Noonan

Profesor na wydziale filozofii Uniwersytetu w Nottingham. Specjalizuje się w filozofii umysłu, filozofii języka oraz logice filozoficznej. Autor monografii poświęconych tożsamości osobowej, filozofii Hume'a oraz Fregego. W wolnym czasie bada historię wczesnego chrześcijaństwa, uwielbia też pływanie.

Czy królowa Elżbieta II mogłaby mieć innych rodziców?

Czy królowa Elżbieta II mogła mieć innych rodziców? Czy drewniany stół, przy którym siedzę, mógł zostać zrobiony z innego drewna niż to, z którego faktycznie powstał? Jeśli nie uważasz, że jest to możliwe, obstajesz przy tezie o konieczności pochodzenia: że Królowa z konieczności miała tych rodziców, których miała, i że ów stół z konieczności powstał z danego oryginalnego kawałka drewna.

Słowa kluczowe: konieczność, możliwość, istota, konieczność pochodzenia, Saul Kripke

Konieczność pochodzenia jest tematem ożywionej debaty, odkąd Saul Kripke podjął go po raz pierwszy w swojej książce *Nazywanie i konieczność* (opublikowanej w 1972 roku). By zobaczyć, dlaczego jest ona tak ważna, musimy zarysować kontekst, w którym się pojawiła.

Modalność a analityczność

Znaczna część książki poświęcona jest obronie pojęcia własności modalnej: idei, że pewien obiekt jest koniecznie lub możliwie taki a taki. Kripke często skupia się na zrozumiałości kontrastu między własnościami koniecznymi (czy też istotnymi) a nie-koniecznymi (przygodnymi). Wynika to ze słynnego zakwestionowania tego rozróżnienia przez Quine'a. Krytyka Quine'a zaczyna się od stwierdzenia, że jedyne pojęcie konieczności, jako „trybu bezwarunkowej prawdziwości", jakie moglibyśmy w ogóle zrozumieć, to pojęcie analityczności, czyli prawdziwości na podstawie znaczenia – a więc własności zdań, a nie przedmiotów w świecie. Nie ma sensu więc pytać, czy jakaś rzecz, rozważana całkowicie niezależnie od jakiegokolwiek jej opisu, posiada jakieś własności z konieczności. Jest, być może, prawdą analityczną, że 9 jest większe od 7 (w każdym razie jest to matematyczna konieczność), a nie jest prawdą analityczną[1], że liczba planet jest większa od 7, choć wynosi ona 9 (a przynajmniej taka była, gdy Quine pisał na ten temat; od tego czasu klasyfikacje astronomów się zmieniły).

[1] Zdanie jest analityczne, gdy jego prawdziwość można stwierdzić na podstawie znaczenia użytych w nim słów, np. „Kawaler to mężczyzna nieżonaty", „Kwadrat ma trzy boki". Zdanie jest syntetyczne, gdy do stwierdzenia, czy jest prawdziwe, czy nie, musimy się odwołać do wiedzy o świecie, np. „Wczoraj w Londynie padał deszcz".

Jeśli uznamy, że „z konieczności" jest tylko skrótem od „jest prawdą analityczną, że", to zdanie „z konieczności 9 jest większe od 7" jest prawdą, a zdanie „z konieczności liczba planet jest większa od 7" nie jest prawdą. Jednak pytanie, czy samo 9, czyli liczba planet, jest takie, że z konieczności jest większe od 7, nie ma sensu. Jeśli jednak pytanie o to, czy rzecz może z konieczności być większa od 7, nie ma sensu, to predykat „jest z konieczności większe od 7", który ma denotować własność przedmiotu, sam też nie ma sensu.

Alternatywą do stanowiska Quine'a jest odrzucenie wyjaśnienia konieczności w terminach analityczności i przyjęcie, że jest to jakaś własność świata. Quine jednak wzgardza tym „Arystotelesowskim esencjalizmem", który, choć uświęcony tradycją, jest „z pewnością nie do obrony". W odpowiedzi Kripke broni tego „z pewnością nie do obrony" stanowiska, odwołując się do zdrowego rozsądku:

> „Jest rzeczą bardzo daleką od prawdy, że ta idea […] jest koncepcją niemającą żadnej treści intuicyjnej, koncepcją nic nieznaczącą dla zwykłego człowieka. Załóżmy, że ktoś mówi, wskazując na Nixona: „Oto facet, który mógłby przegrać". Ktoś inny zaś powiada: „O nie, jeśli opisujesz go jako »Nixona«, to mógłby przegrać, lecz oczywiście, gdy się go opisuje jako zwycięzcę, to nie jest prawdą, że mógłby przegrać". Otóż, kto jest tu filozofem? Czy człowiek bez intuicji? Jeśli ktoś sądzi, że pojęcie własności koniecznej czy przygodnej jest pojęciem stworzonym przez filozofa, pozbawionym treści intuicyjnej, jest w błędzie.
> [S. Kripke, *Nazywanie i konieczność*, Warszawa 2001, s. 44]

Kripke idzie dalej. Nie tylko uważa, że ma to sens, ale również że przedmioty posiadają nietrywialny zakres koniecznych własności. Wydaje się, że to prawda. Jest tak samo zdroworozsądkowe to, że Nixon nie mógłby być liczbą pierwszą, jak i to, że nie mógł przegrać. Wydaje się więc, że zdrowy rozsądek wspiera umiarkowany, nietrywialny esencjalizm, zgodnie z którym przedmioty posiadają pewne, choć nie wszystkie, swoje nietrywialne własności z konieczności. Takie jest stanowisko Kripkego.

Intuicje stojące za koniecznością pochodzenia

Wyjątkowy status tezy o konieczności pochodzenia bierze się stąd, że jest ona jedyną tezą esencjalistyczną, za którą Kripke faktycznie podaje jakiś argument. Również odwołuje się do intuicji. Mówi, że królowa nie mogłaby być biologiczną córką państwa Trumanów:

> „Mogliby oni mieć dziecko przypominające ją co do wielu własności. Być może […] nawet dziecko, które faktycznie zostało królową Anglii […]. Nie byłaby to jednak sytuacja, w której *ta właśnie kobieta*, którą nazywamy „Elżbietą II", jest dzieckiem pana i pani Truman […]. Jak osoba pochodząca od innych rodziców, z całkowicie innej spermy i komórek jajowych, mogłaby być *tą właśnie kobietą*? Można wyobrazić sobie, *mając daną* kobietę, że rozmaite rzeczy w jej życiu mogłyby się zmienić […] Możliwe jest więc, że choć urodziła się z tych rodziców, nigdy nie została królową. […] Ale jej urodzenie z innych rodziców jest właśnie trudniej sobie wyobrazić. Wydaje mi się, że cokolwiek pochodzi z innego źródła, nie jest tym przedmiotem.
> [S. Kripke, *Nazywanie i konieczność*, s. 112–113]

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Warto doczytać

- M. Dummett, *Frege: Philosophy of Language*, Londyn 1973.
- S. Kripke, *Nazywanie i konieczność*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 2001.
- D. Lewis, *On the Plurality of Worlds*, Oxford 1986.

Powszechnie uważa się, że odwołanie Kripkego do intuicji ma pewne znaczenie. Nie wiadomo jednak, jak wielkie. Dummet sugeruje, że „możemy całkiem rozsądnie zastanawiać się, jak zmieniłoby się zapatrywanie na życie Franza Kafki, gdyby nie urodził się w rodzinie żydowskiej i nie odebrał żydowskiego wychowania". Wiggins w taki sposób wyraża wątpliwość co do konieczności pochodzenia:

> Być może spekulant musi być w stanie odeprzeć zarzut, że stracił przedmiot swoich rozważań [Juliusza Cezara], gdy zmienił jego rodziców czy pochodzenie. Ale zadam teraz pytanie: czy nie może on odeprzeć tego zarzutu, stwierdzając, że zastanawia się nad tym, jak miałby się *ten mężczyzna*, którego Brutus zabił w 44 r. n.e., gdyby jego ojcem był, na przykład, Mariusz?
> [D. Wiggins, *Sameness and substance*, Oxford 1980, s. 116]

Zastanawianie się nad tym, co by było, gdyby się miało innych rodziców, jest bardzo powszechnym zjawiskiem: „gdybym był synem króla, miałbym więcej możliwości w życiu".

Również gdy myślimy o pochodzeniu bardziej ogólnie, ta uwaga znajduje zastosowanie. W odpowiednim kontekście jest rzeczą naturalną powiedzieć, że ten sam budynek mógł zostać zbudowany z innych cegieł itd. Doskonale rozumiemy Davida Lewisa, gdy mówi:

> załóżmy, że fabryka otrzymała zamówienie na miednice jeden dzień później. Wytworzono by ten sam plastik, ale stałby się on koszami na śmieci. Miednice powstałyby następnego dnia z innego plastiku.
> [D. Lewis, *On the plurality of worlds*, s. 252]

Mamy więc zderzenie różnych intuicji. W związku z tym intuicje Kripkego nie mogą być wystarczającym uzasadnieniem dla jego tezy.

Argument za koniecznością pochodzenia

Podaje on jednak kilka argumentów za nią. Najbardziej znany z nich wygląda następująco:

> Niech „B" będzie nazwą (ścisłym wyrażeniem oznaczającym) stołu, niech „A" będzie nazwą tego kawałka drewna, z którego stół faktycznie pochodzi. Niech „C" nazywa inny kawałek drewna. Załóżmy zatem, że B został zrobiony z A, tak jak w rzeczywistym świecie, ale zarazem inny stół D został równocześnie zrobiony z C. […] Otóż w tej sytuacji B≠D; stąd, gdyby nawet D został zrobiony sam przez się, a z A nie zostałby zrobiony żaden stół, D nie byłby B.
> [S. Kripke, *Nazywanie i konieczność*, s. 114]

Argument ten był przedmiotem dogłębnych analiz. Większość komentatorów interpretuje go w ten sposób, że przyjmuje przesłankę „wystarczalności pochodzenia" dla tożsamości stołu, czyli zasadę, która znaczy mniej więcej tyle, że jeśli stół mógł być zrobiony z pewnego konkretnego kawałka materii, to żaden inny stół nie mógł być zrobiony w całości z tego kawałka materii. Jeśli więc powstały dwa stoły, B z jednego kawałka materii i D z innego, to oczywiście pierwszy byłby B, a drugi nie. Więc nawet jeśli powstałby tylko stół z drugiego kawałka materii, to niezależnie od tego, jak bardzo byłby podobny do B, to nie byłby on B, ponieważ zgodnie z tezą o wystarczalności pochodzenia jest to D, który jest niezaprzeczalnie różny od B (a coś nie może być różne od czegoś w jednej sytuacji, a tożsame w innej).

Argument wydaje się więc zakładać zasadę wystarczalności pochodzenia, to znaczy, że dowolny stół, który nie został oryginalnie wykonany z pewnego konkretnego kawałka materii, z konieczności nie jest, w dowolnej sytuacji, wykonany z tego kawałka materii. Ale jest to esencjalistyczna zasada, którą Quine by odrzucił. To, czy można podać argument za koniecznością pochodzenia, który nie zakładałby takiego czy innego rodzaju esencjalizmu, jest kluczowym pytaniem w obszernej literaturze.

Być może najważniejsze przeciwne stanowisko, rozwinięte od czasu, kiedy Kripke pisał, to Davida Lewisa interpretacja zdań modalnych na temat indywiduów (modalnych zdań *de re*[1]). Dla Kripkego to, czy pochodzenie jest konieczne, jest kwestią faktów. Lewis zaś uważa, ogólnie rzecz biorąc, że twierdzenia modalne dotyczące indywiduów nie wyznaczają przez samą swoją treść sądów, których prawdziwość można jednoznacznie ocenić. Raczej można powiedzieć, że zawsze istotny jest kontekst. Tak więc odpowiedź na pytanie, czy królowa mogłaby mieć innych rodziców albo czy stół mógłby pochodzić z innego kawałka drewna, jest taka, że nie można podać żadnej odpowiedzi niezależnej od kontekstu.

Taka byłaby też odpowiedź Quine'a. Wydaje się więc, że po pięćdziesięciu latach debaty powróciliśmy do punktu wyjścia, wciąż bez rozwiązania. ■

Tłumaczenie: Elżbieta Drozdowska

Zdania modalne *de re* mówią o konieczności lub możliwości przysługiwania przedmiotom cech, np. „Jan jest z konieczności istotą rozumną" (jest rozumny ze swojej istoty). Zdania modalne *de dicto* mówią o konieczności lub możliwości zachodzenia stanów rzeczy, np. „Jest konieczne, że Jan jest istotą rozumną".

Pytania do tekstu

1. Na czym polega konieczność pochodzenia?
2. Jak Kripke argumentuje za swoim stanowiskiem?
3. Dlaczego Quine uważa, że konieczność polega jedynie na analityczności?

O pochodzeniu

[…] czy mogłaby królowa – czy sama ta kobieta mogłaby – być zrodzona z innych rodziców niż rodzice, od których faktycznie pochodzi? Czy mogłaby, powiedzmy, być natomiast córką pana i pani Truman? Nie byłoby oczywiście sprzeczności w oświadczeniu, że […] jest ona w istocie, choć może to brzmieć fantastycznie, córką pana i pani Truman. […] Załóżmy jednak, że takie odkrycie faktycznie nie następuje. Załóżmy, że królowa rzeczywiście wywodzi się z tych rodziców. Nie wchodząc tu w nazbyt liczne komplikacje dotyczące tego, czym jest rodzic, załóżmy, że rodzice to ludzie, których tkanki cielesne są biologicznym źródłem spermy i komórek jajowych. Możemy więc pominąć takie wyszukane możliwości jak wprowadzanie spermy ojca czy komórek jajowych matki w inne ciała, tak że w pewnym sensie inni ludzie mogą być rodzicami królowej. Jeśli zdarzyłoby się to, w innym sensie jej rodzicami byliby jednak autentyczny król i królowa. Lecz gdy jest inaczej niż tak, czy możemy wyobrazić sobie sytuację, w której zdarzyłoby się, że ta właśnie kobieta pochodzi od pana i pani Truman? Mogliby oni mieć dziecko przypominające ją co do wielu własności. Być może w jakimś możliwym świecie pan i pani Truman mieli nawet dziecko przypominające ją co do wielu własności. Być może w jakimś możliwym świecie pan i pani Truman mieli nawet dziecko, które faktycznie zostało królową Anglii […]. Nie byłaby to jednak sytuacja, w której *ta właśnie kobieta*, którą nazywamy „Elżbietą II", jest dzieckiem pana i pani Truman – czyli tak mi się wydaje. Byłaby to sytuacja, w której istniała jakaś inna kobieta mająca wiele własności przysługujących faktycznie Elżbiecie. Otóż zachodzi pytanie, czy w tym możliwym świecie w ogóle urodziła się sama Elżbieta. Załóżmy, że w ogóle się nie urodziła. Istniałaby wówczas sytuacja, w której, choć Truman i jego żona mieli dziecko o wielu własnościach Elżbiety, sama Elżbieta w ogóle nie istniała. Można się przekonać o tym jedynie przez namysł, jak opisywalibyśmy tę sytuację. (W wielu przypadkach, jak przypuszczam, znaczy to, że nie będziemy o tym przekonani, w każdym razie nie w danej chwili. Ale jest to coś, o czym ja sam jestem przekonany). Jak osoba pochodząca od innych rodziców, z całkowicie innej spermy i komórek jajowych, mogłaby być tą właśnie kobietą? Można wyobrazić sobie, *mając daną* kobietę, że rozmaite rzeczy w jej życiu mogłyby się zmienić – że stałaby się ubogą, że jej krew królewska byłby nieznana itd. Jedno jest dane, a jest to, powiedzmy, dotychczasowa historia świata, aż do pewnej chwili, a od tej chwili odbiega ona znacznie od swego rzeczywistego przebiegu. To wydaje się możliwe. Możliwe jest więc, że choć urodziła się z tych rodziców, nigdy nie została królową. Choć urodziła się z tych rodziców, została zamieniona, tak jak bohater Marka Twaina, z inną dziewczynką. Ale jej urodzenie z innych rodziców jest właśnie trudniej sobie wyobrazić. Wydaje mi się, że cokolwiek pochodzi z innego źródła, nie jest tym przedmiotem. W przypadku tego stołu możemy nie wiedzieć, z jakiego kloca drewna ten stół pochodzi. Czyż *ten stół* mógłby być zrobiony z całkowicie *innego* kloca drewna lub nawet z wody zmyślnie utwardzonej do postaci lodu – z wody wziętej z Tamizy? Moglibyśmy przypuszczalnie odkryć, że w przeciwieństwie do tego, co teraz myślimy, ten stół jest w istocie zrobiony z lodu z rzeki. Ale załóżmy, że nie jest tak. A zatem, choć moglibyśmy sobie wyobrazić zrobienie stołu z innego kloca drewna czy nawet z lodu, stołu o wyglądzie takim jak ten, i choć moglibyśmy umieścić go w tym samym położeniu w pokoju, wydaje mi się, że *nie* jest to wyobrażenie sobie *tego* stołu jako zrobionego z drewna lub z lodu, lecz raczej jest to wyobrażenie sobie innego stołu, *przypominającego* ten co do wszystkich zewnętrznych szczegółów, zrobionego z innego kloca drewna czy nawet z lodu[56].

SAUL KRIPKE
(ur. 13 listopada 1940) – amerykański filozof i logik.

[56] Przykłady te podsuwają następującą zasadę: *Jeśli przedmiot materialny pochodzi z jakiejś bryły materii, nie mógłby pochodzić z jakiejś innej materii*. Trzeba by może sformułować pewne zastrzeżenia (na przykład niejasność pojęcia bryły materii prowadzi do pewnych trudności), ale w dużej klasie przypadków zasada ta poddaje się bodaj czemuś w rodzaju dowodu, jeśli posłużyć się zasadą konieczności identyczności w przypadku konkretów. Niech „B" będzie nazwą (ścisłym wyrażeniem oznaczającym) stołu, niech „A" będzie nazwą tego kawałka drewna, z którego stół faktycznie pochodzi. Niech „C" nazywa inny kawałek drewna. Załóżmy zatem, że B został zrobiony z A, tak jak w rzeczywistym świecie, ale zarazem inny stół D został równocześnie zrobiony z C. (Przyjmujemy, że nie ma żadnej relacji między A i C, sprawiającej, że możliwość zrobienia stołu z jednego kawałka jest zależna od możliwości zrobienia stołu z drugiego). Otóż w tej sytuacji B≠D; stąd, gdyby nawet D został zrobiony sam przez się, a z A nie zostałby zrobiony żaden stół, D nie byłby B. Ściśle mówiąc, „dowód" posługuje się koniecznością odrębności, a nie identyczności. Ale tego samego typu względy, jakimi można posłużyć się, by ustalić tę ostatnią, mogą być użyte do ustalenia tej poprzedniej. (Załóżmy, że X≠Y; jeśli X oraz Y, każdy z osobna, byłyby identyczne z jakimś przedmiotem Z w innym możliwym świecie, to X=Z, Y=Z, a stąd X=Y). Inaczej, zasada owa wynika z konieczności identyczności wraz z aksjomatem „Brouwerowskim" lub, równoważnie, z symetrii relacji dostępności między możliwymi światami. W każdym razie ta argumentacja stosuje się tylko wtedy, gdy robienie D z C nie wpływa na możliwość robienia B z A i na odwrót.

[Saul Kripke, *Nazywanie a konieczność*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1988, s. 112–115]

O przedmiotach okaleczonych

27. Odcięte [kawałek] nazywa się coś, co posiada wielkość, ale nie wielkość jakąkolwiek; takie może być tylko to, co jest częściowe i stanowi zarazem pewną całość. Jeśli bowiem odjąć jedno od dwóch, to nie pozostaje dwa zmniejszone (bo część odjęta nie może być równa pozostałej reszcie); tak jest z każdą liczbą. Poza tym jeszcze musi pozostawać ta sama substancja. Puchar utrącony jest jeszcze pucharem, natomiast liczba pomniejszona nie jest już tą samą liczbą. A jeśli nawet coś jest złożone z części niejednorodnych, to też nie zawsze oddzielenie takiej części można nazwać zmniejszeniem, bo i liczba zawiera w pewnym sensie elementy niejednorodne, jak diada i triada. I w ogóle nie ma pomniejszenia czegoś, gdy układ części danej rzeczy nie ma żadnego znaczenia, na przykład w przypadku wody lub ognia; trzeba dopiero, żeby części były tak, a nie inaczej ułożone, i żeby taki układ wynikał z charakteru danej substancji. Pomniejszone może być również to, co jest ciągłe. Bo na przykład harmonię tworzą elementy niejednakowe, zestawione w jakimś porządku, a przecież harmonia nie może być pomniejszona. Wreszcie, jeśli jakaś rzecz stanowi pewną całość, to nie może być pomniejszona przez oderwanie czy odcięcie jakiejkolwiek części: nie mogą to być części najważniejsze, istotne, ani części umiejscowione gdziekolwiek. Tak na przykład puchar przedziurawiony nie jest jeszcze tym samym utrącony; jest taki dopiero, gdy brakuje mu ucha lub jakiegoś fragmentu brzegu. A i człowiek nie jest okaleczony, jeśli straci trochę ciała albo żółci, lecz dopiero jeśli utraci jakąś część ciała z zewnątrz, a i to tylko w tym przypadku, gdy ta część, jeśli zostanie utracona zupełnie, nie może już odrosnąć. I dlatego łysi nie są ludźmi okaleczonymi.

[Arystoteles, *Metafizyka*, przeł. T. Żeleźnik, Warszawa 2003, księga V, p. 27]

ARYSTOTELES
(ur. 384 p.n.e., zm. 322 p.n.e.) – filozof grecki.

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Peter Simons

Emerytowany profesor filozofii w Trinity College Dublin. Specjalizuje się w metafizyce, filozofii języka i logice, jest też znawcą historii filozofii analitycznej. Wydał m.in. książki *Parts. A Study In Ontology* (1987) oraz *Philosophy and Logic in Central Europe from Bolzano to Tarski. Selected Essays* (1992). W wolnym czasie lubi spacerować, śpiewać w chórze, słuchać muzyki klasycznej, a także pisać zabawne wiersze o filozofach, które można znaleźć na jego stronie internetowej: https://sites.google.com/site/petermsimons/miscellany

Ilustracja: Małgorzata Uglik

O konieczności pochodzenia

Teza o konieczności pochodzenia jest stanowiskiem metafizycznym, które spopularyzował Saul Kripke w swoich wykładach na Uniwersytecie w Princeton pt. *Nazywanie a konieczność*. Jednym z wielu zagadnień, które Kripke w nich omawiał, było pytanie o to, czy przedmioty indywidualne mają własności istotne.

Słowa kluczowe: konieczność, istota, własności, przedmiot, konieczność pochodzenia

Własność jest istotna, gdy przedmiot nie mógłby bez niej istnieć. Ta myśl była powszechna w filozofii średniowiecznej, ale w XX wieku popadła w niełaskę, głównie dlatego, że chodzi o pojęcie modalne, a więc takie, które mówi coś o konieczności i możliwości. Możemy je tak określić, ponieważ w swoim językowym sformułowaniu zawiera wyrażenie „nie mógłby". Pojęcia modalne były krytykowane jako niespójne przez wpływowych filozofów analitycznych takich jak Bertrand Russell i Willard V.O. Quine. Kripke, który wsławił się semantycznymi analizami systemów logiki modalnej, w swoich wykładach z Princeton chciał wykazać, że tego typu pojęcia są spójne i ważne, a pojęcie konieczności pochodzenia jest jednym z nich.

Roboty i ludzie

Wyobrażając sobie sytuację, w której jakiś przedmiot istnieje, ale nie posiada określonej własności, możemy ustalić, czy jest to własność istotna. Jeśli możemy to zrobić, to własność, którą bierzemy pod uwagę, nie jest własnością istotną. Możemy sobie wyobrazić, że Donald Trump nie wygrał wyborów w 2016 roku i nie został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Taki scenariusz jest spójny, a więc bycie prezydentem nie jest własnością istotną Donalda Trumpa. Trudno jednak sobie wyobrazić, że Donald Trump nie jest człowiekiem, ale na przykład robotem. Wydaje się więc, że bycie człowiekiem jest własnością istotną Donalda Trumpa. Oczywiście moglibyśmy sobie wyobrazić, że odkryliśmy, iż prezydent USA jest robotem, a nie człowiekiem, ale w tej sytuacji nie byłoby tak, że faktyczny Trump jest robotem, ale nasze przekonanie, że prezydent jest człowiekiem, okazałoby się fałszywe. Sam Donald Trump, który faktycznie jest człowiekiem, nie mógłby być robotem ani czymkolwiek innym niż tylko człowiekiem.

Teza o konieczności pochodzenia – być może lepiej byłoby ją nazywać tezą o istotności pochodzenia – głosi, że przedmiot indywidualny, który jest materialny, nie mógłby zaistnieć, gdyby był wytworzony z innych materiałów niż faktycznie jest. W przypadku Donalda Trumpa tymi materiałami są plemnik i komórka jajowa, które łącząc się, stają się komórką, z której rozwinął się Trump. W przypadkach bytów nieożywionych, na przykład drewnianego stołu, bycie zrobionym z konkretnego kawałka drewna jest własnością istotną, która determinuje fakt bycia tym, a nie innym stołem.

Inne stanowiska

Ten pogląd należy jednak odróżnić od kilku podobnych stanowisk. Nie mówi on bowiem, że określony przedmiot musiał zaistnieć, ale tylko tyle, że jeżeli zaistniał, to musi składać się tworzących go pierwotnie materiałów. Nie przeczy temu, że gdy przedmiot już zaistniał, to można wymienić materiał, z którego się składa, i jest czymś przypadkowym, jaki będzie to materiał. Pogląd ten nie zakłada również, że czas albo miejsce, w których przedmiot zaczyna istnieć, są istotne dla tego przedmiotu. Zapłodnienie, w wyniku którego powstał Trump, mogło mogło nastąpić wcześniej lub później niż moment, w którym faktycznie się wydarzyło. Mogło również zdarzyć się gdzie indziej. Ten sam stół mógł zostać wykonany w innym warsztacie, w innym czasie i przez inną osobę. Pogląd ten nie mówi nic na temat przedmiotów takich jak liczby, zdarzenia i procesy, które choć istnieją w czasie i przestrzeni, to nie są złożone z materii.

Jako szeroka generalizacja na temat elementów, które konstytuują przedmiot, teza o konieczności pochodzenia jest poprawna. Jednak jeśli będziemy rozumieć ją jako pozbawioną wyjątków zasadę, która dotyczy pierwotnych składników przedmiotu na każdym poziomie i w każdej skali, to należałoby ją uznać za skrajnie niepoprawną. Możemy odwołać się do artefaktu, który posłuży nam za przykład. Współczesny samolot pasażerski posiada kilka głównych elementów: kadłub, dwa skrzydła, podwozie, dwa lub cztery silniki i ogon. Racjonalnie jest uznać, że gdyby każda z tych części użyta pierwotnie do zbudowania samolotu była inna, to powstałby samolot inny od tego, który faktycznie nie powstał. Jednak taki samolot zazwyczaj składa się z kilku milionów części, również tak małych jak śruby.

Wymiana części

Założenie, że potencjalna wymiana choćby tylko jednej części miałaby skutkować powstaniem zupełnie innego samolotu, wydaje się mało przekonujące i nie przystaje do typowych sposobów identyfikowania artefaktów. W przypadku stołu możemy wyobrazić sobie, że stolarz ściera lub nie kilka więcej wiórów ze swojego dzieła. Takie działanie również skutkowałoby powstaniem innego stołu, jeśli trzymać się dosłownego rozumienia tej tezy. Jeśli przyjrzymy się poziomowi atomowemu, to pogląd ten wyda się jeszcze mniej wiarygodny. Dodanie lub odjęcie pojedynczego atomu z komórki, z której powstanie Donald Trump, nie oznaczałoby, że Trump nie zacznie istnieć. Dla naturalnie dużych przedmiotów, takich jak planety, gwiazdy i galaktyki, teza ta jest jest jeszcze bardziej niewiarygodna. Jest jasne, że nasze słońce nie mogłoby wyłonić się z zupełnie innego obłoku pyłu i gazu, którego żadna część nie miałaby nic wspólnego z tym, jak rzeczywiście powstało słońce. Jednak nie ma dokładnej proporcji pierwotnej materii słońca, którą powinno ono posiadać, żeby być naszym słońcem. Jeśli jakiś przedmiot zaczyna istnieć dzięki długiemu procesowi rozwoju, jak ma to miejsce w przypadku gwiazd, wysp albo samolotów, nie ma jednego momentu, w którym przedmiot byłby kompletny. Mniejsze części przedmiotu, które w czasie jego powstawania są w nim albo w jego pobliżu, nie są w ścisłym sensie ani jego częścią, ani elementem zupełnie obcym. Biorąc to pod uwagę, teza o konieczności pochodzenia jest do przyjęcia, jeżeli rozumie się ją odpowiednio szeroko, jako odnoszącą się do największych pierwotnych i materialnych części przedmiotu. Jeśli jednak przyjąć jej ścisłe rozumienie, to okazuje się, że nie spełnia naszych wymogów ujmowania przedmiotów materialnych. Choć nie jest niespójna, przestaje być wiarygodna i interesująca. ■

Tłumaczenie: Błażej Gębura

Pytania do tekstu

1. Czy Donald Trump mógłby być robotem?
2. Czy tezę o konieczności pochodzenia można zastosować do liczb, procesów i zdarzeń?
3. Czy wymiana jednej części skutkuje powstaniem innego przedmiotu?

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Michał Głowala

Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim. Zainteresowania zawodowe: metafizyka Arystotelesowska, scholastyczna (zwłaszcza tomizm XVI–XVII wieku) i współczesna metafizyka analityczna, w tym głównie metafizyka aktu i możności, działania i umysłu. Hobby: wędrówki górskie.

Puchar z ubitym uchem.
Istoty, części i tożsamość rzeczy

W słowniku filozoficznym, jakim jest V księga *Metafizyki* Arystotelesa, najbardziej dziwi hasło numer 27: greckie *kolobon*. Jest to całość pozbawiona ważnej części, np. puchar z ubitym uchem lub organizm bez kończyny.

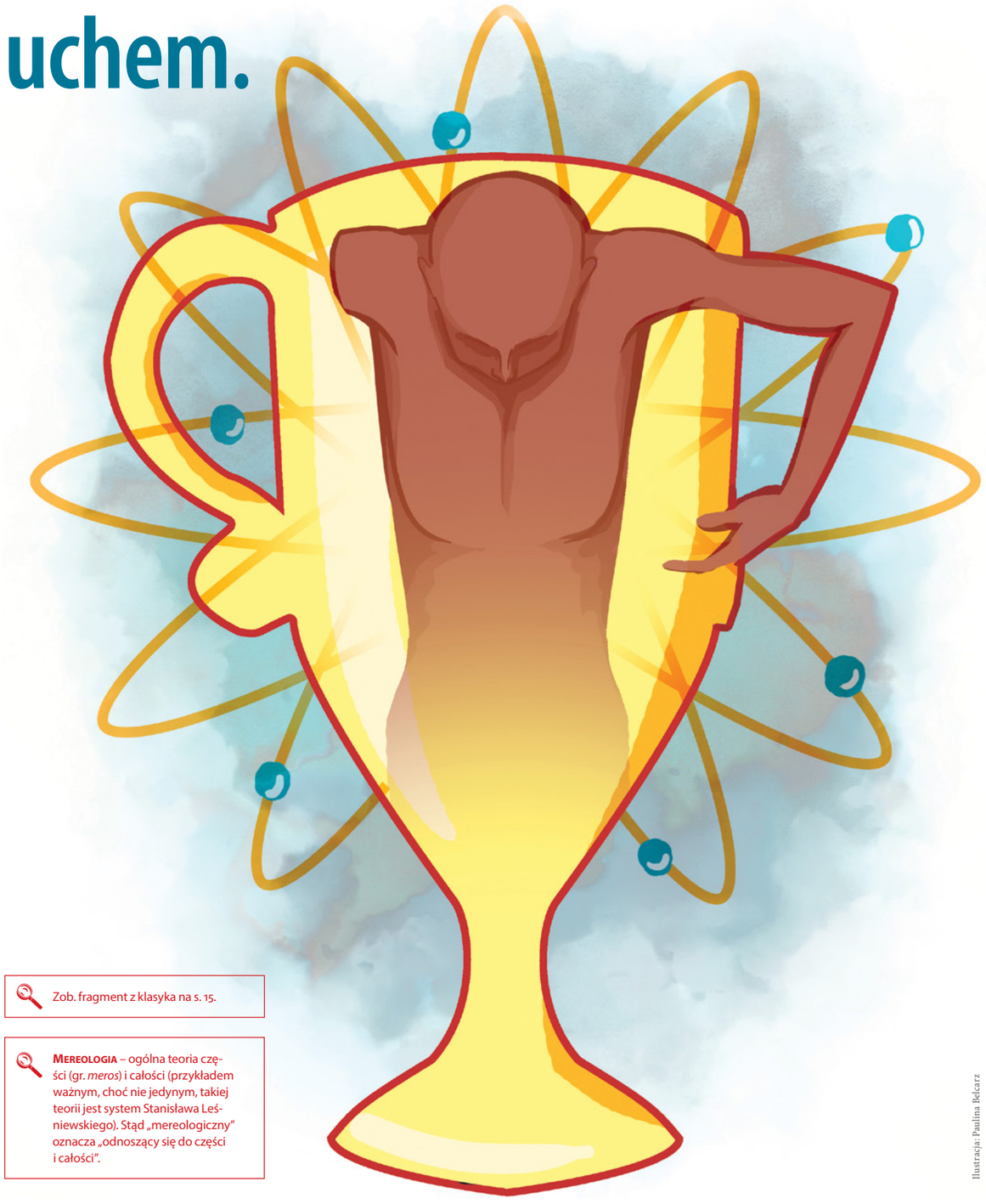

Aby coś było taką okaleczoną całością, musi, wedle Arystotelesa, stracić ważną część, a zarazem zachować swą istotę (*ousia*), pozostać tym samym; puchar bez ucha musi być wciąż jeszcze pucharem. Dlatego też, mówi Arystoteles, liczba nigdy nie jest okaleczoną całością; po odjęciu jej bowiem *czegokolwiek* nie pozostaje to samo. Jedynka nie jest okaleczoną dwójką, ponieważ nie jest w ogóle dwójką, lecz czymś zupełnie innym.

Dlaczego *kolobon* trafia na listę trzydziestu podstawowych pojęć metafizyki, obok pojęć przyczyny, bytu czy konieczności? Chyba dlatego, że zbiega się w nim wiele intuicji dotyczących istot rzeczy, ich części czy ich tożsamości (ogółem Arystoteles wymienia aż dziesięć frapujących warunków, które *kolobon* musi spełniać). Metafizyka starożytna, scholastyczna i współczesna obfituje w dyskusje wokół kwestii bezpośrednio lub pośrednio związanych z okaleczonymi całościami.

Zmiana części jest kompatybilna z zachowaniem istoty

Teza o liczbie – że po odjęciu jej czegokolwiek nie pozostaje to samo – zdaje się oczywista. Teza, że coś może stracić ważną część, zachowując swą istotę, może jednak wydać się kontrowersyjna, zwłaszcza w odniesieniu do artefaktów (np. pucharu). Poniżej bronię właśnie tej drugiej tezy. Najpierw rozważam tezę (P):

puchar z ubitym uchem zachowuje istotę pucharu

następnie zaś tezę (O):

organizm okaleczony zachowuje istotę organizmu.

Pokazuję przy tym, że dla ich obrony kluczowe jest właściwe rozumienie tego, czym są istoty rzeczy.

Tezę (P) można zaatakować na dwa sposoby. Z jednej strony można twierdzić, że puchar to po prostu pewna porcja stopu. Gdy ubędzie z niego ucho, pozostaje inna porcja stopu. Puchar bez ucha to coś zupełnie innego niż puchar z uchem, dokładnie tak, jak jest w przypadku liczby: gdy cokolwiek z pucharu ubędzie, pozostaje coś zupełnie innego. Ogólnie biorąc, jest to intuicja *esencjalizmu mereologicznego*: wszystkie części są istotne dla tego, co je posiada, odjęcie czegokolwiek nieuchronnie narusza istotę. Pogląd taki głosił Roderick Chisholm.

Z drugiej strony ktoś mógłby twierdzić, że nie ma czegoś takiego jak istota pucharu: są tylko pewne atomy w odpowiedniej konfiguracji. Ubicie ucha zaś to ubytek pewnej liczby atomów: pozostają *inne* atomy. Jest to intuicja *nihilizmu mereologicznego*, w myśl której całości złożone z części w ważnym sensie nie istnieją. Van Inwagen broni tej tezy w odniesieniu do artefaktów, jednak odrzuca ją w odniesieniu do istot żywych.

Chcąc bronić (P) przed takimi atakami, mierzymy się z kwestią następującą. Jest jasne, że puchar bez ucha uznajemy za puchar, a pucharu pękniętego na pół już za puchar nie uznajemy. Dlaczego jednak ta praktyka ma świadczyć o czymś tak głębokim jak przetrwanie *istoty*? Puchar *nie może* pozostać pucharem, pękając na pół; czy jednak nie przypomina to tezy, że kawaler *nie może* pozostać kawalerem, żeniąc się? Teza o kawalerze zdaje się mówić tylko o pewnych związkach między pojęciami, a nie o metafizycznej konieczności i trwaniu. Kto idzie tym tropem, będzie upierał się, że i (P) mówi tylko o naszym aparacie pojęciowym (tak utrzymuje np. Quine).

Wstępem do obrony (P) będzie zatem pokazanie, że istnieje *metafizyczna*, a nie tylko *pojęciowa* niemożliwość, konieczność czy możliwość, i że one właśnie wchodzą w grę w (P). Należałoby pokazać, że jest w samym pucharze coś takiego, co sprawia, że *można* pozostać pucharem, tracąc ucho, choć nie można pozostać dwójką, tracąc cokolwiek.

Problemy modalnej teorii istot

Jaki związek zachodzi między metafizyczną koniecznością a *istotą* pucharu? *Modalna teoria istot*, popularna w metafizyce analitycznej, głosi, że istota pucharu to zespół jego własności koniecznych; własność zaś jest ▸

Zob. fragment z klasyka na s. 15.

Mereologia – ogólna teoria części (gr. *meros*) i całości (przykładem ważnym, choć nie jedynym, takiej teorii jest system Stanisława Leśniewskiego). Stąd „mereologiczny" oznacza „odnoszący się do części i całości".

Zob. też: M. Piwowarczyk, *Dlaczego krowa daje mleko?*, s. 21–23.

Ilustracja: Paulina Belcarz

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Warto doczytać

- R. Chisholm, *Parts as Essential to Their Wholes*, „Review of Metaphysics" 26 (1973), s. 581–603.
- P. van Inwagen, *When Are Objects Parts?*, „Philosophical Perspectives" 1 (1987), s. 21–47.
- K. Fine, *Essence and Modality*, „Philosophical Perspectives" 8 (1994), s. 1–16.
- E.J. Lowe, *Forms of Thought*, rozdz. 9 (*Necessity, Essence, and Possible Worlds*), Cambridge 2013.

konieczna, gdy przysługuje pucharowi w każdym możliwym scenariuszu z jego udziałem (w każdym „możliwym świecie", w którym on istnieje).

Niektórzy, jak Fine czy Lowe, odrzucają modalną teorię istot. Twierdzą, że konieczność jest *pochodna* względem istoty: własność jest konieczna, gdy przysługuje czemuś *z istoty tego czegoś*. Modalna teoria istot błądzi, odwracając ten porządek. Sądzę, że mają rację. W każdym razie modalna teoria istot niewiele wyjaśnia w kwestii (P): wymaga ona rozstrzygnięcia najpierw, czy to *dokładnie ten sam puchar* najpierw ma ucho, a potem go nie ma. Modalna teoria istot grzęźnie w ogóle w bardzo trudnych dyskusjach o tym, kiedy w różnych możliwych scenariuszach bierze udział *ta sama* rzecz – np. ten sam puchar. Czy, dla przykładu, bycie tym samym pucharem *polega* na posiadaniu jakiegoś zespołu własności, czy też w ogóle jest od posiadania jakichkolwiek własności niezależne, jest czymś pierwotnym i nieanalizowalnym? Obie odpowiedzi są bardzo kontrowersyjne.

Lepiej więc przyjąć za Fine'em (i Arystotelesem), że istota pucharu jest pierwotna wobec koniecznej własności pucharu: jest podstawą metafizycznej konieczności dotyczącej pucharu. Powraca jednak pytanie: gdy uznamy istotę pucharu za coś pierwotnego, co możemy powiedzieć w obronie (P)?

Istoty rzeczy a przyczynowość

Sądzę, że musimy tu odwołać się do jeszcze jednej fundamentalnej myśli Arystotelesa: istota, która jest źródłem konieczności, jest w pierwszym rzędzie *przyczyną* tego, czego jest istotą (Arystoteles, *Metafizyka* VII, 17). Rozumiemy, czym istota jest, przez uchwycenie jej przyczynowej roli. Obawiam się, że nie potrafię dobrze zidentyfikować tej przyczynowej roli w pucharze, i stąd właśnie pewna niejasność co do istoty pucharu. Ale łatwo ją zidentyfikować w innym wytworze: w łuku zwornikowym zbudowanym bez użycia zaprawy, z samych kamieni. Kamienie te trzymają się razem i wytrzymują duże obciążenia dzięki ich konfiguracji; dzięki niej klinują się one nawzajem, tak że konfiguracja ta *spaja* łuk, zastępując zaprawę. Na tym właśnie polega przyczynowa rola konfiguracji w łuku: jest ona *siłą wewnętrzną*, która go utrzymuje. Konfiguracja ta (konstrukcja) jest zarazem *istotą* łuku (gdy części łuku są tylko zamarkowane w tynku, łuk jest *pozorny*: brak bowiem tej przyczynowej roli, a tym samym istoty łuku).

Dzięki tej przyczynowej roli konstrukcji względem łuku widać, kiedy utrata lub wymiana kamienia w łuku nie narusza *istoty* łuku: wtedy, gdy nie narusza jego konstrukcji, tego, co *spaja* łuk; dopiero gdy ta zostanie naruszona i łuk runie, dojdzie do naruszenia istoty (możemy więc spotkać okaleczone łuki).

Przyczynowa rola konstrukcji łuku pozwala też uchwycić naturę tożsamości łuku. Przypuśćmy bowiem, że okaleczony niegdyś łuk odrestaurowano: czy naprawiono ten sam łuk, czy też raczej zbudowano na jego miejsce nowy, bardzo podobny? Odpowiedź na to pytanie o tożsamość zależy od tego, czy pracuje tu wciąż ta sama, stara konstrukcja, czy też tamta przestała działać, a na jej miejsce wytworzono nową. W ten sposób istota łuku jest także przyczyną tożsamości łuku – ale teza ta różni się zasadniczo od obu wyżej wskazanych odpowiedzi na pytanie, czy tożsamość łuku w różnych możliwych scenariuszach („światach") polega, czy nie polega na posiadaniu jakichś własności. Tożsamość nie jest czymś pierwotnym, lecz *skutkiem* istoty; nie znaczy to jednak wcale, że polega na posiadaniu kompleksu własności.

W ten sposób da się odeprzeć zarówno mereologiczny esencjalizm, jak i mereologiczny nihilizm w odniesieniu do łuku zwornikowego. Gdy wskażemy jakąś analogiczną rolę przyczynową istoty w przypadku pucharu, będziemy mogli obronić tezę (P) przed atakiem Quine'a, Chisholma i van Inwagena. Czy liczby mają swoje istoty? Warto rozważyć myśl, że jednak nie części trzeba odrzucić modalną teorię istot, istoty uznać za źródło konieczności, a za istotę istoty uznać jej specjalną rolę przyczynową. Wchodzi tu w grę rodzaj przyczynowości przez Arystotelesa określany mianem *formalnej*, który współcześnie znów (po kilkuwiekowej zapaści) cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Dzięki temu można dostrzec, kiedy wymiana części może dokonać się bez naruszenia istoty, a także jak istota ma się do tożsamości rzeczy. ■

Arystoteles wyróżniał cztery typy przyczyn: materialne, formalne, sprawcze i celowe.

Pytania do tekstu:

1. Jak na istotę rzeczy zapatruje się esencjalizm mereologiczny i nihilizm mereologiczny?
2. Na czym polega przyczynowa rola istoty według Arystotelesa?
3. Czy liczby mają swoje istoty?

Dlaczego krowa daje mleko?

Marek Piwowarczyk

Filozof, zajmuje się ontologią (metafizyką) i filozofią religii, pracuje na Wydziale Filozofii KUL, gdzie prowadzi zajęcia z epistemologii i filozofii religii.

Pewnego letniego dnia poszedłem z moją pięcioletnią córką na spacer. W pewnym momencie znaleźliśmy się obok łąki, na której pasły się koń i krowa. W dzisiejszych czasach jest to na polskiej wsi widok już bardzo rzadki, dlatego córka zareagowała na ten obrazek dość żywo i chciała podejść bliżej. Niestety na nasz widok zwierzęta stały się niespokojne. Koń zaczął rżeć i brykać, a krowa muczeć. Cofnęliśmy się, ale ja mimo wszystko postanowiłem wykorzystać tę sytuację do celów edukacyjnych.

Słowa kluczowe: esencjalizm, istota, przypadłości, prawa przyrody, dyspozycje

Zadałem proste pytanie: „Czym te zwierzęta różnią się od siebie?". Córka bez namysłu i z lekkim zdziwieniem odparła: „No przecież jedno jest krową, a drugie koniem!". „No dobrze, ale tylko tym?" – nie rezygnowałem. „Nie. Krówki muczą i dają mleczko, a koniki brykają i rżą. No i chyba widzisz, że konik jest brązowy, a krówka czarno-biała". „Ale dlaczego tak jest?" – kolejne pytanie było z tych, na które odpowiedzi dorośli kazaliby szukać w książce do zoologii. Córka jednak odrzekła: „No właśnie dlatego, że jedno jest koniem, a drugie krową". Byłem dumny z córki, że odwołała się do podstaw jednej z najstarszych teorii metafizycznych: esencjalizmu Arystotelesa, oczywiście nie mając o tym najmniejszego pojęcia. Zapytana o różnice między przedmiotami, zwróciła najpierw uwagę na to, *czym* te przedmioty są, a potem powiedziała, *jakie* one są. Mało tego, tę drugą charakterystykę uzależniła od pierwszej. Wszyscy tak robimy: odróżniamy to, czym rzecz jest, od tego, jaka jest. Tę zdroworozsądkową intuicję Arystoteles rozwinął do postaci filozoficznej teorii istoty i przypadłości. Istota to taki czynnik bytowy, dzięki któremu przedmiot jest tym, czym jest (jest np. koniem, człowiekiem), a przypadłości to takie realne charakterystyki przedmiotu, dzięki którym jest on jakiś (duży, brązowy, rozbrykany, silny itd.). Moją istotą jest człowieczeństwo, a przypadłościami np. określona masa, wzrost, kolor skóry, zdolności fizyczne i umysłowe.

Ktoś mógłby parsknąć śmiechem: „Też mi teoria: powiedzieć, że krowa daje mleko, bo jest krową. To coś w stylu niesławnej definicji: »Koń jaki jest, każdy widzi«". Arystoteles nie miał jednak na myśli podobnego głupstwa. Był największym biologiem swoich czasów, ale swój esencjalizm obmyślił jako najbardziej fundamentalną teorię metafizyczną, a nie biologiczną. Istota była mu potrzebna, aby rozwiązać co najmniej cztery problemy metafizyczne:

(1) dlaczego rzeczy zachowują tożsamość pomimo zmian ich cech (czemu wciąż trwam jako ta sama osoba, mimo że jestem coraz grubszy?);
(2) dlaczego rzeczy nie mogą mieć dowolnych cech (dlaczego nie mogę mieć temperatury 200°C?);
(3) dlaczego w rzeczy współistnieją cechy, które same z siebie nie muszą ze sobą współistnieć (czemu posiadam cechę bycia organizmem żywym oraz bycia rozumnym? – rośliny posiadają przecież cechę bycia organizmem żywym, lecz brak im cechy bycia rozumnym);
(4) dlaczego rzeczy zachowują się w określony sposób w określonych okolicznościach zewnętrznych (dlaczego w upał się pocę, a w czasie mrozu trzęsę?).

Odpowiedzi Arystoteles dał takie: (ad 1) rzeczy zachowują tożsamość, ponieważ zmieniają się tylko ich przypadłości, a istota pozostaje ta sama; (ad 2) to, jakie przypadłości rzecz mieć musi, a jakie mieć może, zależy od tego, jaką ma istotę; (ad 3) istota jednoczy ze sobą przypadłości, które same z siebie nie muszą ze sobą współistnieć; (ad 4) istota wyznacza zakres i rodzaj reakcji przedmiotu na warunki zewnętrzne.

Istota a prawa przyrody

Arystoteles przez długi czas był największym autorytetem w dziedzinie ▸

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

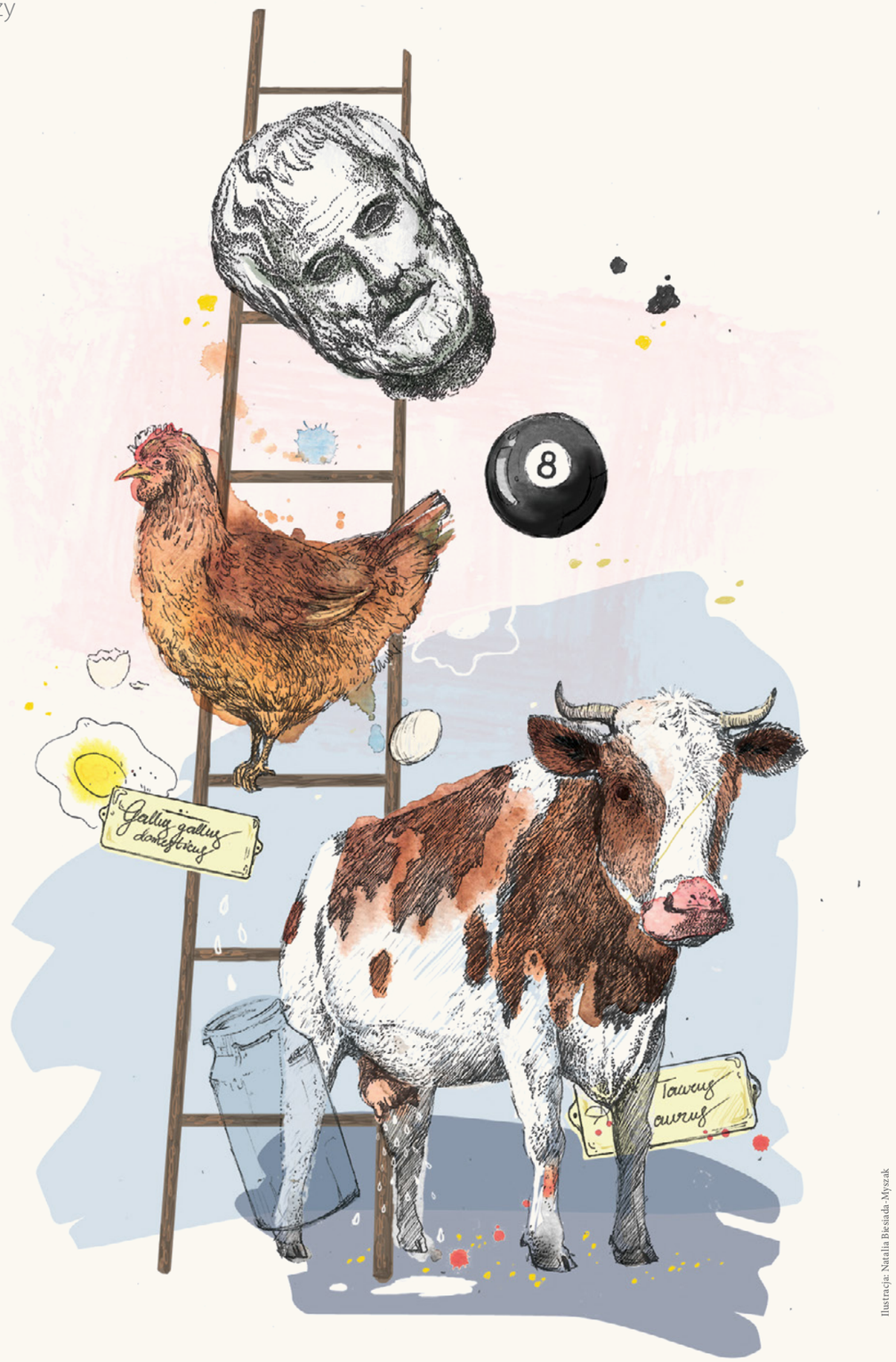

Ilustracja: Natalia Biesiada-Myszak

filozofii. Jego sława na chwilę przygasła w okresie gwałtownego rozwoju nowożytnej nauki, odwołującej się nie do istot, ale do przypadłości, i to tylko tych, które można było zmierzyć i wyrazić liczbowo (masa, siła, prędkość, przyspieszenie itd.). Ich występowanie wytłumaczono prawami przyrody (np. prawem grawitacji), które rychło zastąpiły istoty. Wydawało się, że w obliczu sukcesu nauki teorię istoty trzeba schować do lamusa. Filozofowie jednak zaczęli zastanawiać się, czym są prawa przyrody i w czym są ugruntowane. Niektórzy z nich uznali, że ich podstawą są tzw. dyspozycje czy też zdolności rzeczy. Dyspozycją jest np. kruchość filiżanki, ale za dyspozycję uznawana jest też masa ciała – można ją potraktować jako zdolność ciała do przyciągania innego ciała z określoną siłą. Czym jednak są dyspozycje i czy są fundamentalnymi cechami rzeczy? Trwa spór na ten temat. Niektórzy zaś przypomnieli sobie o Arystotelesie i jego koncepcji istoty będącej źródłem reakcji i działania przedmiotu.

Neoarystotelejskie a modalne ujęcie istoty

Próba wyjaśnienia praw przyrody i innych zagadnień związanych z nauką nie była jedyną motywacją powrotu do Arystotelesa. Wydaje się, że większą rolę odegrały tu problemy ściśle metafizyczne. Neoarystotelesowskie koncepcje istoty (mniej lub bardziej zmodyfikowane i doprecyzowane wersje teorii Arystotelesa) były reakcją na problemy związane z tzw. modalnymi koncepcjami istoty. W wieku XX rozwinęły się logiki modalne, a więc takie, w których rolę centralną odgrywają wyrażenia „jest możliwe, że…” i „jest konieczne, że…”. Szybko zinterpretowano owe wyrażenia za pomocą kategorii świata możliwego: coś jest możliwe, jeśli istnieje w co najmniej jednym świecie możliwym. Z kolei coś jest konieczne, jeśli istnieje we wszystkich światach możliwych. Usiłując przywrócić pojęcie istoty, niektórzy filozofowie definiowali ją właśnie przy użyciu terminów modalnych. Mianowicie istotną nazywano taką cechę, którą przedmiot ma w każdym możliwych świecie, a przypadłością taką cechę, którą przedmiot ma w tylko niektórych (nie wszystkich) światach możliwych. Wedle tego podejścia istotą rzeczy jest zbiór jej cech istotnych. Nietrudno zauważyć, że wtedy rzeczy przygodne, tzn. takie, których istnienie jest niekonieczne, zostają pozbawione istoty z tej prostej przyczyny, że nie istnieją we wszystkich możliwych światach. Definicję cechy istotnej należało więc poprawić. Może ona wyglądać tak: cechą istotną przedmiotu jest taka cecha, którą przedmiot posiada we wszystkich możliwych światach, w których istnieje. Nie wszystkich problemów się jednak pozbywamy. Istotne musiałyby wtedy być wszelkie relacje, w jakich przedmiot stoi względem bytów koniecznych, czyli takich, które istnieją we wszystkich światach. Dla mrówki byłoby wtedy na przykład istotne to, że w każdym świecie, w którym zamieszkuje, współistnieje z liczbami, a dla koni istotne byłoby współistnienie z funkcjami trygonometrycznymi. Nasza intuicja jest oczywiście taka, że konie nie mają żadnego związku z owymi funkcjami. Można powiedzieć, że nie widzimy związku między końskością a naturą funkcji trygonometrycznych. Odwołujemy się zatem do Arystotelesowskiego pojęcia istoty rzeczy. Stąd bardzo wielu filozofów (jednym z pierwszych był Kit Fine) czuło potrzebę ponownego wprowadzenia tego pojęcia do filozofii, a nawet uznania, że jest ono pierwotniejsze niż modalne pojęcie konieczności.

Neoarystotelizm – nurt w filozofii, którego zwolennicy odwołują się do poglądów Arystotelesa i wspierają je sformułowaną współcześnie argumentacją. Do najważniejszych przedstawicieli i przedstawicielek neoarystotelizmu należy zaliczyć E.J. Lowe'a, Davida Oderberga, Roberta Koonsa, Annę Marmodoro, Michaela Louxa i Edwarda Fesera. Za ich sprawą przeżywamy renesans myśli Arystotelesowskiej.

Zob. „Filozofuj!” 2016, nr 6 (12): Światy możliwe.

Wtedy to konieczność i możliwość definiowane mogą być za pomocą pojęcia istoty, np.: konieczne dla przedmiotu *x* jest to, co wynika z jego istoty (z tego, czym *x* jest), a możliwe dla przedmiotu *x* jest to, co z niej nie wynika, ale jest przez nią dopuszczone.

Esencjalizm a teorie przedmiotu

Innym problemem, którego rozwiązanie skłania niektórych do przyjmowania Arystotelesowskiego esencjalizmu, jest zagadnienie ontologicznej struktury przedmiotu. Na pytanie: „Jaki jest stosunek przedmiotu do cech, które w nim wyróżniamy?”, jedni odpowiadają, że przedmiot jest po prostu zbiorem owych cech, a więc że np. bila do snookera o wartości 7 punktów jest zbiorem czerni, gładkości, kulistości, połysku itd. Jest to tzw. wiązkowa teoria przedmiotu. Inni – wyznawcy teorii substratu – twierdzą, że przedmiot jest tzw. nagim substratem albo że musi taki substrat zawierać. Substrat jest podmiotem, w którym tkwią cechy. Ponieważ jest ostro przeciwstawiony cechom, to sam w sobie, czyli ujęty w izolacji od cech, musi być pozbawiony wszelkich jakości. Neoarystotelicy nie akceptują tych odpowiedzi. Zbiór nie może przetrwać utraty żadnego z elementów – staje się wtedy po prostu innym zbiorem. Stąd teoria wiązki nie jest w stanie poradzić sobie z wyjaśnieniem zachowania tożsamości mimo zmian. Radzi sobie z tym teoria substratu, ponieważ substrat pomimo zmiany zachowuje tożsamość. Teoria ta nie radzi sobie jednak z wyjaśnieniem, dlaczego przedmioty nie mogą mieć dowolnych cech: w końcu nagi substrat jest doskonale kompatybilny z jakimikolwiek cechami. Ów pogląd nie tłumaczy też współwystępowania cech, które nie muszą ze sobą współwystępować. Jednak neoarystotelicy twierdzą, że przedmiot jest *podmiotem* przypadłości, a nie ich zbiorem. Utrzymują też, że podmiot ten, rozpatrywany sam w sobie, bez uwzględniania przypadłości, ma swoją własną treść – istotę. Niejasne przeczucia, które mają nawet pięciolatki, okazują się filozoficznie doniosłe. ■

Warto doczytać

- M. Piwowarczyk, *Podmiot i własności. Analiza podstawowej struktury przedmiotu*, Lublin 2015.
- E. Feser, *Aristotle's Revenge. The Metaphysical Foundations of Physical and Biological Science*, Neunkirchen–Seelscheid 2019.
- D. Oderberg, *Real Essentialism*, Nowy Jork 2007.
- K. Fine, *Essence and Modality*, „Philosophical Perspectives” 8 (1994), s. 1–16.
- E.J. Lowe, *Two notions of being: Entity and essence*, „Royal Institute of Philosophy Supplements” 62 (2008), s. 23–48.

Pytania do tekstu

1. Czym różni się stanowisko neoarystotelików od poglądów zwolenników teorii nagiego substratu?
2. Czym są dyspozycje?
3. Co głosi wiązkowa teoria przedmiotu?

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Kalendarium problemowe

IV w. p.n.e. Arystoteles przedstawia koncepcję istoty jako dodatkowego (m.in. obok przyczynowości czy podziału na akt i możność) określenia substancji (*Metafizyka*, księga Z). Według Arystotelesa istota jest tym, co w rzeczy niezmienne i co podziela ona z innymi egzemplarzami tego samego gatunku (np. istotą poszczególnych ludzi może być wspólna im rozumność). Istota danej rzeczy daje się uchwycić przy pomocy tzw. realnej definicji, która wskazuje przynależność gatunkową i rodzajową danej rzeczy na mocy posiadanej przez nią istoty.

V–XIII w. n.e. W średniowieczu dominuje definicyjna teoria istoty zaproponowana przez Arystotelesa. Dociekania filozofów średniowiecza związane z teorią istot dotyczyły m.in. relacji definicyjnej koncepcji istoty do pojęć materii i formy (czy istota jest tożsama z formą, z materią, czy jest złożeniem obu elementów?), relacji teorii istoty do teorii jednostkowienia przedmiotów (czy istota zapewnia kryterium jednostkowienia przedmiotów?) bądź też podziału przedmiotów na gatunki i rodzaje.

XIII w. n.e. Św. Tomasz z Akwinu, analizując relację między istotą a istnieniem, stwierdza (zob. dzieło pt. *Byt i istota*), że istota poprzedza istnienie. Oznacza to, że istota danej rzeczy jest ontologicznie niezależna od tego, czy jej nosiciel istnieje, czy nie istnieje.

XVII w. n.e. John Locke odróżnia pojęcia istoty realnej i nominalnej. Istota realna stanowi wewnętrzną strukturę przedmiotów, która determinuje ich moce przyczynowe oraz dyspozycje. Tak rozumiana istota nie determinuje już jednak przynależności gatunkowej przedmiotów. To, do którego gatunku przynależy dany przedmiot, jest determinowane przez istoty nominalne, których charakter wynika z użycia danego aparatu pojęciowego oraz interesów praktycznych. Istoty nominalne nie mówią jednak nic o naturze rzeczy w sposób niezależny od tego, jak o nich myślimy. Wielu późniejszych badaczy uznaje, że poznawalne przez nas są tylko istoty nominalne.

XIX–XX w. n.e. Druga połowa XIX i pierwsza połowa XX wieku to czas dominacji pozytywizmu (m.in. August Comte) oraz neopozytywizmu (m.in. Ernst Mach, Rudolf Carnap). Nurty te stały w opozycji do Arystotelejskiego esencjalizmu (lub szerzej: realizmu metafizycznego), z racji jego nienaukowego oraz dogmatycznego charakteru.

1960 r. Willard Van Orman Quine (m.in. w książce *Słowo i przedmiot*) argumentuje przeciw esencjalizmowi, twierdząc, że stanowisko to zobowiązuje nas do tezy, iż przedmioty posiadają własności istotne w sposób niezależny od naszego opisu. W kontraście do tego, według Quine'a, fakt, że pewien przedmiot posiada istotnie (z konieczności) pewną własność *F*, wynika analitycznie z naszego sposobu jego uchwycenia.

lata 1974–1980 Saul Kripke w książce *Nazywanie i konieczność* oraz, niezależnie od niego, Alvin Plantinga w pracy *Nature of Necessity* wprowadzają koncepcję istoty do dyskusji w kręgu filozofii analitycznej. Obaj autorzy proponują modalne ujęcie istoty rzeczy odwołujące się do koncepcji tzw. światów możliwych (na temat światów możliwych zob. nr 6(12)/2016 „Filozofuj!"). Według tego ujęcia jakaś własność *F* jest własnością istotną jakiegoś przedmiotu *x* wtedy i tylko wtedy, gdy we wszystkich światach możliwych, w których przedmiot *x* istnieje, *x* posiada własność *F*.

1975 r. Hilary Putnam w artykule *Znaczenie wyrazu znaczenie* rozwija koncepcję prawd koniecznych *a posteriori* jako przykładu prawd istotnych. Prawdy tego rodzaju mają źródło obserwacyjne, lecz ich status jest metafizycznie konieczny. Przykładem takiej prawdy jest sąd: „Jest konieczne, że woda jest H_2O". Koncepcję prawd koniecznych *a posteriori* omawiali także: Saul Kripke, Donald Davidson i Nathan Salmon.

1994 r. Kit Fine w artykule *Essence and Modality* podważa dominujący w filozofii analitycznej modalny pogląd na istotę rzeczy. Argumentuje za przyjęciem pewnego wariantu definicyjnej teorii istot, zgodnie z którą jakiś przedmiot *x* jest istotnie *F*, jeżeli *F* stanowi kryterium identyczności (lub zasadę jednostkowienia) *x*-a. Od czasu publikacji Fine'a temat esencjalizmu jest stale obecny we współczesnej filozofii analitycznej. Szeroko dyskutowane są relacje istoty do (a) pojęć modalnych (np. Fabrice Correia, Nathan Wildman), (b) metafizycznego wyjaśnienia, np. fundowania (np. Kit Fine, Gideon Rosen), bądź (c) zagadnień przyczynowości, dyspozycji i praw natury (np. Brian Ellis, Alexander Bird).

2007 r. David S. Oderberg publikuje książkę *Real Essentialism*, którą zalicza się do nurtu tzw. neoarystotelizmu. Oderberg broni słuszności Arystotelejskiego esencjalizmu przeciw jego nowożytnej krytyce (m.in. krytyce Quine'a oraz krytyce pozytywistycznej) oraz przedstawia słabości modalnego ujęcia istoty. Do innych przedstawicieli neoarystotelizmu podejmujących temat istot zalicza się: Edwarda J. Lowego, Thoumasa Tahko i Kathrin Koslicki.

Autoreklama

Wydawnictwo Academicon

Polecane

Red. Anna Brożek, Alicja Chybińska
Fenomen Szkoły Lwowsko-Warszawskiej

Jerzy W. Gałkowski
Szkice o filozofii Karola Wojtyły

Rafał A. Lizut
Technika a wartości

ZAMÓWIENIA | www: ksiegarnia.academicon.pl, e-mail: ksiegarnia@academicon.pl, tel.: 603 072 530

Jaką rolę pełni pojęcie istoty w dociekaniach filozoficznych?

Wywiad z Fabricem Correią, jednym z najwybitniejszych współczesnych metafizyków.

Fabrice Correia

Profesor filozofii analitycznej na Uniwersytecie Genewskim. Specjalizuje się w metafizyce i logice filozoficznej. Jest autorem książek *Existential Dependence and Cognate Notions* (2005), *As Time Goes By: Eternal Facts in an Ageing Universe* (wraz ze Svenem Rosenkranzem, 2011) oraz *Nothing To Come: A Defence of the Growing Block Theory of Time* (2018).

Co mają na myśli filozofowie, gdy mówią o istotach?

Chodzi przede wszystkim o kontrast pomiędzy cechami, które są *istotne*, a cechami, które są *przygodne* (tzn. nieistotne). Trump jest człowiekiem i urodził się w Nowym Jorku. Ta pierwsza cecha jest jego cechą istotną, natomiast tę drugą posiada tylko przypadkowo – a przynajmniej można tak twierdzić. Powszechny sposób odróżniania cech istotnych od przygodnych wykorzystuje modalne pojęcia *konieczności* i *możliwości*: jeśli jakaś twoja cecha jest dla ciebie istotna, to masz ją „z konieczności", czyli nie mógłbyś bez niej istnieć; z kolei jeśli masz jakąś cechę przypadkowo, to mógłbyś istnieć bez niej. Inny powszechny sposób dokonywania tego odróżnienia odwołuje się do pojęcia *definicji*: cechy istotne jakiejś rzeczy, w przeciwieństwie do jej cech przygodnych, definiują tę rzecz, czyli charakteryzują, czym ona jest. Mówiłem dotąd tak, jakby rozróżnienie istotne/przygodne dotyczyło tylko *bytów*, ale błędem byłoby uważać, że istnieje takie ograniczenie. W rzeczy samej często stosujemy to rozróżnienie do cech *cech*, na przykład gdy mówimy, że bycie zwierzęciem jest częścią bycia człowiekiem. Rozróżnienie na istotne/przygodne jest ważne w filozofii, ale nie jest tylko czysto filozoficzne: większość osób niebędących filozofami, a także filozofów poza godzinami pracy, rozróżnia te dwie kategorie cech.

Jakie są główne filozoficzne problemy i poglądy dotyczące istot?

Wśród ważnych filozoficznych pytań dotyczących istot rzeczy znajdują się takie jak:

- Czym jest istotność? (Co to znaczy być cechą istotną?)
- Jaką rolę pełni pojęcie istoty w dociekaniach filozoficznych?
- Jakie ogólne kategorie bytów uznajemy za podstawowe i jakie są ich istotne cechy (np. kategorię substancji, kategorię zdarzeń czy kategorię uniwersaliów)?
- Czy istnieją indywidualne istoty rzeczy, tzn. konieczne cechy, które indywidualizują byty, które je posiadają?

Każde z tych pytań wzbudziło ważną dyskusję, ale ze względu na ograniczenie miejsca skupię się tutaj tylko na pierwszym, które dla metafizyka jest najważniejsze. (Zauważ, że to pytanie samo w sobie jest pytaniem esencjalistycznym – dotyczy tego, czym jest istota istoty!) Istnieją dwa główne poglądy na ten temat, pogląd *modalny* i pogląd *definicyjny*. Odpowiadają one dwóm sposobom odróżniania cech koniecznych od przygodnych, o których wspomniałem wcześniej. Zgodnie z poglądem modalnym cecha jakiegoś bytu jest istotna tylko wtedy, jeśli ten byt nie mógłby bez niej istnieć. Z kolei według poglądu definicyjnego cecha bytu jest istotna (czyli należy do jego istoty) tylko wtedy, gdy definiuje ona, albo pomaga zdefiniować, ten byt. (By nie utrudniać, skupiam się tutaj na cechach istotnych *rzeczy* i podaję uproszczone wersje tych poglądów). Pomimo być może zewnętrznego podobieństwa poglądy te nie są kompatybilne.

Czym współczesne propozycje różnią się od poglądów historycznych? Jakie najciekawsze twierdzenia i argumenty są obecnie wysuwane?

Nie jestem historykiem filozofii, stąd byłoby mi trudno precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie. Arystoteles jest znany z tego, że przedstawił definicyjny pogląd na istotę rzeczy. Wiele z jego poglądów było bardzo wpływowych w historii filozofii i jego pogląd na istotę rzeczy zdecydowanie się wśród nich znajduje. Pogląd modalny był dość popularny przez dużą część XX wieku. Dzięki pracom Kita Fine'a pogląd defi- ▶

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

nicyjny w ciągu ostatnich dwóch dekad w spektakularny sposób odzyskał wigor. Choć obecnie jest to pogląd dominujący, zwolennicy koncepcji modalnej wciąż próbują bronić różnych wersji swojego stanowiska. Wprawdzie bliżej mi do koncepcji definicyjnej, jednak uważam obecną debatę za, przynajmniej potencjalnie, interesującą i owocną.

Czym jest metafizyczne fundowanie i w jaki sposób pomaga nam zrozumieć istoty?

Fundowanie jest relacją między faktami; mówimy, że jeden fakt jest ufundowany w innych faktach, gdy ten pierwszy zachodzi na mocy tych pozostałych. (Dla ścisłości, istnieją różne koncepcje fundowania i niektóre z nich nie do końca pokrywają się z tym, co właśnie powiedziałem, ale by nie komplikować, zostanę przy tej względnie powszechnej charakterystyce). Uważa się, że fundowanie jest relacją zachodzącą obiektywnie, tzn. że łączy fakty niezależnie od tego, jak o nich myślimy czy mówimy. Wielu filozofów twierdzi, że fundowanie nie ma charakteru przyczynowego, ale jest to dyskusyjne. Niektórzy (wśród nich Fine) uważają fundowanie i istotę rzeczy za centralne pojęcia metafizyki, inni preferują pierwsze lub drugie, ale są też tacy, którzy odrzucają oba. Ci, którzy przyjmują oba te pojęcia, często zauważają ciekawe powiązania między nimi. Na przykład Fine charakteryzuje „konstytutywną" istotę rzeczy w terminach „konsekwencyjnej" istoty: konstytucyjnie istotne cechy są tymi konsekwencyjnie istotnymi cechami, które nie są ufundowane w innych konsekwencyjnie istotnych cechach. Wraz z Gideonem Rosenem zaproponowaliśmy też (inne) ujęcie realnych definicji w terminach ufundowania. Zaproponowano wiele innych ujęć powiązań między ufundowaniem a istotą rzeczy. Ja sam badałem ujęcie fundowania w terminach istot, a niedawno wraz z Alexem Skilesem broniłem ujednoliconego ujęcia fundowania i istot w terminach uogólnionego pojęcia tożsamości. Pytanie o to, jak łączą się fundowanie i istota, jest obecnie w centrum filozoficznych badań.

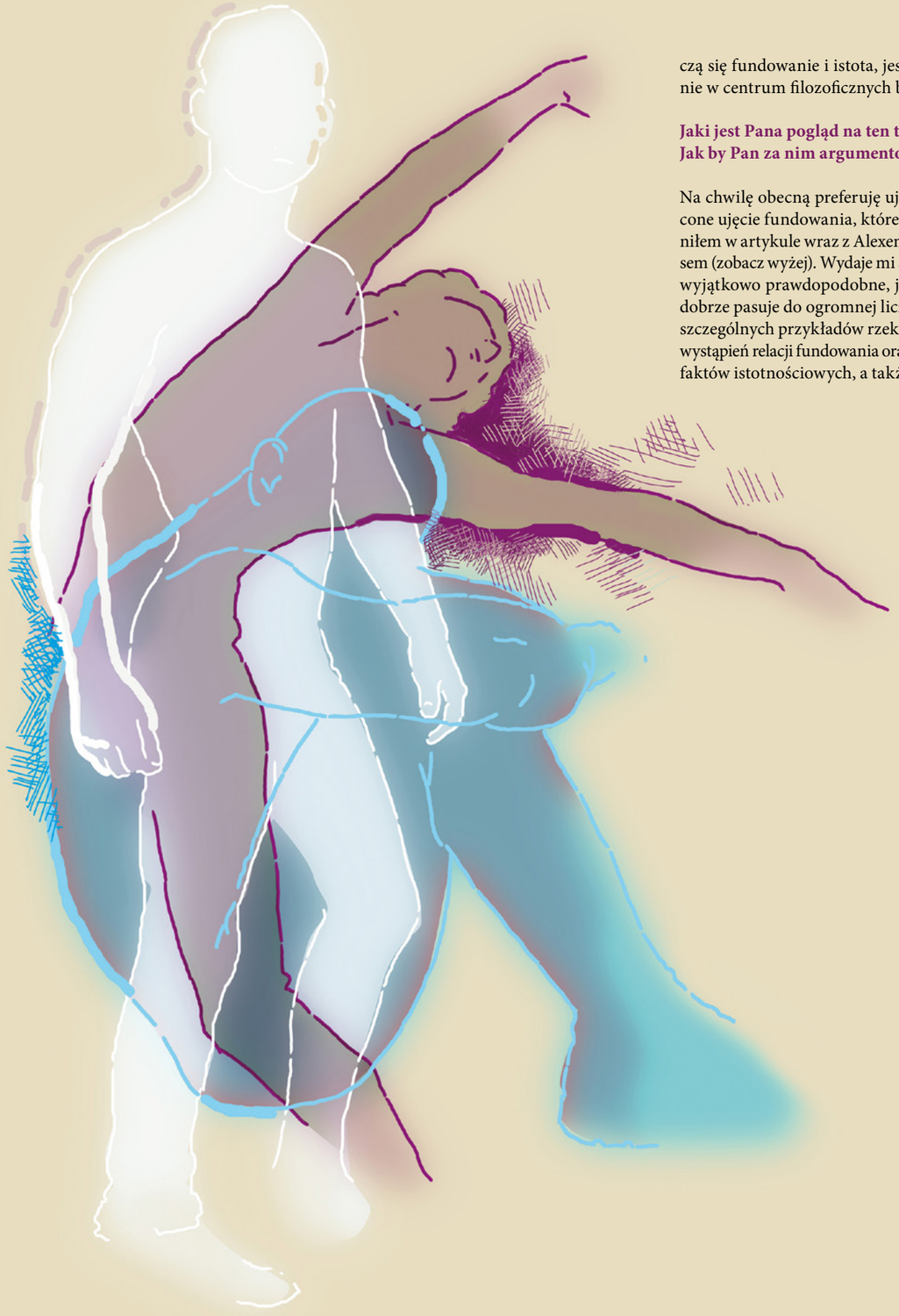

Ilustracja: Małgorzata Uglik

Jaki jest Pana pogląd na ten temat? Jak by Pan za nim argumentował?

Na chwilę obecną preferuję ujednolicone ujęcie fundowania, którego broniłem w artykule wraz z Alexem Skilesem (zobacz wyżej). Wydaje mi się ono wyjątkowo prawdopodobne, jako że dobrze pasuje do ogromnej liczby poszczególnych przykładów rzekomych wystąpień relacji fundowania oraz zajść faktów istotnościowych, a także ujednolica w wyjątkowo elegancki sposób trzy centralne pojęcia metafizyki (fundowanie, istotę i tożsamość).

Chcielibyśmy zakończyć nieco ogólniejszym pytaniem: jaką rolę według Pana pełni logika w filozofii? Czy mógłby Pan podać jakiś przykład?

Nie będę tu bardzo oryginalny. Logika jest, między innymi, ale być może przede wszystkim, nauką o rozumowaniu. Jako taka ma na celu wykrycie i usystematyzowanie poprawnych form wnioskowania (w szczególności wnioskowania dedukcyjnego, ale nie tylko). Część logiki zajmuje się najogólniejszymi formami wnioskowania (tutaj znajdziemy logikę funktorów prawdziwościowych i kwantyfikatorów), inna część zajmuje się formami wnioskowania o konkretnych zagadnieniach (konieczność i możliwość, czas, wiedza, zobowiązanie…). Logika i filozofia są powiązane na wiele sposobów. Logika odgrywa w filozofii instrumentalną rolę: filozofowie produkują argumenty i w pewnych przypadkach wykorzystują teorie logiczne do precyzyjnego sformułowania i oceny swoich argumentów. Jednak logika, a przynajmniej znaczna jej część, jest sama dyscypliną filozoficzną. Dotyczy to zarówno „ogólnej" logiki, jak i logiki skupionej na szczegółowych zagadnieniach: logika modalna, tzn. logika konieczności i możliwości, należy do filozoficznych rozważań na temat konieczności i możliwości, logika temporalna jest częścią filozoficznych rozważań dotyczących tego, co jest, co było i co będzie, i tak dalej. W końcu logika odgrywa rolę w precyzyjnym formułowaniu teorii (teorii części i całości, umiejscowienia, podobieństwa, przyczynowości, preferencji, wartości, prawdy…). Takie teorie nie są systemami logicznymi *per se*, jednak każda przyjmuje w tle jakiś system logiczny (często tak zwaną logikę pierwszego rzędu z identycznością, ale mogą to być też inne systemy). Logiczne systemy i oparte na nich teorie formalne mają bardzo „techniczny wygląd" i czasami ludzie – zwykle studenci filozofii – narzekają, że tworzenie i studiowanie ich powinno należeć raczej do matematyki niż filozofii. Taki zarzut jest jednak podwójnie chybiony. Po pierwsze opiera się na poglądzie, że badania matematyczne są obce dociekaniom filozoficznym; historia filozofii jest pełna przykładów, które to podważają. Po drugie pomija podstawowy powód użycia narzędzi formalnych w filozofii: to, że dają one precyzję. Choć zarysowywanie ogólnych teorii jest niewątpliwie ważną częścią filozofii, rozważania filozoficzne muszą w końcu osiągnąć pewien stopień precyzji. ■

Tłumaczenie: Elżbieta Drozdowska

A n k i e t a

Co filozofowie mają na myśli, gdy mówią o istotach?

Czym jest sprawiedliwość? Czym jest wiedza? Czym jest woda? Czym jest ciepło? Odpowiedzi na te pytania mają nam powiedzieć o naturze lub istocie rzeczy, o które pytamy.

Jakie są główne filozoficzne pytania i poglądy dotyczące istot?

Filozofia zajmuje się głównie odpowiadaniem na pytania o naturę różnych rzeczy, takich jak sprawiedliwość czy wiedza, ale interesuje ją również natura tych pytań. O co pytamy, gdy zadajemy takie pytania?

Czym współczesne ujęcia różnią się od historycznych? Jakie są najciekawsze poglądy i argumenty, które przyjmuje się dzisiaj?

Wielu filozofów uważało, że gdy mówimy, że coś jest takie, a nie inne ze swojej istoty, to mówimy po prostu tyle, iż jest konieczne, żeby takie było, czyli że nie mogłoby być inne. Jednak współcześnie pewni filozofowie skłaniają się ku poglądowi, że istoty są czymś więcej i że wiele z koniecznych cech rzeczy nie ma właściwego wpływu na to, czym one są. Oznacza to, na przykład, że Sokrates jest z konieczności elementem zbioru, którego jedynym elementem jest Sokrates, ale nie ma to żadnego znaczenia dla jego natury czy istoty.

Jaką rolę odgrywa logika w filozofii? Czy mógłby Pan podać jakiś przykład?

W dyskusji filozoficznej jest często istotne, by zachować jasność co do przyjmowanych założeń, pojęć i reguł rozumowania. Logika w tym pomaga. Przykładem jest najnowsza literatura dotycząca istot, która w dużym stopniu wykorzystuje techniki logiki do wyizolowania odpowiedniego pojęcia istoty i zasad, którym podlega. Rezultaty otrzymywane w logice mają często wielkie znaczenie filozoficzne. Oczywistym przykładem jest twierdzenie Gödla. Wniosło ono wielki wkład w zrozumienie natury dowodu matematycznego i matematycznej prawdy oraz relacji między nimi.

Kit Fine, New York University

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Artur Szutta

Filozof, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizuje się w filozofii społecznej, etyce i metaetyce. Jego pasje to przyrządzanie smacznych potraw, nauka języków obcych (obecnie węgierskiego i chińskiego), chodzenie po górach i gra w piłkę nożną.

Esencjalnie o esencjach, czyli co do istot należy oraz czego są one istotami

Przeglądając filozoficzną literaturę, możemy natknąć się na różne rodzaje sporów i debat wokół tzw. esencjalizmu. Jedni na przykład spierają się, czy istnieją istotne cechy płci (bycia mężczyzną lub kobietą), czy są to cechy obiektywnie istniejące, które należy odkrywać, czy też jedynie kulturowe konstrukty, które można modyfikować. Inne przykłady to analogiczne spory wokół istnienia gatunków w królestwie zwierząt, norm moralnych czy globalnie jakichkolwiek istot rzeczy. Jednak aby w takie spory się angażować, trzeba pierwej rozważyć bardziej podstawowe pytanie: istotami czego są dyskutowane esencje? Istotami rzeczy czy może czegoś zgoła innego? Jak zwykle pomocną okazuje się metoda eksperymentu myślowego.

Ilustracje: Małgorzata Uglik

Słowa kluczowe: esencje, Platon, przemiana

Legoświat

Idąc śladem mędrca Demokryta, ale i współczesnej nauki, proponuję spojrzeć na otaczający nas świat jak na zbiór podstawowych elementów, czym by one nie były: atomami, porcjami energii (tzw. kwantami) czy jeszcze czymś innym. Dla ułatwienia wyobraźmy sobie, że owe elementy to klocki Lego. Załóżmy, że możemy obserwować taki Legoświat, w którym elementy nieustannie wędrują, tworząc (pod wpływem tajemniczych sił) rozmaite konstelacje, które niczym chmury na niebie podlegają przemianom.

Przemiany

Świat ten jednak różni się tym od naszego, że zmiany w nim przebiegają znacznie szybciej. Niczym w filmie wyświetlanym z ogromną prędkością zwierzęce formy wyłaniają się, trwają krótką chwilę, a następnie podlegają dalszym zmianom, np. zmniejszają się, aby zniknąć albo przerodzić się w inną formę, nijak niepodobną do tej, którą widzieliśmy jeszcze przed chwilą. Np. oczom naszym ukazuje się punkt, który po chwili staje się, po serii płynnych zmian, ogromnym słoniem, a następnie kurczy się do rozmiarów paczki zapałek, wyrasta mu włosie, kły zamieniają się w dwa małe guzy, zaś trąba w mały nos, wielki pysk w małe usta, które po chwili wydają wyartykułowane dźwięki brzmiące jak mowa. Wielkie jak dębowe pnie nogi zamieniają się we wiotkie kończyny o palczastych końcówkach, które chwytając za mały patyk, zostawiają ślady liter na białej jak papier powierzchni.

Kim jesteś?

Załóżmy teraz, że możemy wchodzić z istotami tego świata w interakcje, że np. zadajemy temu, co jawi się jako istota inteligentna, pytanie: kim jesteś? Istota ta odpowiada nam: jestem hefalumpem. Jednak ledwie kończy to zdanie, ulega kolejnej serii zmian i traci zdolność konwersacji. Staje się czymś podobnym do drzewa, aby w następnej chwili znowu odzyskać zdolność mowy i na ponowione pytanie odpowiedzieć: nie jestem żadnym hefalumpem, jestem lumpemhefa. Po czym znowu podlega zmianie, która sprawia, że już lumpemhefą też nie jest.

Istoty rzeczy pośród ciągłych zmian?

Jeśli świat podlega ciągłym zmianom, to czy pytając o istotę rzeczy, pytamy o to, co należy do istoty czegoś, co stoi przed nami i podlega ciągłym zmianom? Czy może pytając o istotę czegoś, mamy na myśli istotę formy, która się właśnie zrealizowała w podlegającej zmianom materii? Jeśli (upraszczając sprawę niesamowicie) elementy (jakaś ich część) w Legoświecie uformują coś na wzór trójkąta, powiemy, że widzimy trójkąt (albo trójkątną istotę, którą może nawet nazwiemy trójkątowcem), do którego istoty będzie należało posiadanie trzech boków. Jeśli jednak w wyniku ciągłych przemian trójkątowiec utraci swoje trzy boki, spojenia między bokami się zaokrąglą w takim stopniu, że będzie doskonale okrągły, wówczas do jego istoty przestanie należeć posiadanie trzech boków. Stanie się okrąglakiem. W jakimś sensie będzie to ta sama rzecz (przy założeniu ciągłości zmian), ale nie taka sama.

Czy możemy wówczas powiedzieć, że to ta sama rzecz, ale o innej istocie? Czy też raczej będziemy musieli uznać, że skoro jej istotne cechy uległy zmianie, to jest już coś całkiem innego – inna rzecz? A może uznamy, że skoro rzecz ta (będąc wciąż tą samą rzeczą) uległa tak dalekiej przemianie, że nie jest już trójkątowcem, a okrąglakiem, to być może do jej istoty nigdy nie należało bycie trójkątnym ani też nie należy bycie okrągłym, ale coś całkiem innego?

A może nie wiemy, o co pytamy, pytając o istotę rzeczy? Jeśli cecha esencjalna to taka, bez której dana rzecz nie byłaby tym, czym jest, to błędnie przypisywaliśmy danej rzeczy takie cechy jak bycie trójkątną bądź okrągłą. Jej jedyną cechą być może jest zdolność do podlegania zmianom lub dążenie do pewnej formy finalnej, której jeszcze nie nauczyliśmy się identyfikować, albo jeszcze jakaś inna cecha, która jest stała pośród wszystkich tych zmian i czeka jedynie na nasze odkrycie.

Istoty a Platońskie idee

A może jednak, kiedy mówimy o istotach rzeczy, wcale nie mamy na myśli rzeczy, ale coś zgoła całkiem innego. Kiedy patrzę na trójkątowca, dostrzegam pewną formę, formę trójkąta, którą umiem zidentyfikować i określić, tj. podać jej definicję, czyli wskazać na jej cechy istotne. Obserwując zmianę trójkątowca w okrąglaka, identyfikuję kolejną formę, której definicja (wskazująca na zbiór cech istotnych) jest inna niż ta trójkąta. Czyli mówiąc o „istotach rzeczy", wcale nie mówimy o istotach przedmiotów w zmiennym świecie, ale o istotach form, które te przedmioty (przynajmniej w pewnych momentach) przypominają. Być może zatem przedmiotem naszego poznania wcale nie jest podlegający zmianom świat, ale świat, którego formy znajdują w tym zmiennym świecie swoje odbicie?

Kolejne pytania?

Powyższa hipoteza, której ojcem zdaje się Platon, rodzi kolejne pytania. Jeśli istoty dotyczą jedynie form bądź też idei, czy możemy pytać o istotę bycia czymś w naszym zmiennym świecie? Czy istnieje istota bycia mną albo tobą, istota bycia tym oto Janem Kowalskim? Być może do rozwiązania tej zagadki jest konieczny kolejny eksperyment. W świecie podlegających zmianom rzeczy zdają się istnieć pewne stałe zależności, tzw. prawa natury, i być może one stanowią klucz do rozwiązania zagadki istot rzeczy, nie form. A może rzeczy rozumiane jako coś stałego o określonej formie nie istnieją, ale są fazami procesów, które już posiadają swoją istotę – jakiś dający się określić stały algorytm? ■

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Krzysztof A. Wieczorek

Adiunkt w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Śląskiego. Interesuje go przede wszystkim tzw. logika nieformalna, teoria argumentacji i perswazji, związki między logiką a psychologią. Prywatnie jest miłośnikiem zwierząt (ale tylko żywych, nie na talerzu). Amatorsko uprawia biegi długodystansowe.

#26. Dwie drogi skutecznej perswazji – jak się po nich sprawnie poruszać?

Dokładna analiza argumentów wymaga wysiłku. Aby się na niego zdobyć, potrzebne są chęci i umiejętności. Ten, komu brakuje jednego lub drugiego, podejmuje swoje decyzje nie w oparciu o mocne argumenty, ale na podstawie prostych, często pozamerytorycznych wskazówek.

Słowa kluczowe: perswazja, analiza argumentów, model ELM, centralny i peryferyjny tor perswazji

W poprzednim odcinku tego cyklu opisałem główne założenia tzw. modelu ELM – koncepcji niezwykle istotnej z punktu widzenia teorii argumentacji. Według ELM perswazja może odbywać się dwoma torami – centralnym i peryferyjnym. Gdy komunikat perswazyjny dociera do odbiorcy torem centralnym, ten świadomie, w sposób możliwie najbardziej dokładny, analizuje jego treść. Jeśli natomiast odbiorca komunikatu znajduje się na torze peryferyjnym, zwraca uwagę przede wszystkim na rzeczy zdecydowanie mniej związane z meritum sprawy – na przykład na ilość argumentów (a nie ich jakość), na atrakcyjność nadawcy i jego domniemane kompetencje, na reakcje innych odbiorców itp.

Znajomość modelu ELM ma kolosalne znaczenie dla osoby, która chce skutecznie przekonywać. Jeśli wie ona, którym torem jej słowa będą docierać do słuchaczy, może swoje wystąpienie odpowiednio dostosować do danej sytuacji. Jak jednak przewidzieć, którym torem będzie przebiegała perswazja w konkretnym przypadku? Odpowiedź udzielana na to pytanie w ramach teorii ELM jest prosta i jednocześnie bardzo intuicyjna.

Tor centralny wymaga chęci i zdolności

Odbiór komunikatów torem centralnym jest w sposób oczywisty trudniejszy niż na drodze peryferyjnej – wymaga świadomego zaangażowania i wysiłku. Aby ten wysiłek podjąć, potrzebna jest *motywacja*. Odbiorca komunikatu musi chcieć poświęcić swój czas i siły na jego analizę. Gdy ktoś zastanawia się nad wyborem serka w supermarkecie (przykład z poprzedniego odcinka), to raczej nie będzie mu się chciało sprawdzać dokładnie wszystkich informacji na temat oferowanych mu produktów. Można się więc spodziewać, że przetworzy on docierające do niego komunikaty drogą peryferyjną. Wybierze konkretny serek, kierując się na przykład tym, że ma on ładną etykietkę, że wyda mu się tani albo też dlatego, że w głowie będzie mu brzmieć melodia z telewizyjnego klipu, za pomocą którego serek ten jest reklamowany. Człowiek taki nie ma motywacji do podjęcia większego wysiłku, ponieważ wie, że jeśli nawet serek okaże się niedobry, to nie będzie to jakieś wielkie nieszczęście. Inaczej wygląda sytuacja osoby, która zastanawia się nad kupnem drogiego samochodu. Ktoś taki w większości przypadków jest zmotywowany, aby dokładnie przeanalizować komunikaty zachęcające go do kupna takiego, a nie innego modelu. Nie zadowoli się więc raczej tym, że dane auto ma ładne reflektory i reklamuje je atrakcyjna modelka. Będzie uważnie słuchał tego, co mają mu do powiedzenia doradcy w salonach sprzedaży, będzie sprawdzał i porównywał parametry różnych samochodów, poczyta branżową prasę, być może poradzi się znajomych itp.

Ilustracja: Paulina Belcarz

Motywacja to jednak nie wszystko. Cóż z tego, że potencjalny kupiec samochodu będzie bardzo chciał dokonać racjonalnego wyboru na podstawie analizy wszelkich dostępnych danych, jeśli kompletnie nie będzie się znał na motoryzacji i niewiele zrozumie z informacji zawartych w reklamowych folderach czy też fachowej literaturze.

Drugim warunkiem koniecznym do tego, aby perswazja odbyła się torem centralnym, jest więc *zdolność* odbiorcy komunikatu do jego przetworzenia tą drogą. Jeśli zdolności tej braknie, bądź to wskutek ograniczeń leżących po stronie odbiorcy (np. niedostatki wiedzy, zmęczenie), bądź też z powodu różnorodnych zewnętrznych zakłóceń utrudniających odbiór komunikatu (nadawca mówi za cicho, wokół gra głośna muzyka itp.), perswazja siłą rzeczy będzie musiała postępować torem peryferyjnym.

Czy można przestawić zwrotnicę?

Sprawą na pewno istotną z punktu widzenia osoby chcącej skutecznie przekonywać jest to, czy odbiorców można przekierowywać z jednego toru na drugi. Gdy ktoś wie, że ma mocne argumenty na poparcie swojego stanowiska, to powinno mu zależeć, aby argumenty te dotarły do słuchaczy drogą centralną. Odwrotnie jest w przypadku osoby, która dobrymi argumentami nie dysponuje – ktoś taki swej szansy na odniesienie sukcesu perswazyjnego może upatrywać w tym, że jego wystąpienie zostanie przetworzone przez odbiorców torem peryferyjnym.

Nietrudno się domyślić, że ten, kto chce, aby jego słowa były odbierane drogą centralną, powinien przede wszystkim słuchaczy odpowiednio zmotywować. Jednym z najlepszych sposobów na uczynienie tego jest uświadomienie odbiorcom, że to, co za chwilę usłyszą, dotyczy ich osobiście. W serii eksperymentów, za pomocą których testowano teorię ELM, próbowano przy pomocy różnorodnych argumentów przekonywać studentów do wprowadzenia trudnego, pełnozakresowego egzaminu, którego zaliczenie byłoby warunkiem ukończenia studiów. Jednej grupie badanych mówiono, że jeśli egzamin ten zostanie wprowadzony, to oni sami będą musieli niedługo go zdawać. Drugą grupę informowano, że egzamin planowany jest w dalszej przyszłości bądź na innej uczelni. Jak pokazały wyniki tych eksperymentów, badani z pierwszej grupy przeważnie przetwarzali przytaczane im argumenty za egzaminem drogą centralną, natomiast badani z drugiej grupy torem peryferyjnym.

Aby nakierować odbiorców na tor centralny, można też spróbować zwiększyć ich zdolność do przetworzenia komunikatu – mówić głośno, wyraźnie, zrozumiałym językiem, a także zadbać, aby słuchaczy nic nie rozpraszało. Przeprowadzone przez psychologów badania pokazały również, że jeśli ktoś dysponuje mocnymi argumentami, to warto, aby kilkakrotnie je powtórzył i w ten sposób ułatwił odbiorcom ich dostrzeżenie, a następnie zrozumienie.

W odwrotny sposób, czyli maksymalnie utrudniając odbiór przekazu, można próbować przekierować odbiorców na tor peryferyjny. Z metody tej korzystają często m.in. twórcy telewizyjnych reklam napojów, słodyczy, środków czystości itp. Głośna muzyka, szybko zmieniające się obrazki, surrealistyczny humor i tym podobne „przeszkadzajki" mają sprawić, aby widzowie nie zaczęli przypadkiem dokładniej analizować przedstawianych im powodów do kupna takiego, a nie innego batonika czy płynu do zmywania – powody te są bowiem, mówiąc delikatnie, bardzo marnej jakości. Twórcy tego rodzaju klipów liczą, że klienci sięgną po dany produkt dlatego, że spodoba im się forma reklamy (obrazy, muzyka), zawarty w niej dowcip itp., a nie dlatego, że dowiedzą się z niej czegoś istotnego.

Na koniec jeszcze jedna ważna uwaga. Przekierowywanie słuchaczy na tor peryferyjny i następnie przekonywanie ich tą drogą może wydawać się łatwiejsze niż perswazja torem centralnym. Nie ma jednak nic za darmo. Jak pokazują badania, zmiana czyichś poglądów dokonana drogą peryferyjną jest zwykle krótkotrwała i mało odporna na kontrargumentację. Natomiast przekonanie kogoś torem centralnym, choć trudniejsze, daje zdecydowanie trwalsze efekty. ■

#13. Nic więcej i nic mniej

Wojciech Żełaniec

Filozof generalista i filozof społeczny, stypendysta Humboldta (Würzburg 1995–1997), kierownik Zakładu Etyki i Filozofii Społecznej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego (wnswz.strony.ug.edu.pl). Redaktor numeru specjalnego włoskiego czasopisma „Argumenta" poświęconego tłu reguł konstytutywnych (https://www.argumenta.org/issue/issue-7/). Hobby: czytanie i recytowanie poezji.

Klientka piekarni na dworcu w Monachium: – Co to jest *Kartoffelbrot*, który pani tu sprzedaje? Sprzedawczyni: – *Kartoffelbrot* to *Kartoffelbrot*, nie umiem tego inaczej wytłumaczyć.

Słowa kluczowe: przedstawienie, pojęcie, strzałka Knutha

Zapewne niejeden zniecierpliwiony już Czytelnik ma od dawna ochotę zapytać, czego miał właściwie dowodzić cały ten wywód zogniskowany na liczbach olbrzymich zapisywalnych za pomocą strzałki Knutha. Otóż jeśli uświadomimy sobie, że z językowego punktu widzenia liczba zapisana w taki sposób (np. $3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$) jest taką samą grupą nominalną jak „czerwona róża", to możemy wywnioskować, że przedstawienie sobie (niezmysłowe, czyli pojęcie) tego, do czego taka grupa nominalna się odnosi, może być dość trudne. Czysto językowo, werbalnie, desygnat wyrażenia „$3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$" jest łatwy do pojęcia (jeśli ktoś rozumie strzałkę Knutha), mianowicie jest to liczba w zapisie Knutho-strzałkowym zapisywana jako „$3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$", nic więcej i nic mniej. Ale czy pojmując taką liczbę w ten właśnie sposób, naprawdę pojęliśmy ją?

Jak już powiedziałem w poprzedniej gawędzie, pojąć desygnat dowolnej grupy nominalnej na pewnym poziomie dokładności jest całkiem łatwo. Co to jest *filí*? To jest coś lub ktoś, co lub kto w tym tekście występuje pod nazwą „filí". Nietrudno się zgodzić, że takie pojmowanie desygnatu tej nazwy jest bardzo dalekie od pojęcia go w jego „istocie" (temat niniejszego numeru „Filozofuj!") i pojąwszy *filí* w ten sposób, prawie nie pojęliśmy go wcale. Kiedyś, przed laty, widziałem w Cagliari, stolicy Sardynii, kolorowy plakat przedstawiający grupę jakichś diabłów czy innych maszkar oraz grupę żołnierzy z XVIII wieku, podpisany słowami „*Mamuthones* i *Issohadores* z Mamoiady".

Zwróciwszy się do jakiegoś „tubylca" z prośbą o wyjaśnienie, kim są ci *mamuthones* i *issohadores*, taką mniej więcej otrzymałem odpowiedź: „ależ *signore*, to są po prostu *mamuthones* i *issohadores* z Mamoiady, nic więcej i nic mniej, co tu jest do wyjaśniania?". Na jakiś czas więc *mamuthones* i *issohadores* musiałem pojmować jako stwory znane pod tymi nazwami na Sardynii, nic więcej i nic mniej. Jak w poprzednim wypadku (wyrażenia *filí*), wyrobieniu sobie treściwszego pojęcia tak określonych przedmiotów stała na przeszkodzie moja nieznajomość języków, w których te wyrażenia zostały ukute. W języku, którego zasady słowotwórstwa znamy, domyślenie się, jak dokładniej należy pojmować desygnat danego wyrażenia, jest łatwiejsze. Na przykład „żyrafiarnia" – nawet nie spotkawszy nigdy przedtem tego wyrażenia, domyślamy się, czym może być jego desygnat, i nie musimy pozostać na etapie czegoś w rodzaju „coś nazwanego »żyrafiarnią« przez prof. Żełańca w jednej z jego gawęd o języku". W przypadku wyrażenia „$3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$" sprawa wydaje się łatwiejsza: znamy reguły rządzące notacją liczb naturalnych, w tym i strzałki Knutha, potrafimy więc całkiem dokładnie pojąć liczbę $3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$, matematyka jest wszak nauką ścisłą… Ale w poprzednich gawędach przekonaliśmy się, że nawet dokładne wykonywanie ścisłego przepisu na pojęcie tej liczby może być gdzieś na granicy wykonalności dla naszych skończonych umysłów (a całkiem poza tą granicą dla różnych elektronicznych kalkulatorów liczb olbrzymich): samo zapamiętanie i utrwalenie stopni pośrednich tego pojmowania może okazać się niewykonalne, zaczynają nam się kończyć kartki w zeszycie. Jeden z początkowych (!) etapów szacowania liczby $3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$ było oszacowanie liczby $3^{7625597484987}$ (zob. poprzednia gawęda), która okazuje się mieć, w zwykłym zapisie dziesiętnym, najbardziej dla nas laików pojmowalnym, ponad 3 biliony (miliony milionów) cyfr. Na ilu stronach można taką liczbę zapisać? Przyjmując, że na jedną stronę A4, zapisaną obustronnie bez marginesów czcionką 6-punktową wejdzie jakich 50 000 znaków, dowiadujemy się (www.ttmath.org/online_calculator), że potrzebnych będzie co najmniej 60 milionów stron. Przyjmując, że jedna taka strona o standardowej gramaturze 80 g/m² ma grubość około 0,1 mm, uskłada nam się „zeszyt" grubości co najmniej 6 km. A na etapie następnym, kiedy oszacować będziemy musieli liczbę 3 do potęgi $3^{7625597484987}$ stwierdzimy, że do jej zapisania potrzeba „zeszytu" o grubości co najmniej (tu trochę oszukuję: w rzeczywistości dużo więcej) miliona kilometrów. Niewiele kroków dalej będziemy potrzebowali zeszytu o grubości przekraczającej średnicę obserwowalnego Wszechświata, która wynosi coś około 930 kwadrylionów kilometrów. A wszystko to i tak będzie tylko początkiem naszej próby przedstawienia sobie liczby $3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$.

Jak na tym tle wygląda przedstawialność niezmysłowa (pojmowalność) desygnatów takich fraz nominalnych jak „byt, od którego większego nie da się pomyśleć" albo „niepodzielna substancja natury rozumnej"? Jak powiedziałem wcześniej, samo przedstawianie sobie czegoś, od czego czegoś większego nie można sobie przedstawić, wydawało mi się zawsze niewykonalne. Nie wiedziałem nawet, jak choćby tylko *się zabrać* do przedstawiania sobie czegoś podobnego. W tym sensie liczby olbrzymie, takie jak $3\uparrow\uparrow\uparrow\uparrow 4$, są dużo łatwiejsze: reguły ich przedstawiania sobie są jasne, trudniej przychodzi „jedynie" ich stosowanie. ■

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Ilustracja: nextyle, przedstawia przykład issohadores z Mamoiady

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Kot, pies i człowiek w swojej istocie

Adam Grobler

Profesor, pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego i członek Prezydium Komitetu Nauk Filozoficznych PAN. Zajmuje się metodologią nauk, teorią poznania, filozofią analityczną i dydaktyką filozofii. W wolnym czasie gra w brydża sportowego. Wdowiec (2006), w powtórnym związku (od 2010), ojciec czworga dzieci (1980, 1983, 1984, 1989) i dziadek, jak na razie, ośmiorga wnucząt. Mieszka w Krakowie.
grobler.artus.net.pl,
e-mail: adam_grobler@interia.pl

„Pies nie jest zwariowany. Zgodzisz się ze mną, prawda?" „Myślę, że tak" – odpowiedziała Alicja. „No to zastanów się – ciągnął Kot. – Widzisz, że pies warczy, kiedy jest zły, i macha ogonem, kiedy jest zadowolony. Tymczasem ja warczę, kiedy jestem zadowolony, a macham ogonem, kiedy jestem zły. Wobec tego jestem zwariowany". (Lewis Carroll, *Alicja w Krainie Czarów* 1865, przekład Elżbiety Tabakowskiej 2012).

Ilustracja: Ryszard Pęza

Alicja nazwałaby to mruczeniem, a nie warczeniem. Filozof esencjalista powiedziałby, że do istoty kota należy, że mruczy, gdy jest zadowolony, zaś w przeciwnym razie macha ogonem, zaś do istoty psa, na odwrót, że macha ogonem, gdy jest zadowolony, a kiedy nie, to warczy. Istotę psa i kota zostawmy na razie na boku, a zajmijmy się naszą własną istotą. Jean-Paul Sartre (*Egzystencjalizm jest humanizmem* 1946) napisał, że skoro Boga nie ma, nie ma kto zaprojektować istoty człowieka przed jego zaistnieniem. Egzystencja poprzedza esencję. Człowiek jest pozbawiony własnej istoty, dopóki sam sobie jej nie zaprojektuje i nie będzie jej realizował za pomocą swoich wyborów. Odrzucasz propozycję korupcyjną nie z powodu cechującej cię uczciwości. Na odwrót: odrzuceniem łapówki stwarzasz swoją uczciwość. Twoje wybory nie wypływają z twojej istoty, lecz ją ustanawiają.

Takie podejście sprawia pewien kłopot, ponieważ wedle tradycji pochodzącej od Arystotelesa istota jest wspólna całemu gatunkowi. Z pewnością nie wszystkie osobniki gatunku ludzkiego są uczciwe. Uczciwość jest zatem przypadłością, a nie składnikiem ludzkiej istoty. Być może Arystoteles uznałby, że do istoty człowieka należy, iż ma jakieś cnoty. Jedni są uczciwi, inni rozważni, jeszcze inni dowcipni itd. Miejmy nadzieję, że tak jest. Co do mnie, ze wszystkich cnót profesorskich najlepiej rozwiniętą mam cnotę roztargnienia.

Problem gatunkowej powszechności istoty Sartre rozwiązuje przez uczynienie indywidualnego wyboru wyborem dla całej ludzkości. Wybierając uczciwość, mianuje ją elementem istoty człowieka w ogóle. Odpowiedzialność za własny wybór staje się odpowiedzialnością za całą ludzkość. Co wszakże nie znaczy, że wszyscy mają wybierać tak samo. Nie wiadomo bowiem, który wybór jest dobry. Nawet jeśli zgodzimy się, że uczciwość jest dobra, nie w każdej sytuacji jest jasne, jak uczciwie postąpić.

O ile – pominąwszy powyższe zastrzeżenie – wybór uczciwości można uznać za powszechnie obowiązujący, a wybór przeciwny za wymagające naprawy zepsucie człowieczeństwa, to czy mój wybór oddawania się filozoficznym dociekaniom jest bardziej właściwy istocie człowieka od wyboru inżynierskich obliczeń? Czy uznając w swoim czasie, że ojcostwo jest powołaniem mężczyzny, wyłączam z gatunku ludzkiego tych, którzy swoje powołanie upatrują w czym innym? Wydaje się, że nie każdy wybór ma charakter istotowy. Że rację ma raczej Arystoteles, gdy zaleca pielęgnowanie właściwych sobie cnót, niekoniecznie tych samych u każdej osoby. Jakież to społeczeństwo tworzyliby ludzie o jednakich cnotach? Czyż nie nudne, jak niebo, w którym nie mógł wytrzymać kapitan Stormfield (Mark Twain 1909)?

Może zatem, zamiast istoty gatunkowej, szukać istoty indywidualnej? Do istoty rzeczy, z definicji, należą te jej własności, bez których nie byłaby ona tym, kim jest. Nie zachowałaby swojej tożsamości. Gdzie są jednak granice swobody wyboru w ramach własnej indywidualnej istoty? Ilu ciosów losu musiałby zaznać nieszczęsny narzeczony Aurelii (Mark Twain 1867), by przestać nim być? Saul Kripke (*Nazywanie i konieczność* 1980) pisze, że Arystoteles mógłby nie być uczniem Platona ani nauczycielem Aleksandra Wielkiego, mógłby nawet nie być filozofem, ale nie mógłby nie być Arystotelesem (choć mógłby inaczej się nazywać). Ostatecznie indywidualną istotą jest goła tożsamość, oderwana od wszelkich jej atrybutów, które mogłyby być inne, niż są.

Są jednak i takie atrybuty, które nie mogłyby być inne, niż są. Nawet Kripke przyznaje, że Arystoteles nie byłby Arystotelesem, gdyby miał innych rodziców. Z tego powodu książę i żebrak (Mark Twain 1920) nie mogli zamienić się tożsamościami. Geneza jest istotna dla zachowania tożsamości. Skoro tak, Arystoteles nie mógłby powstać z innej zygoty. Jego uposażenie genetyczne było zatem w znacznym stopniu zdeterminowane, choć po części zależne od bodźców zewnętrznych. Środowisko ma również wpływ na ekspresję genów. Te niezależne od ludzkich wyborów czynniki kształtujące tożsamość osoby są równie nieprzewidywalne jak niefortunne przypadki narzeczonego Aurelii.

Dlatego przekraczają one horyzont filozofa. Toteż Sartre, a także spora część tradycji liberalnej, głosi, że w uposażeniu jaźni nie ma nic koniecznego, że swoją indywidualność można kształtować przez swobodne wybory. Oby własne, a nie cudze.

Wolność wyboru samego siebie ma jednak swoje ograniczenia. Nie wybieramy sobie tożsamości płciowej ani orientacji seksualnej. Podejmujemy wybory w ramach repertuaru oferowanego nam przez społeczeństwo. Jak w wyborach parlamentarnych: głosować można tylko na tych, którzy kandydują. Z drugiej strony, tego rodzaju granice są przesuwalne: można promować nowe wzorce kulturowe, które poszerzają zakres swobody. Można też tego się bać. Osobiście bardziej się boję stawiania przeszkód w rozwoju osobowym. Jeżeli bowiem przyjąć za Sartre'em, że człowiek wybiera sam siebie, to jego powinnością jest właśnie wybierać. Czynić siebie czymś więcej, niż było się do tej pory, przekraczać samego siebie – to chyba jest istotą człowieczeństwa.

Inaczej jest z kotem i psem. One nie wybierają, kim są. Niemniej, na przekór Znikotowi z *Alicji w Krainie czarów*, myślę, że to raczej pies jest zwariowany, a przynajmniej cierpi na ADHD. Kot natomiast, jeżeli nie musi biec, to idzie. Jeżeli nie musi iść, to stoi. Jeżeli nie musi stać, to siedzi. Jeżeli nie musi siedzieć, to leży. Jeżeli nie leży, to nie jest to kot. Oto istota kota, o której przeczytałem na wywieszce w pewnej poradni weterynaryjnej. ■

Autoreklama

Do pobrania za darmo online na stronie:
https://bit.ly/2pQlZ30

Wydawnictwo Academicon

Polecane

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Jacek Jaśtal

Doktor hab. filozofii, pracuje na Politechnice Krakowskiej. Zajmuje się metaetyką oraz historią etyki i moralności. Wolne chwile poświęca na czytanie książek historycznych oraz słuchanie muzyki operowej. Pasjonat długodystansowych wypraw rowerowych.

Ja, mikrokosmos

„Przez człowieka i na człowieku można studiować metafizykę nie tylko człowieka, lecz całego wszechświata we wszystkich jego sferach i stopniach bytowych, we wszystkich istotnościach i ideach, które są we wszechświecie realizowane, we wszystkich formach natury i wszystkich formach duszy – jedynie przez niego i na nim można studiować najwyższą skończoną faktyczność, jaką znamy, formę bytu osobowego i ducha.

„Ponieważ człowiek jest mikrokosmosem, to znaczy „światem w miniaturze", ponieważ wszystkie istotowe stopnie bytu, byt fizykalny, chemiczny, ożywiony i duchowy spotykają się i przecinają w bycie człowieka, dlatego też na przykładzie człowieka może być również studiowana najwyższa zasada „wszechświata", makrokosmosu. I dlatego też byt człowieka jako mikrotheos stanowi także pierwszy dostęp do Boga.

Max Scheler, *Schriften aus dem Nachlass*, Bern 1979, s. 53

Max Scheler, *Światopogląd filozoficzny*, przeł. S. Czerniak, w: M. Scheler, *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, Warszawa 1987

Słowa kluczowe: Max Scheler, idealizm, panteizm

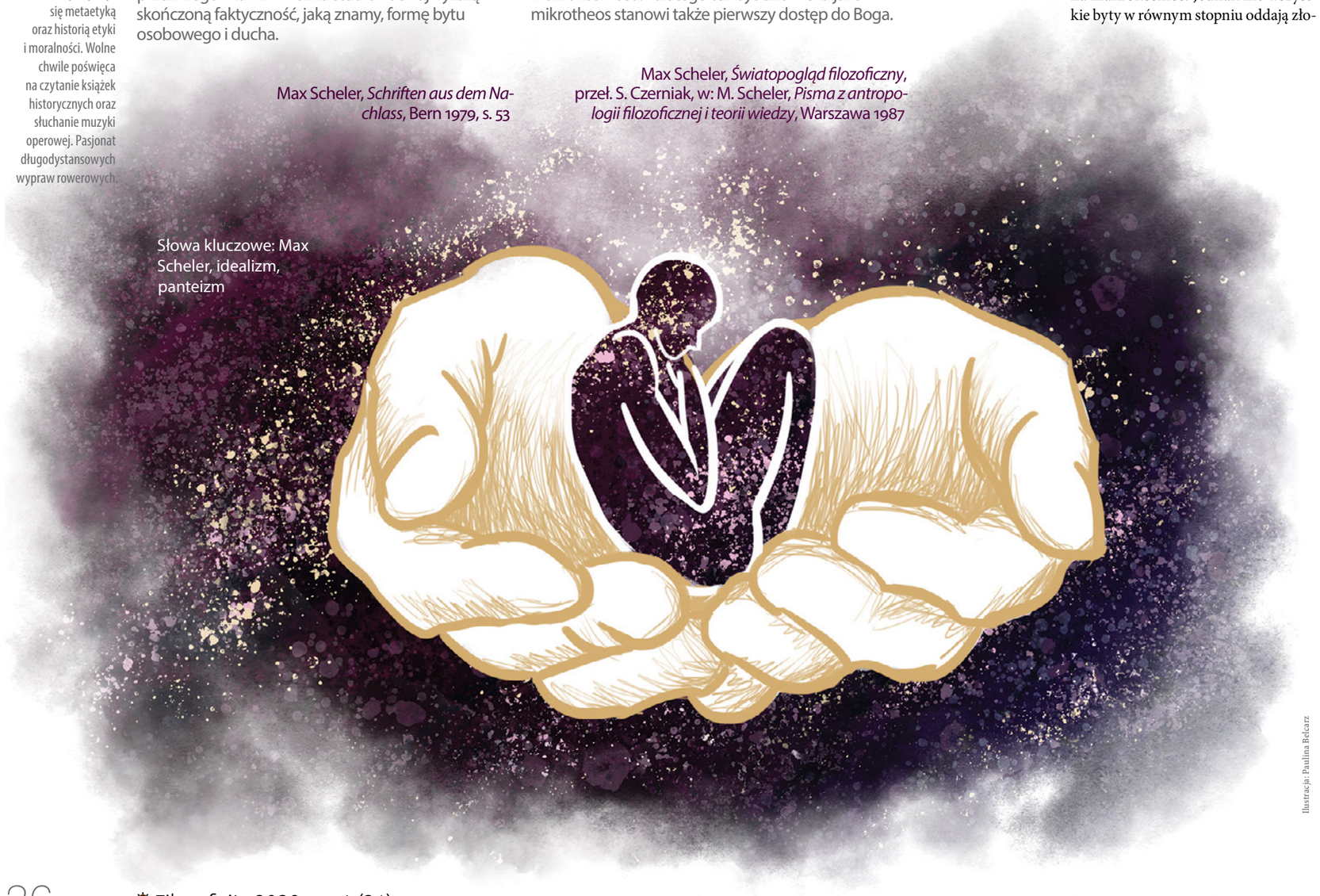

Ilustracja: Paulina Belcarz

Idea człowieka jako mikrokosmosu była obecna w dziejach filozofii od ich greckich początków. Pojawia się u Anaksymenesa, Heraklita i Pitagorasa, choć samo pojęcie wprowadził najprawdopodobniej dopiero Demokryt – jedno z dzieł tego filozofa miało ponoć nawet nosić taki tytuł (*Mikros diakosmos*). W najogólniejszym znaczeniu idea mikrokosmosu ma ukazywać działanie ogólnych praw w poszczególnych rzeczach składających się na makrokosmos. Jednak nie wszystkie byty w równym stopniu oddają złożoność świata, ponieważ mają różny poziom złożoności wewnętrznej. Stąd już tylko krok do tezy głównej koncepcji mikrokosmosu: jedynie człowiek, jako byt o najbardziej złożonej budowie, ma pełne prawo do tego miana. Wyjątkowość człowieka sprawia, że można go uznać za klucz do poznania całości tego, co istnieje, do odkrycia zasady wszechrzeczy. Dążymy do poznania i zrozumienia siebie nie dlatego, że – jako przypadkowy podmiot poznający, zagubiony wśród innych bytów – gorączkowo pragniemy uzasadnienia swojego istnienia, ale dlatego, że człowiek jest „światem w miniaturze" istotowo splecionym z całym uniwersum. Człowiek zawiera zatem wszystkie istotne elementy i siły występujące w kosmosie. Dzięki owej relacji zachodzącej pomiędzy człowiekiem a makrokosmosem możliwe jest poznanie natury człowieka poprzez poznanie świata oraz – co ważniejsze – odwrotnie: poznanie natury świata poprzez poznanie człowieka.

Idea człowieka jako mikrokosmosu posiada wiele odmian i interpretacji, ma też fazy wzlotu i zapomnienia. Pojawia się u neoplatoników, w średniowiecznej myśli arabskiej i żydowskiej mistyce oraz na obrzeżach filozofii chrześcijańskiej, zyskuje na znaczeniu u progu renesansu (Mikołaj z Kuzy, Pico della Mirandola), inspiruje barokowych mistyków (Jakob Böhme) i niemieckich idealistów. Zazwyczaj towarzyszy jej silne założenie metafizyczne: człowiek jest po prostu obrazem całego uniwersum, łącznie z Bogiem. Stąd silne inklinacje zwolenników koncepcji mikrokosmosu do panteizmu i mistycyzmu, irracjonalizmu, eksponowania przeżyć wewnętrznych i emocji. Choć takie ujęcie człowieka wymaga unifikacji całej dostępnej w danej epoce wiedzy naukowej, ostatecznie wyrasta nie z intelektualnych spekulacji (które z istoty nie mogą objąć całości tego, co istnieje), ale z gwałtownie przeżywanych problemów egzystencjalnych.

Ostatnim znaczącym filozofem, który uczynił z idei człowieka-mikrokosmosu oś swojego systemu, był Max Scheler. Po odejściu od fenomenologii zaczął tworzyć złożony, wielopoziomowy i wieloznaczny obraz świata, w którym człowiek skupia wszelkie środki poznawcze oraz pełni rolę metafizycznego zwornika świata będącego miejscem ewolucji Boga. Tylko my potrafimy uchwytywać istotę rzeczy, co wskazuje na ponadpsychiczne, duchowe elementy. Człowiek jawi się Schelerowi jako istota duchowa, obdarzona zdolnością rozpoznania natury rzeczy oraz samoświadomością, lecz jednocześnie zakorzeniona w życiu, łącząca w sobie wszystkie rozpoznawalne w świecie elementy. I właśnie owa jedność stanowi o jego wyjątkowości. Znaczenie człowieka nie wyczerpuje się jednak w byciu przekrojem, naukowym preparatem, którego analiza objaśnia budowę świata. Wszystko, co dzieje się w świecie, jest bowiem jednocześnie elementem procesu zmierzającego do samourzeczywistnienia się ducha, który przejawia się przez człowieka. Proces ten ma charakter samoistny, niezależny od ludzkiej woli i jest elementem rozwoju Boga. Tak oto z mikrokosmosu wyłania się mikrotheos.

Cóż mamy począć z teoriami filozoficznymi, których rozmach w równym stopniu dziś zadziwia, co odrzuca czy wręcz śmieszy? Trudno chyba byłoby po dwóch dekadach XXI wieku przekonywać na serio kogokolwiek, że człowiek posiada tego rodzaju rangę we wszechświecie. Idea człowieka jako mikrokosmosu jest niewątpliwie fascynującym świadectwem egzystencjalnych poszukiwań, kulturowych przeobrażeń i teologicznych spekulacji. Wyjątkowo dużo mówi też o ludzkich nadziejach i optymistycznej wierze w nasze znaczenie w kosmosie. Jako teoria filozoficzna wydaje się jednak martwa – ot, jeden z wielu eksponatów w magazynie muzeum filozofii.

Bądźmy jednak ostrożni: stare idee niekiedy powracają w nowych, całkiem powabnych szatach. ■

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Istota rzeczy i reszta świata

Piotr Bartula

Doktor habilitowany, pracownik naukowy Zakładu Filozofii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, eseista. Zajmuje się polską i zachodnią filozofią polityki, twórca tzw. testamentowej teorii sprawiedliwości. Autor książek: *Kara śmierci – powracający dylemat*, *August Cieszkowski redivivus*, *Liberalizm u kresu historii*.

Józef de Maistre napisał kiedyś wymowne zdania: „Konstytucja 1795 roku, tak jak wszystkie poprzednie, została zrobiona dla człowieka. Otóż, nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan, etc. Wiem nawet, dzięki Montesquieu, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem".

Ni mniej, ni więcej francuski tradycjonalista ogłosił światu, że nie istnieje istota praw człowieka, a nawet realny odpowiednik pojęcia „człowiek". Należałoby go dopytać, czy widział może narodowe „istoty rzeczy": rosyjskiego Rosjanina, francuskiego Francuza, niemieckiego Niemca, żydowskiego Żyda, angielskiego Anglika, perskiego Persa, polskiego Polaka (…i tylko dla Polski). Czy zatem człowiek człowiekowi Niemcem/ Francuzem/ Żydem, Polakiem jest? W samej rzeczy tak właśnie widzą, słyszą i czują oczy, uszy i nosy nacjonalitarne. Czyżby rozum Niemca nie pojmował nieba sawanny, prerii pustyni (a tylko niebo Kanta)?; oczy Polaka nie widziały kolorów niebieskiego, różowego i żółtego (a tylko biały i czerwony)?; uszy Rosjanina nie słyszały jazzu, rapu, bluesa i rock'n'rolla (a tylko romanse i dumki)?; nos Żydowski nie czuł zapachu sosny, świerka i wierzby (a tylko swój własny?). Doprawdy trudno w to uwierzyć, ale równie trudno to wykluczyć. A widział ktoś może samego Józefa de Maistre'a na tym świecie? Owszem bywał on – w Petersburgu; zauważono go – w Sabaudii; spotkano – w Szwajcarii. Wiadomo o nim, że pisał, czytał i żył. Na dodatek więcej w obcym kraju niż we własnym. (Mimo to stwierdził: „Wszystkie tatarskie

Ilustracja: Małgorzata Uglik

nosy powinny mieszkać razem, a oko Chinki nie powinno mrugać obok oczu Italianki"). Ale „istoty J. de M." nikt chyba nie widział, a jeżeli nawet istnieje, to nic o takowym Yeti nie wiadomo. Tym bardziej, że już nikogo z pokolenia Konstytucji 1795 na świecie nie ma. A może nikogo nie było…

Czy widziałem kobiece Kobiety, męskich Mężczyzn, obco Obcych, inno Innych, tubylczo Tubylczych? Różnie tedy z „istotami rzeczy" bywa, bo często sąsiedzi, znajomi i kuzyni europejscy odkrywali, że są odleglejsi niż Chińczyk, Arab czy Murzyn. I odwrotnie: niejeden „kanibal" Piętaszek znalazł przyjaciela w chrześcijaninie Robinsonie Crusoe, choć mieli ponoć różne „istoty rzeczy".

Spotkałem swoją koleżankę z dawnych lat? Owszem, ale w filharmonii, w poniedziałek, pomiędzy godziną 20.00 a 23.00. I trzeba od tego widzenia odliczyć momenty mrugania powiekami. A między mrugnięciem i mrugnięciem – w „oka mgnieniu" – czezną ludzie, przesuwane są granice i zmienia się cały świat. Czyżby zatem nikt nikogo tak naprawdę nie widział i nikogo substancjalnego na świecie nie ma, nie było i nie będzie?

Zapytałem kiedyś samego siebie: czy widziałem jabłko, istotę jego? Kupiłem więc badawczo w 2016 roku odmianę tego owocu w sklepie przydworcowym, aby zgodnie z domniemaną istotą spożyć go w pociągu. Rychło się jednak okazało, żem rumianym jabłkiem wojował z bladym Władimirem Putinem, który produkt polski objął wówczas rosyjskim embargiem. Spożywcza istota jabłka stała się nagle polityczna oraz narodowa. Przygodny podróżny uznał we mnie bowiem wspólnika wartości osnutych wokół Polskiego Jabłka, które łączyło go ze mną i dzieliło z Rosją. Nie miałem wyjścia – musiałem przystać na celebrę narodowej istoty jabłka. Szczęśliwie trwało to dwie godziny i czterdzieści minut. Potem jabłko wróciło niejako do siebie, a towarzysze podróży do siebie. Jeden był gdańszczaninem z Gdańska, a drugi krakowianinem z Krakowa. I do dzisiaj nie wiadomo, czy jabłko ma w sobie jabłkowatość, gdańszczanin – gdańskość, krakowianin – krakowskość, a obaj „człeczość". A może są tylko swoim wyglądem, smakiem i kolorem? Stary spór o powszechniki vel „istoty rzeczy" nigdy nas chyba nie opuści. (Patrz: aneks).

Japończyk Takeshi Kitano, reżyser filmu pt. „Brat", pokazuje w katastroficzny sposób multiulturalne miasto Los Angeles, po ulicach którego włóczą się nierozumiejące swoich języków i obyczajów mafie japońskie, chińskie, żydowskie, etc. Jedyne, co ich łączy, to umiejętność gry w kości. Byłoby to dość pocieszające dla rzeczników „istoty rzeczy" i dobra wspólnego, gdyby nie fakt, że główny gracz wypala papierosem dziurę w pudle-mieszadle, celem oszukania innych. Być może Takeshi Kitano przesadził w sceptycyzmie wobec istotowego łącznika odmiennych wspólnot ludzkich. Jeszcze bardziej jednak przesadzili Francuzi ze swoją rewolucją francuską, Rosjanie z rewolucją październikową, Niemcy z rewolucją nazistowską. Wszyscy oni przesadzali w imię różnych pseudonimów „istoty rzeczy": sensu historii, słusznego ustroju, epoki Aryjczyka etc.

Fundamentalistów Istoty Rzeczy łatwo rozpoznać po wybuchach, wysadzających w powietrze liczność rzeczy, numerowanych ludzi, a potem cały świat. ■

Nominalistyczny aneks

Istota państwa? Kat, komornik, policjant, żołnierz, kontroler biletów…
Istota Jabłka? Ogryzek, skórka, pestki, ogonek, sok…
Istota człowieka? Rozwiane wiatrem dalekie ręce, palce, paznokcie, koniec, powietrze…
Istota słów? Głosowe tchnienie…

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Mały Książę i istota dobra

Natasza Szutta

Filozof, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizuje się w etyce, metaetyce i psychologii moralności. Pasje: literatura, muzyka, góry i nade wszystko swoje dzieci.

Dlaczego książka pt. *Mały Książę* Antoine'a de Saint-Exupéry urzeka dzieci i dorosłych? Odpowiedź jest chyba prosta – bo emanuje z niej dobro. Pytanie o istotę dobra zaprząta umysły wielu filozofów. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że jakakolwiek próba definiowania dobra prowadzi nieuchronnie do popełniania poważnego błędu – zwanego błędem naturalistycznym.

Słowa kluczowe: *Mały Książę*, Antoine de Saint-Exupéry, dobro, G.E. Moore, test otwartego pytania, błąd naturalistyczny

Ilustracja: Małgorzata Uglik

Czego uczy *Mały Książę*?

Mały Książę to powiastka filozoficzna, która zwraca uwagę na to, co jest w życiu naprawdę ważne. I jak trudno tego nie zagubić. Wielu ludzi koncentruje swoją uwagę na tym, co nosi jedynie pozór wartości – oceniamy ludzi po ich wyglądzie, a nie tym, co mają wartościowego do powiedzenia (turecki astronom); przywiązujemy się do władzy, choćby miała jedynie pozorny charakter (król); kupujemy i gromadzimy różne rzeczy, nawet jeśli nie wiemy, do czego będą nam potrzebne (bankier). Tymczasem to co „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu" – pisze Antoine de Saint-Exupéry, a „dobrze widzi się tylko sercem".

Prawdziwie wartościowa jest natomiast przyjaźń – „nawet w obliczu śmierci przyjemna jest świadomość posiadania przyjaciela". Zawiązywanie przyjaźni polega na wzajemnym oswajaniu się przyjaciół; pozwalaniu na powolne zbliżanie się do siebie i nabywaniu wzajemnego zaufania (lis). Przyjaźń czyni człowieka wyjątkowym pośród wielu innych ludzi (róża), bo to właśnie jego ktoś zechciał wybrać i oswoić. Trzeba jednak pamiętać, że „oswajanie" wiąże się z ogromną odpowiedzialnością za „oswajanego". Zawiedzione zaufanie jest niezwykle trudne do uniesienia i rani do głębi. Wszyscy pragniemy przyjaźni, wszyscy też chcemy być dla kogoś wyjątkowi. Jednocześnie boimy się zranienia, a przecież nic tak bardzo jak przyjaźń i miłość, która ma z przyjaźnią wiele wspólnego, nie wystawia nas na ryzyko zranienia. Dlaczego przyjaźń wydaje nam się dobra? Co dobrego jest w przyjaźni?

Pytanie o dobro samo w sobie

Żeby powiedzieć, że coś jest dobre, trzeba najpierw wiedzieć, czym jest dobro. W czym tkwi istota dobra? To bardzo trudne pytanie, nad którym łamało sobie głowy wielu filozofów. Niektórzy odpowiadali, że to przyjemność jest sama w sobie dobra, inni że to samoświadomość, cnota albo miłość. George Edward Moore w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy faktycznie można dobro z czymkolwiek z tej listy utożsamić, proponuje zastosować tzw. test otwartego pytania.

Załóżmy, że dobro jest tożsame z przyjemnością, jak utrzymują hedoniści. Jeśli zatem istotą dobra byłaby przyjemność, to czy sensowne byłoby pytanie o to, czy jakakolwiek przyjemność *x* jest dobra? A jednak pytanie, czy przyjemność np. płynąca z zadawania komuś bólu i cierpienia jest dobra, nie wydaje się bezsensowne. Podobnie jak pytanie o dobro przyjemności prowadzącej do uzależnienia się, aż po utratę autonomii. Takie przyjemności nie mogą być dobre. Test otwartego pytania zwraca uwagę na trudności hedonizmu, przynajmniej na poziomie semantycznym. Czy podobny test daje się zastosować do przyjaźni? Zależy od tego, co rozumiemy przez przyjaźń.

Jeżeli przez przyjaźń rozumiemy każdą relację, którą osoby pozostające w niej uznają za przyjaźń, to test otwartego pytania może przebiegać podobnie jak w przypadku przyjemności. Można sensownie zapytać, i takie pytania często padają, czy przyjaźń pomiędzy *x* i *y* jest dobra. Jeśli przyjaciel sprowadza przyjaciela na złą drogę – np. namawia go do przestępstwa lub działania moralnie odrażającego, to trudno tę „przyjaźń" nazwać czymś dobrym, nawet jeśli istnieje głęboka więź i zaufanie między nimi. Jeśli natomiast na relację przyjaźni nakładamy dodatkowe – normatywne ograniczenia, to takiej relacji po prostu nie można przyjaźnią nazwać; „zły przyjaciel" czy „zła przyjaźń" brzmi jak oksymoron. W tym ujęciu przyjaźń jest z definicji czymś dobrym, ponieważ prowadzi do wielokierunkowego rozwoju przyjaciół. Tak właśnie rozumiał przyjaźń w sensie właściwym Arystoteles. Jednak powiedzieć, że przyjaźń jest czymś dobrym, nie oznacza, że jest tożsama z dobrem.

Dobro samo w sobie według Moore'a

Według Moore'a każda próba definiowania dobra prowadzi do popełnienia błędu naturalistycznego. I nie chodzi tu o to, że dobro samo w sobie jest jakąś tajemniczą, ukrytą i niedającą się rozpoznać jakością, lecz o to, że jest ono jakością prostą. Dlatego też nie można jej rozkładać ani mieszać z innymi jakościami. Dobre relacje, takie jak przyjaźń, mogą być także przyjemne, pożyteczne, a nawet wzniosłe, ale to nie oznacza, że dobro można utożsamiać z przyjaźnią, przyjemnością, pożytkiem albo wzniosłością. Dobro jest *sui generis*. Nie znaczy to także, że termin „dobry" niczego nie oznacza. Gdy pytamy o to, czy przyjemność jest dobra, to pytamy jednak o coś zdecydowanie innego niż to, czy przyjemność jest przyjemna.

ecnie błąd naturalistyczny ma różne postaci: zastępowanie pojęć aksjologicznych i normatywnych, jak dobro, pojęciami empirycznymi i opisowymi (przyjemność, pożytek, zdrowie, przetrwanie gatunku); wywodzeniem zdań normatywnych („*x* nie powinien *y*") ze zdań opisowych („*x* jest *z*"); budowanie teorii etycznych na podstawie wyników badań takich nauk jak psychologia i socjologia moralności. Najogólniej jest to rezygnacja z autonomiczności etyki. To oczywiście otwiera bardzo szerokie pole do dyskusji między zwolennikami i przeciwnikami różnych projektów naturalizacji etyki oraz nad tym, w jakim stopniu wyniki nauk empirycznych są istotne w formułowaniu normatywnych teorii etycznych. ■

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Istota rzeczy

Michał Bizoń

Absolwent fizyki i filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktor filozofii. Pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w historii pojęcia wolnej woli w starożytności i średniowieczu.

Pojęcie istoty rzeczy znajduje się w samym centrum greckiej metafizyki. Jego korzenie tkwią w koncepcji podstawowych nieredukowalnych składników rzeczy postulowanych przez filozofów przyrody od Talesa do Demokryta. Rozwinięte zostało ono jednak przez Platona i Arystotelesa w ramach ich abstrakcyjnej ontologii.

τοῦ δὲ λόγου τοῦδ'ἐόντος ἀεὶ ἀξύνετοι γίνονται ἄνθρωποι καὶ πρόσθεν ἢ ἀκοῦσαι καὶ ἀκούσαντες τὸ πρῶτον· γινομένων γὰρ πάντων κατὰ τὸν λόγον τόνδε ἀπείροισιν ἐοίκασι πειρώμενοι καὶ ἐπέων καὶ ἔργων τοιούτων ὁκοίων ἐγὼ διηγεῦμαι κατὰ φύσιν διαιρέων ἕκαστον καὶ φράζων ὅκως ἔχει· τοὺς δὲ ἄλλους ἀνθρώπους λανθάνει ὁκόσα ἐγερθέντες ποιοῦσιν ὅκωσπερ ὁκόσα εὕδοντες ἐπιλανθάνονται.

Choć zasada ta jest zawsze faktem, ludzie pozostają jej nieświadomi zarówno zanim o niej usłyszą, jak i gdy usłyszą ją po raz pierwszy. Choć bowiem wszystko staje się według tej zasady, przypominają oni niedoświadczonych, gdy doświadczają słów i czynów takich, o jakich ja rozprawiam, rozdzielając wszystko według natury i mówiąc, jak się rzecz ma. Inni ludzie jednak nie wiedzą, co robią, gdy są na jawie, tak jak niepomni są tego, gdy śpią
[Heraklit, DK B1, tłum. MB].

καὶ κινδυνεύεις, ὦ Εὐθύφρων, ἐρωτώμενος τὸ ὅσιον ὅτι ποτ' ἐστίν, τὴν μὲν οὐσίαν μοι αὐτοῦ οὐ βούλεσθαι δηλῶσαι, πάθος δέ τι περὶ αὐτοῦ λέγειν, ὅτι πέπονθε τοῦτο τὸ ὅσιον, φιλεῖσθαι ὑπὸ πάντων θεῶν.

Jest ryzyko, o Eutyfronie, że zapytany o to, czym jest zbożność, nie zechciałeś wyjawić mi jej istoty, lecz wskazałeś na jakąś jej własność, iż zbożność ma tę własność, że jest ulubiona przez wszystkich bogów
[Platon, *Eutyfron* 11ab, tłum. MB].

καὶ τοῖς γιγνωσκομένοις τοίνυν μὴ μόνον τὸ γιγνώσκεσθαι φάναι ὑπὸ τοῦ ἀγαθοῦ παρεῖναι, ἀλλὰ καὶ τὸ εἶναί τε καὶ τὴν οὐσίαν ὑπ' ἐκείνου αὐτοῖς προσεῖναι, οὐκ οὐσίας ὄντος τοῦ ἀγαθοῦ, ἀλλ' ἔτι ἐπέκεινα τῆς οὐσίας πρεσβείᾳ καὶ δυνάμει ὑπερέχοντος.

Zatem okazuje się, iż dobro zapewnia rzeczom poznawanym nie tylko bycie poznawanym, ale także dostarcza im ich bycie i istotę, choć samo dobro nie jest istotą, lecz jest poza istotą, przewyższając ją starszeństwem i mocą
[Platon, *Państwo* 6.509b, tłum. MB].

ἐπεὶ δ' ἐν ἀρχῇ διειλόμεθα πόσοις ὁρίζομεν τὴν οὐσίαν, καὶ τούτων ἕν τι ἐδόκει εἶναι τὸ τί ἦν εἶναι, θεωρητέον περὶ αὐτοῦ. καὶ πρῶτον εἴπωμεν ἕνια περὶ αὐτοῦ λογικῶς, ὅτι ἐστὶ τὸ τί ἦν εἶναι ἑκάστου ὃ λέγεται καθ' αὑτό.

Skoro na początku wydzieliliśmy, ile jest sposobów określenia substancji, i jednym z nich okazała się być istota, należy to rozpatrzeć. Na początek powiedzmy coś o tym sposobie pod kątem języka. Otóż istotą każdej rzeczy jest to, o czym mówi się jako o czymś samoistnym
[Arystoteles, *Metafizyka* 7.1029b, tłum. MB].

Od Talesa filozofia jest poszukiwaniem ukrytej natury czy istoty rzeczy. Tzw. filozofowie przyrody chcieli określić, czym jest φύσις (*physis*, od czasownika φύω, *phyō* – rosnąć; stąd: natura, to, co rośnie samo z siebie), a Heraklit wprost zapostulował, że rządzona jest ona przez powszechny λόγος (*logos* – słowo, rozum, argument, zasada). Λόγος jest odpowiedzią na pytanie „jak się rzecz ma". Pytanie to zadał Sokrates w formie τί ἐστι (*ti esti* – czym [coś] jest). Jako odpowiedzi szukał, jak stwierdza w platońskim *Eutyfronie*, nie określenia przypadkowych własności rzeczy, jej πάθη (*pathē*, sing. πάθος, *pathos* – cierpienie, dolegliwość; ogólnie: to, co się przytrafia; tu: przypadłość), a jej οὐσία (*ousia* – zasoby, treść; tu: to, czym rzecz jest, istota). Termin ten powstał przez dodanie abstrakcyjnej końcówki -ία (*-ia*) do pierwiastka żeńskiego imiesłowu (οὖσα, *ousa*) od czasownika εἶναι (*einai* – być). Termin ten przejął Arystoteles, u którego oznacza on przede wszystkim samoistnie istniejącą rzecz, określaną też jako τόδε τι (*tode ti* – dosł. to właśnie). Czasem jednak Arystoteles używa terminu οὐσία w znaczeniu węższym, odnosząc go do kluczowych własności rzeczy, w przeciwieństwie do jej przypadłości, określanych terminem τὸ συμβεβηκός (*to symbebēkos*, dosł. to, co towarzyszy). W takim użyciu οὐσία jest synonimiczna z idiosynkratycznym zwrotem Arystotelesa τὸ τί ἦν εἶναι (*to ti ēn einai*) lub w krótszej wersji τὸ τί ἐστι (*to ti esti*). Bezokolicznik poprzedzony rodzajnikiem urzeczownikowia czynność (τὸ εἶναι – dosł. to być = bycie). Zwrot τί ἦν znaczy dosłownie „co było?". Imperfectum ἦν oznacza tu nie tyle stan przeszły, co stan trwający w nieokreślonym czasie, a więc τί ἦν można też oddać jako „co jest [ciągle]?". Zwrot ten dookreśla owo „bycie", podobnie jak w określeniu τὸ ἀγαθῷ εἶναι (Arystoteles, *Analityki wtóre* 67b12) wyraz ἀγαθῷ (*agathōi* – celownik od słowa ἀγαθόν, *agathon* – dobro) dookreśla bycie – jest to „bycie (dla) dobra", „to, jak dobro jest". Podobnie Arystoteles powie o byciu wielkości, ciała, wody (*O duszy* 429b10-220). „Bycie τί ἦν" to zatem „bycie (dla) tego, co jest [ciągle]"; „to, jak (rzecz) jest ciągle (tym, czym jest)". Jest to ta własność, która stale określa rzecz i dzięki której rzecz ta jest samoistna (καθ'αὑτό, *kath' hauto* – dosł. według [czegoś] samego), w odróżnieniu od jej przypadłości, które mogą, ale nie muszą jej towarzyszyć i wymagają jej, aby istnieć (a więc nie są samoistne). W zwięźlejszej wersji tego zwrotu, τὸ τί ἐστι, widać, że stanowi on odpowiedź na sokratejskie pytanie τί ἐστι „czym [coś] jest?". Otóż jest to τὸ τί ἐστι = τὸ τί ἦν εἶναι – własność dająca rzeczy jej bycie, jej istota. ■

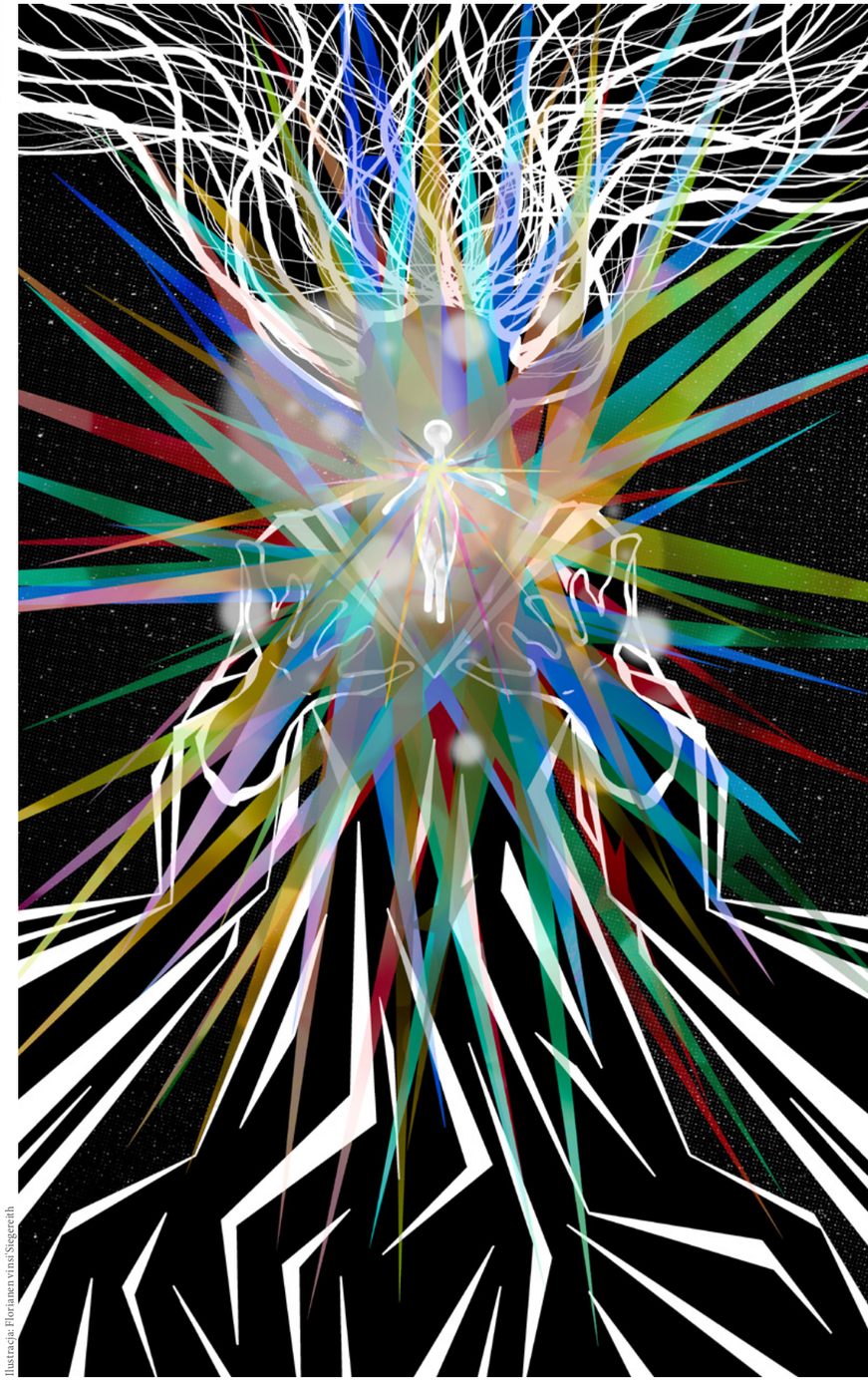

Ilustracja: Florianen visst/Siegereith

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Marek Błaszczyk

Doktorant Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania naukowe: filozofia egzystencji, antropologia filozoficzna, filozofia hermeneutyczna.

O istocie samotności

Czym jest samotność? Jaka jest jej istota? Czy samotność jest stanem ludzkiej egzystencji, pojawiającym się w określonych sytuacjach uczuciem, czy raczej relacją między jednostką a otaczającym ją światem i innymi ludźmi? Czy jesteśmy skazani na samotność po sam kres naszego istnienia, czy też jest ona „jedynie" wynikiem zerwania więzi z bliskimi osobami? Wreszcie: czy samotność można przezwyciężyć? To tylko kilka pytań, które zapewne zadał sobie każdy, kto choć raz doświadczył niewypowiedzianego bólu samotności.

Słowa kluczowe: samotność, człowiek, egzystencja

Samotność jest wyjątkowo uciążliwą „chorobą" naszych czasów. Mówi się nawet o „epidemii" samotności, zwracając uwagę na powszechność jej występowania. Coraz więcej ludzi skarży się bowiem na nią, dotkliwie odczuwając – rzutujące niemal na każdą sferę codziennego życia – jej skutki. Problem samotności nie jest bynajmniej nowy. Nowy jest natomiast zakres jego występowania, jego rozmiary oraz polimorficzność. Osobliwy jest także fakt, że choć samotność była i nadal jest ważkim motywem twórczości artystycznej, to jednak naukowa wiedza o niej wciąż jeszcze nie jest zbyt obszerna. Współczesna popkultura podejmuje ten motyw o wiele częściej, niż czynią to naukowcy, a zwłaszcza filozofowie. Wymieńmy tu kilka przykładów, przywołując jedynie tytuły wybranych dzieł muzycznych i literackich: *Długość dźwięku samotności* (Myslovitz), *Samotność w sieci* (Janusz Leon Wiśniewski), *Samotny tłum* (David Riesman), *Samotni razem* (Sherry Turkle), *Sto lat samotności* (Gabriel García Márquez), *Labirynt samotności* (Octavio Paz), *Samotność liczb pierwszych* (Paolo Giordano), *Zbyt głośna samotność* (Bohumil Hrabal) i wiele innych.

Nie sposób wyliczyć wszystkich tytułów, w których pojawia się słowo „samotność", nie mówiąc już o tekstach kultury, które – *explicite* bądź *implicite* – dotykają jej problematyki. Wspomnijmy przy tym, że filozoficzny namysł nad samotnością istotnie przybrał na sile dopiero wraz z nadejściem szeroko rozumianego egzystencjalizmu. To właśnie egzystencjaliści, abstrahując od światopoglądowych różnic między nimi, uczynili samotność fundamentalnym zagadnieniem filozoficznym, postrzegając ją jako konstytutywną cechę ludzkiego istnienia. Obecnie natomiast najważniejszymi badaczami filozofii samotności są Ben Lazare Mijuskovic, John McGraw oraz Piotr Domeracki, twórca pojęcia „monoseologia", oznaczającego interdyscyplinarne studia nad samotnością.

Polimorficzność – wielokształtność, posiadanie wielu postaci.

Logika samotności

Do odpowiedzi na pytanie o istotę samotności może przybliżyć nas analiza jej wewnętrznej „logiki". Rozpatrzmy więc pojęcie samotności w kontekście relacji jedno–wiele (jednostka–społeczeństwo). Mamy tutaj do czynienia z czterema modelowymi typami relacji: „jedno i wiele", „jedno w wielu", „wiele w jednym", „jedno a wiele".

Pierwszy typ relacji („jedno i wiele") opiera się na symbiozie. Oznacza sytuację, w której jednostka („jedno") pozostaje wobec społeczeństwa („wiele") w relacji symetrycznej, bazującej na

Ilustracja: Anna Koryzma

Egzystencjalizm – dwudziestowieczny nurt filozoficzny, literacki i kulturowy, którego prekursorami byli Søren Kierkegaard i Fryderyk Nietzsche, a głównymi przedstawicielami – Karl Jaspers, Martin Heidegger, Albert Camus i Jean-Paul Sartre. Egzystencjaliści odrzucają istnienie ogólnej natury ludzkiej. Według Sartre'a tym, co łączy wszystkich egzystencjalistów, jest przekonanie, że egzystencja poprzedza esencję. Oznacza to, że ludzie kształtują swoją indywidualną istotę przez własne czyny.

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Warto doczytać

- P. Domeracki, *Horyzonty i perspektywy monoseologii. Filozoficzne studium samotności*, Toruń 2018.
- P. Domeracki, *Rozstaje samotności. Studium filozoficzne*, Kraków 2016.
- J. McGraw, *Samotność. Studium psychologiczne i filozoficzne*, przeł. A. Hankała, Warszawa 2000.
- B.L. Mijuskovic, *Feeling Lonesome. The Philosophy and Psychology of Loneliness*, Santa Barbara 2015.
- B.L. Mijuskovic, *Loneliness in Philosophy, Psychology, and Literature*, Bloomington 2012.
- G. Minois, *Historia samotności i samotników*, przeł. W. Klenczon, Warszawa 2018.

harmonijnej, wzajemnej współzależności. Ten typ relacji, jak nietrudno zauważyć, niewiele ma wspólnego z samotnością.

Drugi model relacji („jedno w wielu") polega na wchłonięciu jednostki przez społeczeństwo. Jest to relacja asymetryczna, oparta na asymilacji. Jednostka okazuje się ściśle zrośnięta ze społeczeństwem (społeczną wielością). Społeczeństwo pełni rolę hegemona, któremu jednostka musi się podporządkować. Także i tutaj nie sposób mówić o samotności.

Trzeci typ relacji („wiele w jednym"), podobnie jak drugi, jest relacją asymetryczną, jednak polegającą na inkluzji. Oznacza to, że społeczeństwo („wielość") zostaje tu sprowadzone do jednostki („jedno"): jednostka podporządkowuje sobie społeczną wielość – to ona staje się hegemonem. Również w tym przypadku nie pojawia się samotność.

Czwarty model relacji („jedno a wiele") to relacja asymetryczna, która opiera się na dysymilacji (dezintegracji, zróżnicowaniu). Skutkuje to ekskluzją, czyli odrzuceniem jednej strony tej relacji przez drugą. Może ono przebiegać dwukierunkowo – zarówno od jednostki („jedno") do społeczeństwa („wiele"), jak i od społeczeństwa („wielość") do jednostki („jedno"). W pierwszej sytuacji to jednostka postanawia zerwać społeczne więzi; w drugiej natomiast to społeczeństwo skazuje jednostkę na samotność, odrzuca ją lub alienuje. Dopiero ten typ relacji jedno–wiele uwyraźnia problem samotności (odrębności).

Na gruncie logiki samotności (na poziomie teoretycznym) można sformułować następującą jej definicję: samotność to bycie w odrębności. Istotą samotności zdaje się być zatem stan niezwiązania ze społeczeństwem (odrębności od niego).

Fenomenologia samotności

Fenomenologia samotności, w przeciwieństwie do logicznego (pojęciowego) jej ujęcia, ukazuje samotność przede wszystkim jako silnie zindywidualizowane – nieudzielalne i niekomunikowalne – doświadczenie egzystencjalne. Podkreśla się tu jej wymiar praktyczny (przeżyciowy, doznaniowy), a nie czysto teoretyczny. Samotność w tej perspektywie jest przeżyciem swoistym dla konkretnego człowieka i tylko jemu w pełni dostępnym. Nie może ono zostać zasymilowane czy współodczute: nikt, nawet najbliższa mi osoba, nie może zastąpić mnie w odczuwaniu i przeżywaniu mojej samotności.

Samotność jest przeżyciem na tyle osobistym, że wymyka się ono obiektywnemu, naukowemu opisowi. Filozofując o samotności, zatracamy jej egzystencjalny „ciężar", będący udziałem tej właśnie, a nie innej jednostki. Nie oznacza to bynajmniej, że nie należy o niej rozmyślać ani filozoficznie o nią pytać. Przeciwnie, badać jej fenomen warto nie tylko po to, by poznać jej istotę, lecz także po to, aby uzyskać wiedzę potrzebną do jej przekroczenia. Wiedza o samotności może bowiem okazać się jedynym skutecznym na nią lekarstwem, którego działanie polega zarówno na oswojeniu człowieka z lękiem przed samotnością, jak i na uświadomieniu mu, że w każdym momencie życia jest on nierozerwalnie związany ze swoją egzystencją, że nie może opuścić on „więzienia" swego bycia.

Samotność, w ontologicznym sensie, zdaje się być fundamentem ludzkiego istnienia. Stanowi fakt ontologiczny, który poprzedza – a nawet warunkuje – wszelkie relacje międzypodmiotowe. Oznacza to, że samotność nie tyle powstaje wskutek zerwania więzi znaczących (tj. rozpadu fizyczno-emocjonalnej więzi z najbliższymi osobami), co raczej wynika z samego faktu egzystowania (jednostkowego „bycia sobą"). Samotność, ujmowana jako „zasada" ludzkiego bycia, określa więc absolutnie pierwotną relację człowieka ze światem, umożliwiając otwarcie się na Innego.

Poszukiwanie istoty samotności nie jest łatwym zadaniem. Nie tylko dlatego, że samotność niejedno ma imię, lecz także dlatego, że pytając o nią, najczęściej pytamy zarazem o człowieka, który może jej doświadczać jedynie na sposób subiektywny. Można zatem jedynie przyjąć, że istotą samotności jest nie tylko silne uczucie smutku, tęsknoty oraz wewnętrznej pustki po stracie bliskiej osoby, poczucie odrzucenia i społecznej alienacji, ale też stan onto-egzystencjalnej odrębności, niezwiązania ze społeczną wielością. ■

Autoreklama

Zapraszamy **AUTORÓW** prac popularnonaukowych i dydaktycznych do wydania książki w **nowoczesnym wydawnictwie**.

Wydawnictwo Academicon

Wydawnictwo · Studio DTP · Księgarnia · Portal

Publikuj z nami!

www: http://wydawnictwo.academicon.pl/, e-mail: wydawnictwo@academicon.pl, tel.: 603 072 530

Skąd te zmiany?

Scenariusz lekcji filozofii dla uczniów szkół podstawowych

Dorota Monkiewicz-Cybulska

Absolwentka filozofii teoretycznej KUL oraz historii UMCS, nauczycielka etyki w Szkole Podstawowej im. B. Chrobrego w Lublinie. Zainteresowania naukowe: dydaktyka filozofii, etyka środowiskowa i bioetyka. Poza filozofią pasjonuje ją taniec współczesny, który w wolnych chwilach intensywnie uprawia.

Cele:

- Uczniowie rozumieją czasowy charakter wszystkich zjawisk.
- Uczniowie umieją dostrzec wady i zalety zmian, jakie zachodzą.
- Uczniowie umieją dokonać głębszej refleksji nad przemijalnością.
- Uczniowie umieją stworzyć własną sentencję.

Materiały:

Tablica, flamster

Metody i formy pracy:

- Opowiadanie
- Dyskusja
- Ćwiczenie na kreatywność

Przebieg lekcji:

Prezentujemy opowiadanie

„To też minie"

Pewien król nakazał, by wykonano dla niego pierścień z ukrytym wewnątrz przesłaniem. Wszyscy nadworni mędrcy radzili, co takiego mogliby przekazać królowi, lecz nic nie przychodziło im do głowy.

Dopiero stary sługa króla, choć nieuczony, to z wielką mądrością życiową, przekazał królewskim doradcom myśl, która została zapisana na skrawku papieru i schowana do wnętrza pierścienia.

Sługa przestrzegł jednak króla, by nie sięgał do tej rady dopóty, dopóki nie znajdzie się w naprawdę trudnej sytuacji. Jak to bywa, niedługo trzeba było na to czekać. Króla zaatakowali jego przeciwnicy, którzy chcieli strącić go z tronu. Król musiał uciekać z pałacu, ale wrogowie ścigali go długo przez las, chcąc pozbawić go życia. W końcu, klucząc między drzewami, król znalazł się nad brzegiem stromej skarpy. Odgłos pogoni zbliżał się. Król nie miał odwrotu i wtedy przypomniał sobie o pierścieniu. Wyjął z niego papierek, a tam widniał napis: „To też minie".

Nastała wielka cisza, król wstrzymał oddech i zrozumiał, że nic na tym świecie nie trwa wiecznie, nawet największe niebezpieczeństwo i strach. Pogoń widocznie zgubiła drogę, bo jej odgłosy zaczęły się oddalać. Król zachował życie, zebrał armię i wkrótce odzyskał tron. Nastała wielka radość, ucztowano, a król napawał się swoim zwycięstwem. Widząc to, sługa powiedział królowi: „Przesłanie z pierścienia nie jest tylko na czas klęski, ale i na czas triumfu, który przeminie tak samo jak i każde inne zjawisko". Wtedy z króla opadła duma i znów zapanowały spokój i cisza w jego sercu, gdy stał wśród świętującego i tańczącego tłumu, bo posiadł mądrość, która chroniła go na resztę jego dni.

Przykładowe pytania:

- Dlaczego przesłanie z pierścienia pomogło królowi zachować spokój w trudnej sytuacji?
- Dlaczego mógł on sądzić, że czas radości będzie trwał dłużej niż trwogi?
- Czym jest zmienność i dlaczego zachodzi?
- Czy istnieje coś trwałego?
- Czy może być nicość?
- Czy wiedza o tym, że wszystko się zmienia, może pomóc lepiej żyć?
- Gdzie obserwujemy najwięcej zmian?
- Dlaczego trudno jest dostrzec drobne zmiany, rozłożone w czasie, np. to, że rośniemy?
- Jak mimo tego, że coś krótko trwa, możemy się z tego w pełni cieszyć?
- Jaka była najlepsza zmiana, której doświadczyliście?
- Dlaczego czujemy smutek, gdy coś się kończy, i czy możemy też poczuć z tego powodu radość?
- Prosimy uczniów o przykłady sytuacji, gdy coś się rozpadło, skończyło i powstało coś nowego.

Ćwiczenie

„Tako rzecze Konfucjusz…"

Zaczynamy wraz z uczniami tworzyć lub odtwarzać krótkie myśli na temat zmiany, np.:

- „Zmiana jest nieunikniona".
- „Zmiana może być na lepsze".
- „Lepiej zmienić złe zawczasu" itp.

Potem wyjaśniamy konfucjański schemat tworzenia myśli, tj. że każdy medal ma dwie strony.

Np. „Konfucjusz rzecze: w lesie łatwo się zgubić (źle), ale łatwo się schować (dobrze)".

Następnie na tablicy piszemy słowo *zmiana* i uczniowie tworzą ten typ powiedzeń do wskazanego pojęcia.

Np. „Konfucjusz rzecze: zmiana niszczy to, co jest (źle), ale robi miejsce na coś nowego (dobrze)".

„Konfucjusz rzecze: lód się rozpuszcza (źle), ale powstaje woda do picia (dobrze)".

Zapisujemy na tablicy pomysły uczniów. ■

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

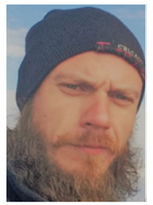

Tomasz Błaszczyk

Doktor nauk humanistycznych, literaturoznawca, medioznawca. Studiował na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zainteresowania badawcze skupia na zagadnieniach związanych z kulturowym postrzeganiem śmierci i śmiertelności człowieka. Entuzjasta filozofii kawiarnianej, miłośnik gór i podróży (przede wszystkim autostopowych).

Skandal kultury – czyli o tym, że… wszyscy nosimy okulary!

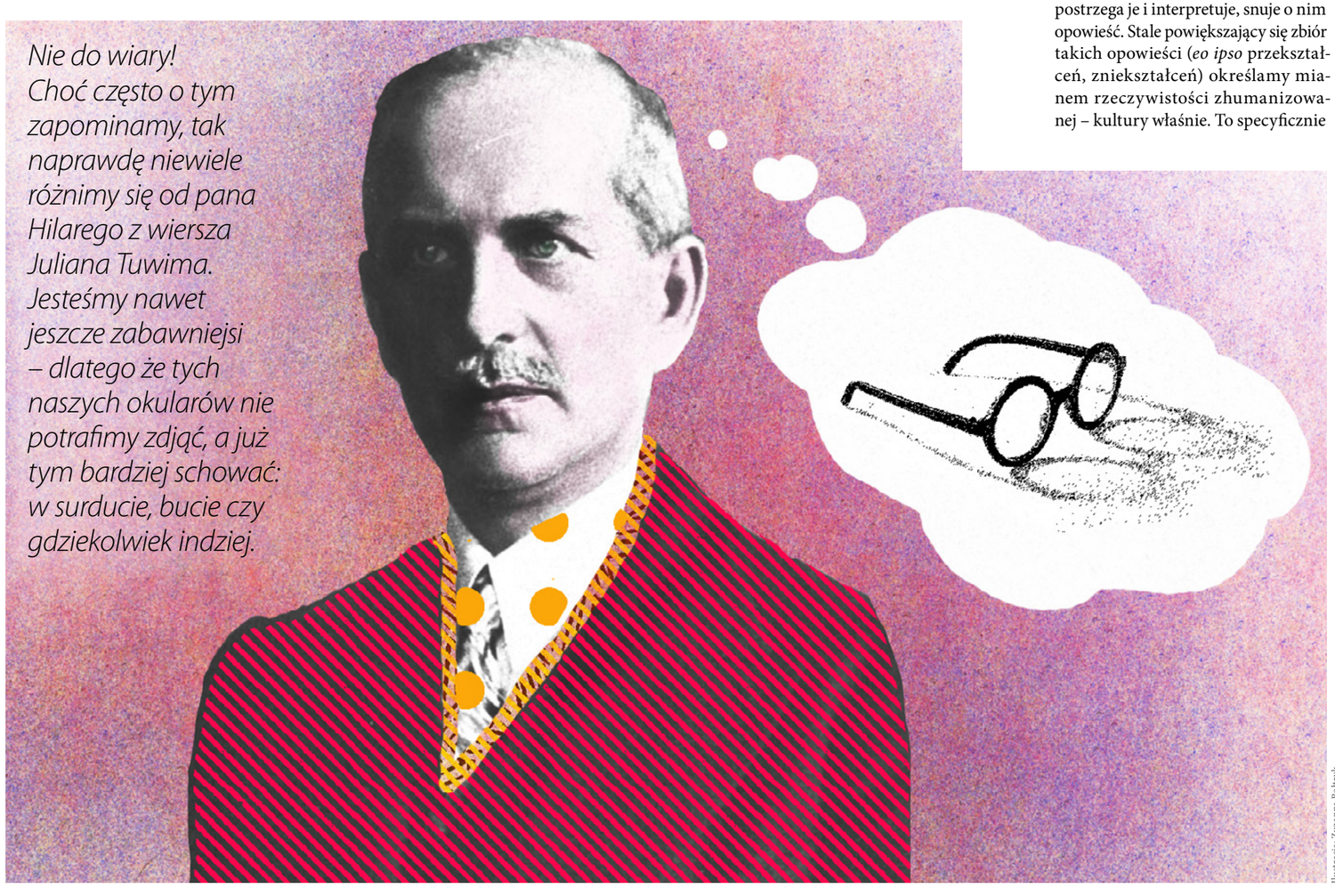

Nie do wiary! Choć często o tym zapominamy, tak naprawdę niewiele różnimy się od pana Hilarego z wiersza Juliana Tuwima. Jesteśmy nawet jeszcze zabawniejsi – dlatego że tych naszych okularów nie potrafimy zdjąć, a już tym bardziej schować: w surducie, bucie czy gdziekolwiek indziej.

Ilustracja: Zuzanna Boltryk

Słowa kluczowe: kultura, rzeczywistość, człowiek, poznanie, okulary

O co tu chodzi? O to, że – świadomie lub nie, ale najczęściej nieświadomie, jak pan Hilary – nosimy okulary kultury. Okulary, które są przyrośnięte niejako do ludzkich nosów i nieustannie (i niepostrzeżenie!) przekształcają to, co jest, w to, co w specyficzny sposób jawi się człowiekowi. Istocie, która potrafi pomyśleć i siebie, i to, co postrzega: zapośredniczyć to, opowiedzieć, a przy tym zniekształcić. Każde drzewo, nawet nienazwane w ten sposób, rosłoby niezmiennie jako to, czym jest – bez udziału człowieka. Jednak człowiek postrzega je i interpretuje, snuje o nim opowieść. Stale powiększający się zbiór takich opowieści (*eo ipso* przekształceń, zniekształceń) określamy mianem rzeczywistości zhumanizowanej – kultury właśnie. To specyficznie ludzki świat, z którego powrót do natury (albo do rzeczy samych) jest dla nas zawsze już po prostu niemożliwy.

Wszystko jest jednym…

Metafora okularów to kolejna wariacja na temat statusu otaczającego nas świata. Nie jest wcale nowa – zapożyczamy ją tu od wybitnego polskiego filozofa i socjologa Floriana Znanieckiego. Jest to bowiem metafora o tyle ciekawa, że – jak się zdaje – wpisuje się zarówno w optykę idealizmu, jak i realizmu, których elementy łączy i które to przeciwstawne perspektywy wydaje się (choćby częściowo) godzić. Mówiąc o okularach kultury, mamy bowiem na myśli istnienie dwóch porządków tej samej rzeczywistości: fizycznego (obiektywnego) i humanistycznego (kulturowego). Drugi z nich uwarunkowany jest istnieniem pierwszego: jest niejako jego swoiście ludzką, humanistyczną – użyjmy tu pojęcia Karola Marksa – nadbudową. Nie chodzi jednak o to, co jest w tym wszystkim bardziej rzeczywiste – obie rzeczywistości są przecież realne! Rzeczywistość z definicji musi być realna. Tyle tylko, że to, co postrzegane przez okulary kultury przedstawia się, jawi się człowiekowi zawsze jako tekst: jest zniekształcone, bo musi być zapośredniczone tekstualnie, czyli – koniec końców – językowo. Tym samym – w całej swej złożoności – świat jest dla człowieka zawsze już opowieścią, interpretacją. Jest znarratywizowany. Ale narracje te istnieją realnie i są równie prawdziwe jak to wszystko, co stanowiło ich przyczynek, a często – z tej racji, że obserwować możemy niesamowity przyrost pojęć i rozmaitych tekstów kultury, nad które nadbudowywane są wciąż kolejne teksty, kolejne interpretacje – praprzyczynek. Jacques Derrida nazwałby to z pewnością tryumfem znaczącego: mamy tu do czynienia z błędnym kołem poszukiwań tego, co prawdziwe – podczas gdy WSZYSTKO, CO JEST, JEST prawdziwe (choć wtórnie kategoryzowane może być w różnoraki sposób – w zależności od tego jak, w jaki sposób, owo *jest* jest). Przeciętnemu Kowalskiemu z Warszawy kryminalista z filmowej opowieści jawi się tak samo realnie jak bliżej nieokreślony przestępca osadzony w zakładzie karnym w odległym Rawiczu. To bałagan myśli przyprawiający o ból głowy i pomieszanie zmysłów – zupełnie jak w przypadku pana Hilarego.

Jest tak w zasadzie z jednego tylko powodu. Zasadniczym problemem jest to, że – skoro funkcjonujemy w perspektywie ludzkiej i postrzegamy świat zawsze poprzez okulary kultury – istnienie rzeczywistości obiektywnej (rzeczy samych) pozostaje domniemaniem. Jest to filozoficzne założenie, aksjomat brany na wiarę – i niespełnione marzenie fenomenologów. Bo jak udowodnić istnienie i uzyskać wgląd w rzeczy same, skoro nie możemy zdjąć naszych kulturowych okularów? Ba, o których to okularach częstokroć zapominamy, których używamy bezrefleksyjnie! Wszystko, co orzekamy, jest zawsze wypaczone ludzkimi pojęciami – jest więc zapośredniczone, tekstualne, znarratywizowane. Możemy jedynie stwierdzić – i być może to jest metoda w tym szaleństwie – że rzeczy same najrealniej istnieją w kulturze – przynajmniej w postaci pojęć, dzięki którym możemy o nich spekulować. Te zaś odnoszą się do innych: ▶

Florian Znaniecki (ur. 15.01.1882, zm. 23.03.1958) – polski filozof i socjolog związany z Uniwersytetem Poznańskim, Columbia University oraz University of Illinois. Pionier polskiej socjologii i kulturoznawstwa. Twórca pojęcia współczynnika humanistycznego i opartej na nim koncepcji kulturalizmu. Współtwórca – wraz z Williamem Thomasem – metody autobiograficznej w socjologii. Autor (wraz z Thomasem) pięciotomowej pracy *Chłop polski w Europie i Ameryce* (1918–1920). Do jego najważniejszych prac należą ponadto: *Zagadnienie wartości w filozofii* (1910), *Upadek cywilizacji zachodniej. Szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii* (1921), *Wstęp do socjologii* (1922), *Socjologia wychowania* (1928 [t. 1], 1930 [t. 2]).

Jacques Derrida (ur. 15.07.1930, zm. 8.10.2004) – francuski filozof pochodzenia żydowskiego, uznawany za jednego z najważniejszych przedstawicieli postmodernizmu. Twórca metody dekonstrukcji filozoficznej (niezwykle użytecznej w badaniach literaturoznawczych) oraz hauntologii (widmontologii, ontologii nawiedzenia). Autor słynnego stwierdzenia, że nie istnieje nic poza tekstem (*il n'y a pas de hors-texte*). Inspirował się poglądami Nietzschego i Heideggera, w swoich pracach łączył podejście filozoficzne, lingwistyczne, literaturoznawcze, antropologiczne i psychoanalityczne. Do najważniejszych z nich należą: *O gramatologii* (1967), *Widma Marksa* (1993), *Χώρα / Chora* (1993).

Egzemplarz specjalny dla Pa

Warto doczytać

- F. Znaniecki, *Współczynnik humanistyczny*, Poznań 2011.
- J. Derrida, *Chora*, przeł. Maria Gołębiowska, Warszawa 1999.
- P. Dybel, *Człowiek, zwierzę i zwierciadło. Genealogia ludzkiego Ja według Helmutha Plessnera i Jacquesa Lacana*, „Ruch Filozoficzny", nr 3, 2017, s. 43–60.

do misternej sieci kontekstów i znaczeń. Ale – jako takie – są, istnieją. Nie zrywajmy więc podłogi jak pan Hilary, bo okazać się może, że nie ma pod nią nic ciekawszego.

…a więc potrzeba nam luster!

Ludzka rzeczywistość jest zawsze kulturowa – mówi Florian Znaniecki. Wtóruje mu Jacques Derrida, lecz ten jest nawet bardziej radykalny: poucza nas, że wszystko jest jednym, że nie ma nic poza tekstem. Jesteśmy w tę rzeczywistość całkowicie zanurzeni. Ale skoro tak, to… skąd mamy w ogóle wiedzieć, że nosimy okulary kultury?! Soczewki są przezroczyste – jak można wobec tego stwierdzić, że mamy je na nosie? W tym miejscu raz jeszcze z pomocą przychodzi nam niezawodny pan Hilary, który w ferworze poszukiwań „nagle zerknął do lusterka" – i nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył.

Lustro to narzędzie pozwalające nam zauważyć samych siebie – dostrzec, że każda jednostka jest odrębnym elementem rzeczywistości, osobną osobą. To między innymi ma na myśli Jacques Lacan, kiedy snuje psychoanalityczne opowieści o tzw. fazie lustra: między 8. a 16. miesiącem życia dziecko rozpoznaje swoją odrębność, zaczyna postrzegać własne ja. Zyskuje poczucie tożsamości oraz ogląd samego siebie. Lustro umożliwia autorefleksję, pozwala na swoistą wiwisekcję – być może nie bolesną, ale z pewnością zawsze zaskakującą. Cóż za niespodzianka! Nagle pan Hilary zauważa, że ma na nosie okulary! Mało tego – zdaje sobie sprawę, że widzi swoje odbite w lustrze okulary przez okulary właśnie! Zauważa, że postrzega otaczający go świat, w tym siebie samego, przez soczewki kultury – że to, co uważa za rzeczywistość, jest determinowane przez coś, co bezwiednie nosi na nosie. Nasz bohater w końcu dochodzi do wniosku, że inny świat – nawet jeśli istnieje – jest dla niego niedostępny. Upragnione znaczone – czy będą to rzeczy same, czy po prostu nieskażona człowiekiem natura – znika pod natłokiem znaczących, a pan Hilary niezmiennie (choć teraz już świadomie!) tkwi w skomplikowanej sieci tekstów rzeczywistości zhumanizowanej. Jest zanurzony tu-oto w kulturze.

Kultura to nieustannie powiększający się zbiór znaczeń – niby Derridańska χώρα (*khôra*, *chora*), która sama w sobie nic nie znaczy, a którą definiują wypełniające ją znaczące. Znaczące najróżniejsze i najróżniejsze wersje TEGO SAMEGO. Najróżniejsze – bo wszystkie one różnią się od siebie tym, w jaki sposób (w jakich kontekstach, dyskursach i narracjach) *są*. W skali makro to nic innego jak różnice kulturowe: obyczajowe, światopoglądowe i inne; których istnienie z pewnością dostrzegał Znaniecki, a które na najbardziej elementarnym poziomie znaczeń nazwać możemy – za Derridą – różnią lub różnicością (*différance*). Wiemy o nich, ponieważ używamy luster: nieustannie przeglądamy się w nich, obserwujemy, porównujemy i oceniamy siebie nawzajem. Szef przeciętnego Kowalskiego z Warszawy inaczej będzie postrzegał (nada inne znaczenie) kolczyk w uchu swojego pracownika niż on sam – a jeszcze inaczej zinterpretowałby go przedstawiciel grupy etnicznej Khoikhoi z południowej Afryki. A przecież to ten sam kolczyk – czy to na fotografii portretowej, w relacji z koncertu punkowego, czy wreszcie w samym uchu Kowalskiego. Wszystko jest jednym, bo wszyscy nosimy kulturowe okulary. Inna rzecz, że soczewki miewają najróżniejsze kolory… Jeśli zdamy sobie z tego sprawę, bez odpowiedzi pozostanie już tylko jedno istotne pytanie: jakiego koloru są okulary pana Hilarego? ■

Psi geniusz

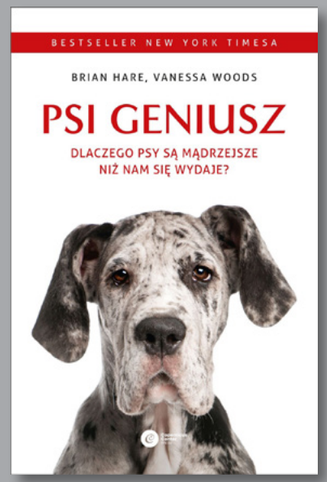

Brian Hare i Vanessa Woods napisali wspaniałą, zaskakującą książkę. Spodziewałam się przyjemnego naukowego tomu o „pupilach" i ich „geniuszu", a otrzymałam jeszcze przyjemniejsze dzieło o znanym/nieznanym gatunku zwierząt z naszego najbliższego otoczenia i ich faktycznym geniuszu. Spodziewałam się opisu codziennych zachowań psów i pełnej entuzjazmu ich interpretacji, a dostałam opis badań, doświadczeń i eksperymentów, które potwierdzały lub obalały teorie na temat psich możliwości kognitywnych, umiejętności społecznych i komunikacyjnych. Ale nie tylko… Otóż książka ta może wywrócić do góry nogami świat tych, którzy w swej naiwności wierzyli, że to inteligencja miała ostatnie słowo w doborze naturalnym – że tak powstał doskonały umysł ludzki. Zawiera ona hipotezę mrożącą krew w żyłach (choć mi osobiście zrobiło się ciepło na serduszku): znajdujemy tam bowiem tropy dotyczące genezy geniuszu nie tylko psiego, ale geniuszu w ogóle. Któż by się spodziewał treści tej rangi w książce o psach? A jednak – i co ważne, są one zupełnie uzasadnione i urzekające.

Autorzy wzięli na warsztat zjawisko udomowienia i obalają powszechne przekonanie, że wraz z nim maleje inteligencja zwierzęcia. Co więcej, mają poważne wątpliwości co do tego, czy psi gatunek powstał dzięki temu, że człowiek zaczął wykorzystywać wilki do polowań, a potem te przyjaźniejsze wziął pod swoje skrzydła. Bo co jeśli to nie było tak? Co jeśli wilki się samoudomowiły? Myśl ta jest ciekawa, a teoria na niej narosła – fascynująca. Wątek „samoudomowienia" jest eksplorowany na wielu polach – Hare, pełniący funkcję narratora w *Psim geniuszu*, testuje ją, obserwując zachowania małp, wilków, psów, a nawet ludzi. Jednak samo słowo „udomowienie" implikuje działanie mające na celu sprowadzenie dzikiej istoty do „domu", a więc jej oswojenie – przystosowuje się zwierzę do życia wśród ludzi. Dlatego podczas lektury z trudnością przychodziło mi zaakceptowanie terminu „samoudomowienia", który wydaje się sprzeczny sam w sobie – jeśli teoria „samoudomowienia" jest prawdą, to „udomowienie" jako zjawisko nie istnieje. Wymyślmy więc nowy termin. Nowa teoria wymaga nowego języka!

Psi geniusz jest świetnie napisany, wciąga i dodatkowo angażuje emocje tych, którzy mają nieobojętny stosunek do samego przedmiotu rozważań. Miłośnicy psów się w niej zakochają, ci raczej obojętni będą zafascynowani. To idealny przykład dobrej, solidnej pracy popularnonaukowej: przedstawia fakty prostym naturalnym językiem, w atrakcyjny sposób, z wielością anegdot, przybliżaniem kulis pracy naukowca, z podróżami do egzotycznych krajów, z relacją ze spotkań z wieloma gatunkami zwierząt. Uczy nowego spojrzenia na proces uczenia się psów, wyjaśnia i potwierdza nasze intuicje dotyczące ich zachowania i reagowania na dawane przez nas sygnały.

Jest to doskonała lektura na zbliżające się chłodne zimowe wieczory. I wspaniały materiał do rozmyślań na spacerach w psim towarzystwie podczas mglistych poranków. Może łączy nas z naszymi psami (czy psami sąsiadów) więcej, niż nam się wydaje.

Małgorzata Szostak

Brian Hare, Vanessa Woods, *Psi geniusz. Dlaczego psy są mądrzejsze niż nam się wydaje?*, tłum. Zuzanna Lamża, Kraków: Copernicus Center Press, 2019, 418 s.

Zostań naszym Patronem!

filozofuj!

Od początku grudnia 2018 można wspierać dzieło popularyzacji filozofii na portalu Patronite – nasz profil: **https://patronite.pl/filozofuj**

- **Dla Patronów atrakcyjne nagrody!**
- **Zasiądź w Radzie Patronów, proponuj i wybieraj tematykę numerów naszego magazynu!**

Fundacja Academicon

PATRONITE

Wydawnictwo Academicon

Polecane

Rafał Urbaniak
Lekko nieodpowiedzialne i stronnicze wprowadzenie do filozofii analitycznej

Red. Natasza Szutta i Artur Szutta
W poszukiwaniu moralnego charakteru

Jan Kłos
Kryzys cywilizacji europejskiej wobec chrześcijaństwa w myśli Juana Donoso Cortésa

ZAMÓWIENIA | www: ksiegarnia.academicon.pl, e-mail: ksiegarnia@academicon.pl, tel.: 603 072 530

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem

Piotr Biłgorajski

Doktorant w Instytucie Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W pracy zajmuje się eksperymentami myślowymi. Posiada wygodny fotel.

Zielona książka

Wydaje się, że nie ma tu żadnej kontrowersji. Prosta fabuła: dwóch bohaterów, którzy reprezentują zupełnie różne światy, i niezwykłe okoliczności, które zmuszają ich do wzajemnych interakcji. Rezultat takiego spotkania jest satysfakcjonująco przewidywalny: po licznych perypetiach wzajemna niechęć przeradza się w przyjaźń, która zmienia każdego z bohaterów na lepsze. Emocjonalny rollercoaster, który serwuje nam film, kończy się prawdziwie hollywoodzkim happy endem, zaś widz, przecierając chusteczką wilgotne od wzruszenia oczy, ma poczucie, że obejrzał kawał dobrego kina. Co jednak jeśli, jak sugerują niektórzy, niewinne zadowolenie publiczności powinno być raczej powodem do wstydu? Czy jest możliwe, że czerpanie przyjemności z filmu wynika z nieuświadomionej moralnej wady?

Tytuł: Green Book
czas: 2 godz. 10 min.
reżyseria: Peter Farrelly
scenariusz: Nick Vallelonga, Brian Hayes Currie, Peter Farrelly
gatunek: komedia, dramat
produkcja: USA
premiera: 11 września 2018

Historia przedstawiona w filmie *Green Book* jest inspirowana prawdziwymi wydarzeniami, które miały miejsce w USA w latach 60. Głównym bohaterem jest Frank „Tony Lip" Vallelonga (grany przez Viggo Mortensena) – włoskiego pochodzenia nowojorczyk, który właśnie stracił pracę ochroniarza w nocnym klubie. Kłopoty finansowe zmuszają go do znalezienia nowego zajęcia. Niechętnie zgadza się, aby zostać kierowcą i ochroniarzem Dona Shirleya, czarnoskórego muzyka (w tej roli Mahershala Ali), który wybiera się na tournée po słynącym z rasizmu amerykańskim Południu. Tytułowa zielona książka to broszura informacyjna dla podróżujących czarnoskórych, w której umieszczono listę miejsc, gdzie można się bezpiecznie zatrzymać na nocleg. Podróż po tak nieprzyjaznej okolicy dodatkowo komplikuje fakt, że sam Vallelonga, o czym dowiadujemy się już na samym początku filmu, także jest rasistą. Motorem fabuły jest wspólna wyprawa po amerykańskich bezdrożach, podczas której Vallelonga ma okazję bezpośrednio obserwować upokorzenia, których doświadczają czarnoskórzy w USA, co stopniowo zmienia jego wrogie nastawienie.

Tym, co inicjuje przemianę Vallelongi, jest więc bezpośrednia obserwacja codziennych problemów Shirleya, który ze względu na kolor skóry nie może przymierzyć w sklepie garnituru czy zjeść obiadu w restauracji. Natomiast u widza, który ogląda film ze współczesnej perspektywy, współczuciu wobec doświadczeń czarnoskórego muzyka może dodatkowo towarzyszyć ulga, że tego typu sytuacje należą już do zamierzchłej przeszłości. Jednak pozytywny wydźwięk historii o nawróconym łotrze może wytwarzać fałszywe przeświadczenie, że rasizm już się skończył. Jeśli postać Vallelongi na końcu filmu wyznacza standard niebycia rasistą, to współcześnie prawie każdy go spełni: większość osób bowiem nie przejawia agresji wobec czarnoskórych oraz nie jest obojętna na ich cierpienie.

Szczególnie problematyczne jest jednak przedstawienie procesu ewolucji moralnej Vallelongi. Odgrywany przez Mortensena bohater nie tyle porzuca swoje poglądy, co raczej ukrywa je – paradoksalnie – pod peleryną współczucia. W momencie, gdy wciela się on w rolę zbawcy i raz po raz ratuje Shirleya przed zagrożeniem ze strony spotykanych po drodze rasistów, Vallelonga zamienia wrogość na protekcjonalizm. W tej nowej roli zaczyna nawet „uczyć" Shirleya, jak powinien się on – jako czarnoskóry – zachowywać: co i w jaki sposób jeść, jakiej muzyki słuchać itd. Nowo nabyta rycerskość Vallelongi sprawia, że widz nie odbiera tej edukacji jako niestosownej. Wręcz przeciwnie – w kontekście historii wydaje się to urocze i zabawne. Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że rodzina prawdziwego Dona Shirleya – komentując sposób, w jaki przedstawiono ich krewnego w filmie – stwierdziła, że nieprawdą jest, jakoby Shirley nie miał związków z czarną społecznością i kulturą czy czerpał wiedzę na ten temat od świeżo nawróconego rasisty. Z jakiegoś powodu twórcy *Green Book* uznali, że warto to w filmie zmienić.

Film krytykowany jest za powielanie motywu „białego zbawcy", który polega na opowiadaniu o problemach jakiejś mniejszości przez pryzmat białego bohatera, który (fałszywie) sądzi, że najlepiej te problemy rozumie i jako jedyny może je rozwiązać. W zachodniej literaturze posiadanie świadomości takich głębokich napięć społecznych coraz częściej określa się terminem *wokeness*: w tym kontekście mówi się o kimś, że jest lub nie jest *woke*, czyli że posiada lub nie posiada świadomości tego, jak sprawy się naprawdę mają. Dlatego ludzi, którym po prostu podoba się sama historia („daj spokój, przecież to tylko film!"), oskarża się o bycie niewystarczająco *woke* oraz w konsekwencji o nieuświadomiony rasizm. Ale w jakim sensie można być nieświadomym rasistą?

Kilka lat temu grupa badaczy z Uniwersytetu w Yale przedstawiła badanie, z którego wynikało, że wiele osób, które deklarują progresywne poglądy, ma tendencję do mniej lub bardziej świadomego upraszczania swojego słownictwa, gdy rozmawiają z osobą czarnoskórą. Wyjaśnieniem tego zjawiska może być, co zaskakujące, przesadna troska: niektóre osoby kierując się dobrą wolą, mogą nieintencjonalnie powielać negatywne stereotypy o jakiejś grupie społecznej, co przejawia się w upokarzającym protekcjonalizmie. Krytycy *Green Book* zarzucają filmowi, że wpisuje się w podobny mechanizm. Vallelonga zmienia swoje nastawienie wobec Shirleya, gdy widzi w nim ofiarę prześladowań. Wydaje się, że jego przemiana byłaby pełna, gdyby zobaczył w nim drugiego człowieka. ■

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Anegdoty i żarty

czyli filozofia na wesoło

Ludwiga Wittgensteina zawsze „ciągnęło" w kierunku wojskowości. Na frontach I wojny światowej napisał, jako żołnierz wojska austriackiego, większość swego pierwszego wielkiego dzieła – *Traktatu logiczno-filozoficznego*. Po wybuchu kolejnego konfliktu zbrojnego również chciał zaangażować się w pracę związaną z wojskowością. Wiek i stan zdrowia uniemożliwiały mu jednak wzięcie bezpośredniego udziału w walkach. W 1941 roku objął więc skromną cywilną posadę – zatrudnił się jako odźwierny w Guy Hospital w Londynie. Tam, w samym centrum bombardowań, czuł się szczęśliwy i spełniony. Pracował wytrwale i niezwykle sumiennie, a w wolnych chwilach zapełnił notatkami o matematyce trzy skoroszyty. Wydaje się, że odgłosy wojny były dla Wittgensteina inspiracją dla pracy umysłowej.

Źródło: C. Carmona, Wittgenstein. Świadomość granic, Hachette Polska, Warszawa 2018

Opracowała Anna Falana-Jafra.

Ilustracja: Marek Mosor

Filozoficzna krzyżówka

czyli co zapamiętaliście z lektury tego numeru

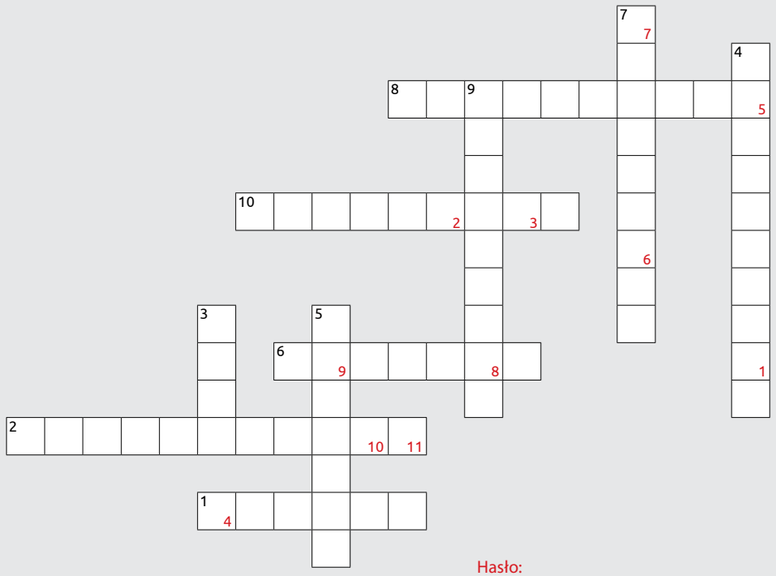

Hasło:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

1. Czynnik bytowy, dzięki któremu rzecz jest tym, czym jest.
2. W esencjalizmie Arystotelesowskim określa się tym terminem realną charakterystykę przedmiotu.
3. Według Pitagorasa bryła doskonała.
4. Inaczej „filozofia pierwsza".
5. Tak w języku greckim określa się całość pozbawioną ważnej części.
6. …teoria istot głosi, że istota rzeczy to zespół jej koniecznych własności.
7. Nazwisko polskiego filozofa i socjologa, autora metafory okularów kultury.
8. Francuskie określenie używane przez Jacquesa Derridę do nazwania znaczących takich jak różnice kulturowe; po polsku różnia lub różniczość.
9. Gdy jeden fakt zachodzi na mocy innych faktów, to mówimy, że jest on przez niego…
10. Cecha, która nie jest istotna dla istnienia bytu, to cecha…

PRENUMERATA

Komplet **6 numerów**
(1–6 z 2020 roku)
tylko 70 zł (z 8% VAT) !

Wysyłka gratis!

Prenumeratę można zamówić,

wpłacając tę kwotę na konto:

66 1950 0001 2006 0001 0339 0002

(prosimy o wpisanie w tytule przelewu dokładnych danych: imienia i nazwiska, adresu wysyłki, numerów oraz frazy „Prenumerata Filozofuj 2020")

lub przez stronę internetową:

filozofuj.eu/sklep

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty lub składając zamówienie za pośrednictwem strony internetowej, wyrażają Państwo dobrowolnie zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych służącej do obsługi prenumeraty, którą prowadzi Fundacja Academicon, ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (tekst jednolity – Dz.U. z 2002 r., nr 101, poz. 928 z późn. zm.). Informujemy, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych.

W następnym numerze…

Bądźcie czujni…

Rada naukowa: prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn; prof. dr hab. Adam Grobler; dr hab. Arkadiusz Gut, prof. UMK; prof. Jonathan Jacobs; prof. dr hab. Stanisław Judycki; prof. dr hab. Robert Piłat; prof. dr hab. Tadeusz Szubka; prof. Thomas Wartenberg; prof. dr hab. Jacek Wojtysiak

Kolegium redakcyjne: Elżbieta Drozdowska (sekretarz redakcji), Błażej Gębura, Robert Kryński, Artur Szutta (redaktor naczelny), Natasza Szutta, Anna Zych

Redaktor prowadzący numeru: mgr Karol Lenart

Współpracownicy: Sławomir Czarnecki, Anna Falana-Jafra, Marcin Iwanicki, Milena Jakubiak, Irena Kołtun, Dominika Kopańska, Artur Gerard Kosecki, Dorota Monkiewicz-Cybulska, Marek Mosor, Jędrzej Pawlaczyk, Marta Ratkiewicz-Siłuch, Jacek Szabliński, Łukasz Szostak, Aleksander Wandtke, Justyna Wasiniewska, Maciej Wójcik

Oprac. redakcyjne i graficzne: Studio DTP Academicon | korekta: Elżbieta Drozdowska, Błażej Gębura, Aleksandra Sitkiewicz; skład i grafika: Paulina Balcerz, Natalia Biesiada-Myszak, Zuzanna Bołtryk, Adam Dorot, Błażej Gębura, Wiktoria Jabłońska, Anna Koryzma, Robert Kryński, Jędrzej Pawlaczyk, Ryszard Pęza, Łukasz Szostak, Jacek Szabliński, Monika Trypuz, Małgorzata Uglik, Hanna Urbankowska, Patrycja Waleszczak
dtp@academicon.pl | dtp.academicon.pl

Adres redakcji
Magazyn „Filozofuj!"
ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin
e-mail: redakcja@filozofuj.eu
www: filozofuj.eu

Adres wydawcy
Wydawnictwo Academicon
ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin
tel. 603 072 530, skype: academicon
e-mail: wydawnictwo@academicon.pl
www: wydawnictwo.academicon.pl

© Wydawnictwo Academicon, Lublin 2019 | Teksty znajdujące się w czasopiśmie są udostępniane na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 3.0 Polska.

Druk: Standruk

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów w nadesłanych tekstach, do nadawania tytułów oraz do dodawania do tekstów ilustracji. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Wyrażając zgodę na publikację tekstu w czasopiśmie „Filozofuj!", autor upoważnia Wydawnictwo Academicon do jego wydania drukiem, w wersji elektronicznej i w Internecie, w oryginalnej wersji językowej oraz w tłumaczeniu na języki obce; rozpowszechniania i obrotu w tych formach bez ograniczenia liczby egzemplarzy, a także wykorzystania w promocji i reklamie. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i płatnych ogłoszeń.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Egzemplarz specjalny dla Patronów – z podziękowaniem!

Wydawnictwo Academicon

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Cena: **47,25 zł**
Oprawa miękka

Andrzej Grzegorczyk
W poszukiwaniu ukrytego sensu. Myśli i szkice filozoficzne

Cena: **38,85 zł**
Oprawa miękka

Łukasz Krzywoń
Filozofuj z dziećmi

POLECAMY

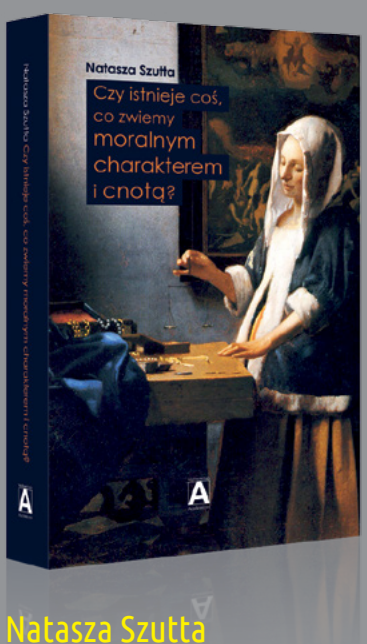

Cena: **47,25 zł**
Oprawa miękka

Natasza Szutta
Czy istnieje coś, co zwiemy moralnym charakterem i cnotą?

NOWOŚĆ WYDAWNICZA

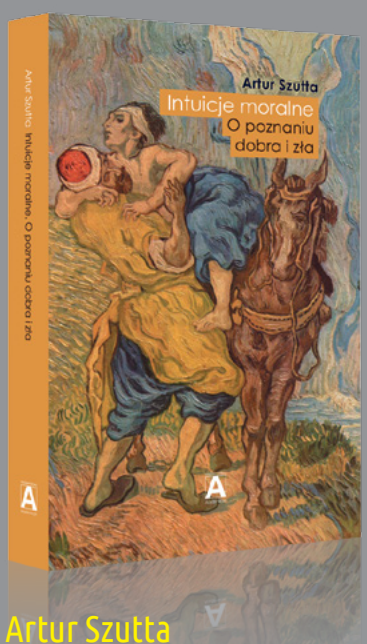

Cena: **49,35 zł**
Oprawa miękka

Artur Szutta
Moralne intuicje. O poznaniu dobra i zła

Autopromocja

ZAKUPY: www: http://ksiegarnia.academicon.pl/, e-mail: ksiegarnia@academicon.pl, tel.: 603 072 530